



Catherine George

*Anioł,
nie dziewczyna*

Tytuł oryginału:

Bargaining With The Boss

Scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Browar Northwold został tak zaprojektowany, że wtapiał się w wyżynne okolice Gloucestershire. Budynki i przejścia między nimi ukryto wśród drzew i sztucznych pagórków. Przez większą część roku kilkanaście hektarów należących do browaru stanowiło teren przyjemny dla oka, tonący w morzu zieleni. Jednak owego zimowego ranka widok z okna przypominał surowy pejzaż księżycowy.

Eleri Conti jak zwykle przyjechała do pracy wcześniej i z góry cieszyła się na spotkanie ze swym przełożonym, Jamesem Kincaidem. Niestety, gdy weszła do jego gabinetu, szef odwrócił się od okna z takim wyrazem twarzy, że uśmiech zamarł jej na ustach. Przez rok współpracy, co rano, po przyjaznym powitaniu, siadali przy biurku i spokojnie omawiali bieżące sprawy. Tymczasem teraz atmosfera była ciężka i równie ponura jak za oknem.

- Dzień dobry. Musimy poważnie porozmawiać - powiedział Kincaid grobowym głosem. - Siądź, proszę.

Usiadł naprzeciwko niej i wbił wzrok w blat biurka. Patrzyła na niego coraz bardziej zaniepokojona i przez jej głowę przelatywały zatrważające myśli, łącznie z tą, że straci pracę jako prawa ręka dyrektora. Miała wrażenie, że wieki upłynęły, zanim szef spojrział na nią spod ściągniętych brwi i rzekł:

- Chciałbym już mieć to za sobą, a nie umiem osłodzić tej gorzkiej pigułki. Nie widzę sposobu, jak bezboleśnie przedstawić.. . Krótko mówiąc, dowiedziałem się, że ktoś od nas zdradził nasz zamiar przejęcia browaru Merlina. W związku z tym pewien osobnik z zewnątrz nieoczekiwanie na tym skorzystał. Eleri śmiertelnie zbladła i spytała z niedowierzaniem:

- I pan podejrzewa, że ja zdradziłam tajemnicę służbową, tak? Mnie pan oskarża?

- Nie! - Kincaid potrząsnął głową i nerwowym ruchem przecesał włosy. - Nie oskarżam, a tylko chciałbym sprawdzić, czy coś o tym wiesz.

- Na jedno wychodzi.

Odczuła to jako cios poniżej pasa, ale opanowała się najwyższym wysiłkiem woli i nie wybiegła z gabinetu. Robiło się jej niedobrze, ponieważ zakwestionowano jej uczciwość i nieposzlakowany charakter. Najbardziej zabolą ją to, że właśnie James Kincaid zważył w jej lojalność wobec firmy. Uczynił to jedyny człowiek, którego darzyła pieczołowicie skrywanym, romantycznym uczuciem. Nikomu nie zdradziła, że padła ofiarą obśmiewanego stereotypu, w którym sekretarka zakochuje się w przełożonym.

Nieraz zastanawiała się, co widzi w mężczyźnie, który wcale nie jest klasycznie przystojny. Miał śniadą cerę, niesforne ciemne włosy, wydatny nos i duże usta. Jego głęboko osadzone szare oczy pod ciemnymi krzaczastymi brwiami mówiły, że ich właściciel nie toleruje głupoty. Kincaid nosił eleganckie garnitury w nonszalancki sposób, jak gdyby nieświadom tego, co ma na sobie. Mimo pewnych braków, zdaniem Eleri zaćmiewał wszystkich innych mężczyzn.

Teraz bawił się piórem, obracał je w palcach, przekładał z ręki do ręki. Doskonale znała jego nawyki, więc wiedziała, że jest zdenerwowany. Poczuli odrobinę satysfakcji na myśl, że i jemu jest nieprzyjemnie.

- Sytuacja tak wygląda... - zaczął mówić z nerwowym pośpiechem. - We wtorek, tuż przed podaniem do publicznej wiadomości, że przejmujemy Merlina, pewien pracownik banku w Londynie dokonał bardzo zyskowej operacji. Mianowicie kupił trochę naszych udziałów po starej cenie i sprzedał, w momencie gdy ich wartość wzrosła po opublikowaniu wiadomości. W grę wchodzi niewielka suma, a transakcję zauważono tylko dzięki temu, że w tym samym banku pracuje mój szwagier. Trzymaliśmy nasze zamiary w tajemnicy... - Urwał zakłopotany i dopiero po chwili dodał: - Z naszych pracowników

tylko ciebie wtajemniczyłem, a niestety dowiedziałem się, że w tamtym banku pracuje twój znajomy.

Popatrzyła na niego z gorzkim wyrzutem.

- Naprawdę uważa pan, że jestem tak mało godna zaufania i mogłam zdradzić sekret komuś, kto go wykorzystał? - Jej oczy błysnęły wrogo. - Zresztą, sędzę, że mój znajomy nigdy by czegoś podobnego nie zrobił, nawet gdybym była tak...

- ...niedyskretna?

- Pozbawiona zasad - poprawiła martwym głosem. - Zapewniam pana, że nikomu nic nie powiedziałam. Nie puściłam pary z ust, więc pańskie podejrzenia bardzo mnie boją.

Gwałtownie się poderwała, lecz Kincaid kazał jej usiąść z powrotem.

W tym momencie otworzyły się drzwi i jak burza wpadł dyrektor techniczny, Bruce Gordon.

- James, muszę... - Urwał speszony. - Przepraszam.

- Za chwilę będę wolny. Gordon przeprosił i się wycofał.

- Mój szwagier, Sam Cartwright, pracuje w Renshaw w Londynie.

W tym samym banku pracował jej znajomy, Toby Maynard. Aby pokryć zmieszanie, przystąpiła do ataku i zapytała ostrym tonem:

- Czy pan wtajemniczył swojego szwagra?

- Nie, nikomu nie powiedziałem ani słowa. - Spoglądał na nią zimnym wzrokiem. - Zresztą, nawet gdybym coś napomknął, mój szwagier nie postąpiłby nieuczciwie.

Eleri usiłowała przypomnieć sobie, czy mogło jej się coś wymknąć, gdy była w towarzystwie Toby'ego. Nagle rozpozgodziła się i odetchnęła z ulgą. Przypomniała sobie bowiem, że ostatni raz widzieli się, zanim usłyszała o planach związanych z Merlinem.

- O przejęciu tamtego browaru dowiedziałam się dopiero w ubiegłym tygodniu - rzekła z wyrzutem. - Chyba oboje pamiętamy, że pan sam mi o tym powiedział. Było to tego dnia, gdy zostaliśmy po

godzinach. Z nikim na ten temat nie rozmawiałam, a już na pewno nie z... tym znajomym. Choćby dlatego, że był na nartach w Val dTserre i dopiero wrócił. Nie miałam z nim kontaktu przez trzy tygodnie. Zadzwoił do mnie dopiero wczoraj, po powrocie.

- Moja droga, jeśli masz na myśli Maynarda, jesteś w błędzie co do jego powrotu. Przyjechał przed kilkoma dniami.

- Nieprawda! - wybuchnęła. - Poza tym, skąd pan wie, że to akurat Toby...

Ugryzła się w język i zamilkła, natomiast Kincaid dodał:

- Mnie o nim powiedział szwagier. Maynard mu podlega, ale oczywiście nie wie, że jego szef jest spokrewniony ze mną i niejako powiązany z Northwold Breweries.

Znowu zapadła przykra, ciężka cisza. Przygnębiona Eleri zamariała, ale jej myśli pędziły jak oszalałe. Wreszcie wstała, pytając:

- Czy mogę na chwilę wyjść? Chciałabym zadzwonić.
- Proszę bardzo. Radzę spokojnie zastanowić się nad tą sprawą. Porozmawiamy za pół godziny.

W swoim pokoju opadła na krzesło przy biurku, drżącą ręką wzięła słuchawkę i wybrała numer banku Renshaw w Londynie. Nie zastała Toby'ego, więc poprosiła o połączenie z Victorią Mantle.

- Dzień dobry. Mówi Eleri. Czy Toby jest w pracy?
- Nie, nie ma - powiedziała Vicky po chwili wahania. I dodała smutnym głosem: - Wyobraź sobie, że go zwolniono.
- Zwolniono? Co ty wygadujesz? Jak? Kiedy?
- Dziś. Zachował się, jakby nie miał piątej kleпки, więc kazano mu się wynosić.

- Podobno wcześniej wrócił z wakacji.
- Nie skontaktował się z tobą? - Przyjaciółka zakłęła pod nosem. - Przyjechał kilka dni temu. Pewnie jest w domu, więc zadzwoń i zrób mu dziką awanturę. Przepraszam, muszę kończyć. Do usłyszenia.

Upłynęło kilka minut, zanim zmobilizowała się, aby zadzwonić do Toby'ego. Telefon odebrała automatyczna sekretarka, więc Eleri

zostawiła wiadomość, że musi porozmawiać i przyjedzie najbliższym pociągiem.

Siedziała załamana, wpatrzona niewidzącym wzrokiem w stos korespondencji. Miała wrażenie, że runął cały świat. Nagle otrząsnęła się, jakby podjęła jakąś decyzję. Napisała krótkie pismo, sprawdziła wydruk i się podpisała. Przez telefon wewnętrzny zapytała, czy szef ją przyjmie i znowu poszła do jego gabinetu. Bez słowa podała mu pismo.

Kincaid przeczytał je i zerwał się na równe nogi.

- Nie przyjmuję wymówienia. Stanowczo się sprzeciwiam.
- Chyba zdaje pan sobie sprawę - powiedziała, dumnie unosząc głowę - że nie mogę tu dłużej pracować.

Zniecierpliwiony machnął ręką.

- Daj mi słowo honoru, że nie miałaś nic wspólnego z tą aferą, a puścimy ją w niepamięć.

- Puścimy w niepamięć? - powtórzyła z gryzącą ironią, dotknięta do żywego. - Oskarża mnie pan o jakieś nieuczciwe konszachty i spodziewa się, że zostanę jakby nigdy nic? Co to, to nie, mój panie. Nie życzę sobie współpracy z człowiekiem, który nie jest przekonany o mojej uczciwości.

Szef rzucił jej groźne spojrzenie spod nastroszonych brwi.

- Zagalopowałaś się, moja panno. Dzwoniłaś do swego znajomego?
- Tak.
- No i?
- Dostał wymówienie.
- To było nieuniknione. - Nie spuszczał z niej oczu. - Przysięgnij, że nie rozmawiałaś z nim na ten temat. To będzie oznaczało, że zdobył tę informację od kogoś innego.

- On tylko mnie tu zna - rzekła z nieszczęśliwą miną.
- Wobec tego sama przyznasz, że nie miałem wyjścia i musiałem cię zapytać.

- Na to wygląda. Ale z kolei pan chyba przyzna, że ja też nie mam wyjścia i muszę zrezygnować z pracy. - Uśmiechnęła się gorzko. - Po

tym incydencie nie mogłabym zajmować się sprawami wymagającymi dyskrecji. Przedtem nigdy mi do głowy nie przyszło, że można łamać tajemnicę służbową. Ale skoro pan mi coś takiego podpowiada, nie wiem, czy w przyszłości będę miała do siebie zaufanie.

- Bredzisz jak Piekarski na mękach. Świat nie widział, ludzie nie słyszeli! - wybuchnął. - Zastanów się! Twoje słowo honoru wystarczy. Twierdzisz, że nie miałaś z tym nic wspólnego, więc ci wierzę. Rozumiem twoją reakcję i nie jestem zdziwiony, że się złościsz. Ale nie działaj pochopnie i przemyśl swoją decyzję.

Propozycja była kusząca, jednak gniew i urażona ambicja wzięły górę.

- Nie warto - powiedziała, smutno kiwając głową. Kincaid wyszedł zza biurka i schwycił ją za rękę. Drgnęła nerwowo, więc puścił ją i się odsunął.

- Nie miałem złych zamiarów - powiedział oschłym tonem.

- Wiem - mruknęła, czerwieniąc się. - Ale jestem... pode-nerwowana.

- Jeśli upierasz się i naprawdę chcesz odejść, dam ci doskonale referencje. Ale dobrze ci radzę: zastanów się. Weź wolne i rozważ wszystkie za i przeciw.

- Na pewno postaram się dowiedzieć, jak do tego doszło, ale decyzji nie zmienię. A referencji żadnych nie potrzebuję.

- Dlaczego? - spytał, patrząc na nią kosym okiem.

- W każdej chwili mogę podjąć pracę, która na mnie czeka. I będę wśród ludzi, którzy nigdy nie zakwestionują mojej uczciwości.

- Ja też. nie podaję jej w wątpliwość - zapewnił gorąco. - Jest mi tak samo przykro jak tobie.

- Bardzo wątpię - rzekła z goryczą. - I żegnam. Niebawem wezwał ją Bruce Gordon.

- Pan Kincaid mi powiedział, oczywiście w najgłębszej tajemnicy, co się stało. Moja droga, niech pani jedzie do tego znajomego, wyciągnie z niego prawdę i wraca do nas.

- Na pewno zastosuję się do pierwszej części pana rady, ale tutaj nie wrócę - oświadczyła z determinacją. - Nawet jeśli dowiodę ponad wszelką wątpliwość, że nie pisałam ani słowa, nie będę mogła tu pracować. Ale dziękuję panu za wotum zaufania.

Zajrzał Kincaid i poprosił:

- Wstąp jeszcze do mnie przed wyjściem. Bardzo proszę. Przekazała korespondencję koleżance, pochowała swoje rzeczy, uprzątnęła biurko i po raz trzeci tego ranka poszła do gabinetu szefa. Kincaid znowu stał przy oknie.

- Pracowałeś tu cztery lata, więc fatalnie się składa, że w ten sposób chcesz odejść.

- Fatalnie - przyznała.

- Kiedy podejmowałem tu pracę, mój poprzednik powiedział, że da mi tylko jedną dobrą radę. A mianowicie: „Może pan we wszystkim polegać na Eleri Conti. To kobieta na wagę złota”. - Skrzywił się. - Dobrze, że nie widzi, do czego doprowadziłem.

- Współpraca z panem Reederem przebiegała bez zarzutu.

- A ze mną wręcz przeciwnie, tak?

- Nie. - Odwróciła wzrok. - Do dzisiaj układała się bardzo dobrze.

- Układała... Czas przeszły niepotrzebny, bo nie przyjmuję twojego podania o zwolnienie. Sprawdź, co się za tym kryje i w poniedziałek wracaj na swoje miejsce.

Eleri miała ochotę od razu wycofać podanie, gdyż podobała się jej i praca, i przełożony. Niestety, jego brak zaufania zbyt mocno ją dotknął. Przemknęła jej myśl, że być może z czasem uzna taki obrót sprawy za korzystny. Odejście bowiem mogło okazać się najlepszym lekarstwem na mrzonki o człowieku, dla którego istniała wyłącznie jako bardzo przydatne wyposażenie biura.

- To nie wchodzi w rachubę - powiedziała po dłuższej chwili. - Sam fakt, że jest konieczne oficjalne wyjaśnienie, uniemożliwia mi pozostanie.

Kincaid prychnął zirytowany.

- Wyjaśnienie jest tylko dla mnie. Nie powiedziałem nikomu oprócz Gordona, a i jemu tylko dlatego, że chciał mnie pobić, bo naraziłem się tobie.

- Pan Gordon zna mnie od dawna.

- Ja też nie od dziś i dlatego trudno mi było przyjąć, że mogłabyś maczać palce w nieczystej sprawie. - Spojrzał na nią z ukosa. - Gdybyś nie wspomniała, że znasz kogoś w banku Renshaw, nigdy by mi to nawet nie przyszło do głowy.

Eleri miała twarz bez wyrazu, gdy powiedziała:

- Nieporozumienie, bo mówiłam o znajomej, z którą łączy mnie wieloletnia przyjaźń.

- To skąd się wziął Maynard?

- Przyjaciółka przedstawiła mi go jakieś pół roku temu. Tę toby jest znajomym i niczym więcej. - Spojrzała na szefa chmurnym wzrokiem. - Nie zdawałam sobie sprawy, że pan coś o nim wie.

- Dotychczas nie wiedziałem. Ale szwagier powiedział mi, że Maynard twierdzi, że usłyszał tę informację od kogoś zatrudnionego w browarze. Nie chciał podać nazwiska, a ja dodałem dwa i dwa i... wyszło pięć.

- Teraz rozumiem, dlaczego pan myślał, że to ja.

- Musiałem cię poprosić o wyjaśnienie.

- Ja też chcę coś wyjaśnić - powiedziała zbolalym głosem. - I to aż w Londynie.

- Nawet nie wyobrażasz sobie, jak mi przykro, że do tego doszło. - Zasepił się. - Czy naprawdę bez trudu znajdziesz inną pracę?

- Na pewno. Zostanę przyjęta z otwartymi ramionami.

- Bez żadnych referencji? Hmm... - Zrobił zdziwioną minę. - Wiem, że znasz włoski. Czy w nowej pracy przydadzą ci się twoje umiejętności lingwistyczne?

- Może... - Zadzwoił telefon, który z nawyku odebrała.

- Northwold Breweries.

- Dzień dobry. Mówi Camilla Tennent - odezwał się kobiecy głos, który znała aż za dobrze. - Czy zastałam Jamesa?

Podala słuchawkę szefowi, mówiąc:

- Dzwoni pani Tennent.

Skinęła głową na pożegnanie i wyszła. Pakowała się z uczuciem żalu i rozgoryczenia. James Kincaid był mądrym i ambitnym człowiekiem, który na pewno dążył do zajęcia kluczowej pozycji w zarządzie browaru. Pracował tu zaledwie od roku, lecz już zdążył wprowadzić kilka usprawnień i podnieść wydajność. Chętnie zostałaaby i towarzyszyła mu na drodze do sukcesu, ale niestety, Maynard zniszczył jej szanse.

Przed wyjściem zadzwoniła do domu.

- Mamo, jadę do Londynu.

- Musisz, *cariad*? Taka paskudna pogoda. Jedź ostrożnie na dworzec. Kiedy wrócisz?

- Trudno powiedzieć. Zadzwonię, gdy się wyjaśni.

- Nie zapomnij, bo przecież znasz ojca.

- Oj, znam jak wytarty szeląg - odparła z serdeczną nutą w głosie. - Czas na mnie, więc do widzenia.

Ostatni raz rzuciła okiem na swe miejsce pracy, pożegnała się z współpracownikami i pojechała na dworzec. Chciała jak najprędzej poznać prawdę. W pociągu bez przerwy myślała tylko o tym, co powie Toby'emu i przeklinała dzień, w którym go poznała. Przed laty nieszczęśliwie ulokowała uczucia i tamto doświadczenie nauczyło ją, że bezpieczniej jest utrzymywać z mężczyznami platoniczne znajomości. Toby był wesołym kompanem i w jego towarzystwie spędziła kilka miłych wieczorów, ale na noc zawsze wracała do mieszkania Vicky. Znajomość z nim była miła, lecz bez znaczenia. Nie mogła więc uwierzyć, że przyszło jej zapłacić za nią taką cenę.

Z dworca pojechała taksówką prosto do Toby'ego, lecz go nie zastała. Zgrzytając ze złości zębami, postanowiła pojechać do Vicky. Na szczęście przed metrem spotkała Toby'ego, obładowanego siatkami.

Zwykle miał zmiętą twarz, lecz teraz był opalony i wypoczęty. Rozpromienił się na jej widok i zapytał po serdecznym powitaniu:

- Przyleciałaś rakieta, że już jesteś? Dlaczego masz taką ponurą minę?

Odepchnęła go, patrząc z wściekłością.

- Jeszcze śmiesz pytać?

- Holender! Pewnie dzwoniłaś do banku - mruknął, odsuwając grzywę jasnych włosów z czoła.

- Owszem. Ciebie nie było, więc rozmawiałam z Vicky...

- I ona wszystko wypaplała - powiedział, otwierając drzwi mieszkania. - Powiedziała ci, że mnie wylali?

- Oczywiście. Wcale się nie dziwię.

Popatrzył na nią spode łba i wycedził:

- Można wiedzieć czemu?

Eleri z trudem panowała nad sobą, ale zdołała spokojnie odpowiedzieć:

- Rusz rozumem i zgadnij.

- Pewnie słyszałaś, że mi wpadło trochę pieniędzy.

- Nie.

- Naprawdę? - Wzruszył ramionami. - Jedyne, co zrobiłem, to zaryzykowałem. Widzisz, El, ostatnio wiodło mi się nieszczerólnie, więc chciałem to sobie wynagrodzić.

- Wynagrodzić! Po co? Czego ci brak? - syknęła ze złością. - Chyba że chcesz zamienić swój ciągnik na ferrari.

- Jesteś złośliwa jak Vicky - odciął się, zirytowany. - Nie znacie się na samochodach, więc dla was range rover czy ciągnik to jedno i to samo. Nie mam zamiaru zmieniać wozu.

- Więc na co ci pieniądze? Zresztą, mało mnie to obchodzi. Do rzeczy. Po pierwsze, dowiedziałam się, że wróciłeś w poniedziałek, a nie wczoraj. - Przeszyła go jadowitym wzrokiem. - Nic mnie nie obchodzi, kiedy wracasz z wakacji, ale po co kłamiesz?

Toby zaczerwienił się jak burak.

- Do diaska, to twoja wina. Bez mówienia uznałaś, że wróciłem wczoraj, a ja nie wyprowadziłem cię z błędu. Chciałem sprostować dzisiaj.

Podeszła do niego. Przestraszony Toby cofnął się, gdyż wyglądała jak rozjuszona lwica.

- Nie bój się, nie gryzę. Ale będzie awantura.

Zrobił przesadnie przerażoną minę.

- Czy pozwolisz mi najpierw wyłożyć zakupy?

- Pozwalam. I nawet możesz mnie poczęstować mocną kawą. Kupiłeś mleko?

Kwadrans później siedzieli przy kominku z trzaskającym ogniem, który Toby rozpalił raczej dla efektu niż z potrzeby, ponieważ w mieszkaniu było ciepło.

- Teraz cierpliwie słucham - rzekł, wzdychając i przewracając oczyma. - Możesz awanturować się do woli, chociaż nie powiem, żeby mnie ta perspektywa pociągała.

- Najpierw przyznaj się, co zrobiłeś.

- Mówiąc najkrócej, opuściło mnie szczęście hazardzisty i powinęła mi się noga.

- Zdarza się w twojej pracy.

- Owszem. Ale ostatnio zacząłem więcej tracić, niż zyskiwać. Ogarnęła mnie panika, co jest fatalne w moim zawodzie. Jeszcze jedna poważna strata i... wylądowałbym w rysztoku. - Zapatrzył się w języki ognia. - W Val d'Isère spotkałem kapitalną dziewczynę.

Eleri wcale się nie zdziwiła. Toby był bardzo towarzyski i prędko nawiązywał znajomości. Nie ukrywał, że lubi kobiety, ale nie narzucał się, gdy Eleri zapowiedziała, że ich znajomość będzie platoniczna.

- I co z tego?

- Nazywa się Arabella Pryce, jest doskonała na nartach i nie tylko. Zabawne spotkanie, bo znaliśmy się jako dzieci. Wtedy przyjaźniłem się z jej bratem, a teraz z nią przypadliśmy sobie do gustu i doszliśmy do...

- Daruj mi szczegóły - przerwała niecierpliwie. - Streszczaj się, bo chcę zdażyć na pociąg.

Popatrzył na nią osłupiałym wzrokiem.

- Co? Jak? - jąkał się. - Przecież dopiero przyjechałaś. Do diabła, chyba mnie nie rzucisz, tylko dlatego, że trochę sobie popuhulałem?

- Dlatego, nie - odparła zgodnie z prawdą. - Ale to będzie przyczynek.

- Epizod bez znaczenia - mruknął speszony. - Wspomniałem o niej, żeby wyjaśnić, dlaczego wyleciałem z pracy.

- Jakim cudem wakacyjny flirt przyczynił się do tego, że cię zwolniono?

- Dowiesz się, jeśli przestaniesz mi przerywać. Raz przechwalałem się przed Bella, że w pracy operuję milionami. Na to ona, że szkoda, że jestem na wakacjach, bo mogłaby mi dać złotodajną radę. O przejęciu Merlina. Jej rodzina jest właścicielem tego browaru. A raczej była.

- Więc wyskoczyłeś z jej łóżka i wskoczyłeś do pociągu, tak?

- Nic podobnego! Po prostu wróciłem w poniedziałek, a nie wczoraj - odparł urażonym tonem. - Wydawało mi się, że to wyborny sposób, żeby podreperować finanse. Nawet nie moje.

- Altruista, patrzcie go! Czy aby czegoś nie pominąłeś?

- Chyba nie - odparł, marszcząc czoło.

- Merlin został przejęty przez Northwold Breweries, gdzie ja pracuję - rzuciła z hamowaną wściekłością. - A raczej pracowałam. Za twój wyskok zapłaciłam moją posadą.

Wpatrywał się w nią z przerażeniem.

- Co takiego? Jak to możliwe? - wykrztusił.

- A tak, że uznano, iż dostałeś informację ode mnie.

Zaklął tak szpetnie, że Eleri zakryła uszy.

- Kochanie, nie wiem, co powiedzieć - bąknął. - Przysięgam, że nawet o tobie nie pomyślałem.

- To widać jak na dłoni. Sądzę, że znasz niejakiego Sama Cartwrighta z twojego banku.

- Niech go piekło pochłonie! - syknął głosem przepełnionym nienawiścią. - To główny dyrektor i... bezwzględny facet, który kazał mi się wynosić.

- Wspaniałomyślnie zachowałeś w tajemnicy nazwisko panny Pryce, ale powiedziałeś, że masz informację z browaru. Nie podałeś jednak, z którego. - Eleri płonęły oczy i policzki. - Wyobraź sobie, że ten Cartwright jest szwagrem niejakiego Jamesa Kincaida, który do dziś był moim szefem. I który wykoncypował sobie, że to ja się wygadałam.

- Więc zwolnił cię przeze mnie? - Toby padł na kolana i schwycił ją za ręce. - Kochana, strasznie mi przykro.

- Nie zwolnił, bo sama zrezygnowałam. - Wyszarpnęła ręce i się odsunęła. - Nie rób scen, bo z pokutą nie jest ci do twarzy.

Poderwał się i stał przed nią z miną winowajcy.

- Ale paskudna historia. Żałuję, że spotkałem Belle.

- Nie rzucaj winy na innych. - Patrzyła na niego z niesmakiem. - Ona ma za długi język, ale to ty zrobiłeś użytek z informacji.

- Nie wypominaj mi...

- Masz jakieś widoki na pracę?

- Na razie mam kontakty... umówiłem się na poniedziałek. - Uśmiechnął się przewrotnie. - Kolega ze szkoły... Chcesz coś zjeść? Co dla ciebie zrobić?

- Stokrotne dzięki, już aż nadto zrobiłeś. - Wstała i poprawiła spódnicę. - Ale możesz zadzwonić po taksówkę. Jest szansa, że zdążę na wcześniejszy pociąg.

- Po co chcesz jechać? Myślałem, że jak zwykle będziesz nocowała u Vicky. Moglibyśmy razem zjeść kolację, a potem iść do kina. Na jutro kupiłbym bilety do teatru...

- Baw się dobrze, ale nie ze mną - powiedziała oschle, podając mu klucz. - Nasza platoniczna znajomość skończona. Miło było, ale dość tego dobrego.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej. - Uśmiechnęła się, widząc, że zrzędia mu mina. - Jesteś miłym chłopcem, ale tylko chłopcem. Czas dorosnąć, mój mały.

Toby spurpurowiał ze złości.

- Nie jestem dużo młodszy od ciebie.

- Jeśli chodzi o wiek, nie. Ale straszny z siebie dzieciuch - stwierdziła zimnym, bezlitosnym tonem. - Nie chcesz mnie o nic zapytać?

Żachnął się i patrzył na nią spode łba.

- Ja... tego... o co?

Zaśmiała się ironicznie.

- Prawdziwy i dobrze wychowany przyjaciel zapytałby, co ja teraz zrobię i czy znajduję pracę.

- Niech to diabli, czuję się, jakbyś mnie starła na proch i pył - syknął, pąsowiejąc. - Z takimi zdolnościami i doświadczeniem na pewno prędko coś znajdziesz. Ten twój Kincaid chyba da ci referencje?

- Może. O mnie się nie martw, ja sobie radę dam. Żegnaj.

ROZDZIAŁ DRUGI

Minęły zaledwie dwa tygodnie, od chwili gdy zrezygnowała z pracy w Northwold Breweries. Bez trudu wciągnęła się do nowych obowiązków i po kilku dniach miała wrażenie, że pracuje u rodziców całe życie.

Jak co wieczór, zapaliła światło nad wejściem do kawiarni, zamknęła drzwi na zasuwę i powoli obeszła cały lokal, sprawdzając, czy na stolikach są jadłospisy i przyprawy. Inspekcja wypadła dobrze, wszystko było na swoim miejscu, przygotowane na rano. W kawiarni kończył się dzień pracy, natomiast w restauracji dopiero zaczynał. Słyszała dochodzący stamtąd przytłumiony gwar rozmów. Oznaczało to, że pierwsi goście zamawiają kolację z karty oferującej potrawy włoskie i angielskie - jedne dla zwolenników nowości, drugie dla ludzi bardziej konserwatywnych.

Eleri zajmowała się głównie kawiarnią. Rano serwowano tu cappuccino, różne ciastka oraz słodkie bułeczki, z których lokal Contich słynął w całej okolicy. Około południa goście mogli zamawiać kilka rodzajów pizzy albo duże bułki ze specjalną sałatką, owocami morza lub włoską szynką. Latem wystawiano stoliki na wybrukowany kocimi łbami plac przed kościołem św. Marka, więc przy odrobinie wyobraźni można było ulec złudzeniu, że się jest we Włoszech.

Mario Conti przybył do Anglii przed ponad trzydziestu laty, aby pracować w restauracji swego wuja. Wieczorami uczęszczał na kurs gastronomiczny, na którym poznał Catrin Hughes, kruczowłosą, piękną Walijkę. Jednocześnie ukończyli kurs i niebawem się pobrali. Oboje posiadali wyjątkowy talent kulinarny i zmysł do interesów. Po pewnym czasie wuj przekazał im restaurację, w której zmienili wystrój wnętrza i urozmaicili jadłospis. Prędko zasłynęli w okolicy i zdobyli liczną klientelę. Po śmierci wuja dokupili przyległy dom, wyburzyli część muru i obok restauracji urządzili kawiarnię.

Córki, Eleri i Claudia, urodziły się w dwa i cztery lata po ślubie. Natomiast Nico - syn i dziedzic - przyszedł na świat, gdy Eleri miała prawie piętnaście lat.

Obecnie Mario Conti zatrudniał czterech wykwalifikowanych kucharzy, więc sam rzadko przygotowywał potrawy. Głównie zajmował się finansami, lecz wierzył, że pańskie oko konia tuczy i dlatego prawie co wieczór bywał w restauracji. Od początku liczył na to, że wszystkie dzieci będą mu pomagać, lecz Eleri nie chciała pracować ani w restauracji, ani w kawiarni. Pragnęła zdobyć wykształcenie i się usamodzielnic. Claudia częściowo spełniła marzenia ojca, ponieważ chętnie pracowała w kawiarni, ale tylko do czasu zamążpójścia. Nico jeszcze chodził do szkoły, więc na razie pomagał dorywczo.

Eleri skończyła liceum i dwuletnią szkołę handlową. Jej serdeczna przyjaciółka, Victoria Mantle, pojechała do Londynu pełna nadziei, że zrobi karierę. Eleri wolała zostać w Pennington, mieszkać z rodzicami i

poszukać pracy niedaleko. Znalazła ją w Northwold Breweries i przez cztery lata była bardzo zadowolona.

Jej decyzję o odejściu stamtąd rodzina przyjęła ze zdziwieniem, ale i radością. Umiejętności organizacyjne, które tak wysoko ceniono w browarze, znalazły również zastosowanie przy prowadzeniu kawiarni. Eleri wzięła na swe barki obowiązki zaopatrzeniowca. Państwo Conti kupowali tylko najlepsze produkty dostarczane z okolicznych wsi. Mięso, ryby i warzywa brano z miejscowego targu, ale lody, z których lokal słynął, sprowadzono od włoskiego producenta mającego przedstawiciela w Walii.

Do domu Eleri zwykle wracała dopiero po szóstej. Tego wieczoru czuła się wyjątkowo zmęczona. Gdy weszła do kuchni, matka pocałowała ją, obrzuciła zatroskanym spojrzeniem i powiedziała:

- Kiepsko dziś wyglądasz, *cariad*. Spracowałaś się?
- Uszłoby, gdyby nie potwornie bolące nogi. - Z westchnieniem ulgi opadła na wyściełane krzesło. - Największe zmartwienie jednak z tym, *mamma mia*, że chociaż lubię naszych gości, szczególnie stałych bywalców, i chętnie pertraktuję z dostawcami, to...

- ...tęsknisz za pracą w browarze - dokończyła pani Conti.
- Jakbyś przy tym była. - Eleri uśmiechnęła się ciepło. - Zawsze wszystko zgadniesz.

- No, nie wszystko. O, idzie ojciec. - Zwróciła się do męża:
- Przyszedłeś w samą porę, bo kolacja prawie gotowa. Eleri, jeśli chcesz, możesz najpierw poleżeć sobie w wannie, ale potem obsłużysz się sama.

- Dobrze, mamusiu.

Pan Conti był przystojnym, eleganckim starszym panem o niebieskich oczach, oliwkowej cerze i jasnych włosach przyprószonych siwizną. Objął żonę i serdecznie ucałował, po czym zwrócił się do córki:

- Jak ci minął dzień, *cara*?
- Dzień jak co dzień. Zawsze ruch jest dość duży i dziś nie było inaczej.

- A jak się czujesz?
- Świetnie. - Ocieźdale wstała, ziewając. - Ale z rozkoszą wyciągnę się w wannie. Gdzie Nico? Na meczu?

- Gdzieżby indziej?

Leżąc w gorącej, pachnącej wodzie, pomyślała z wdzięcznością, że matka doskonale rozumie jej potrzebę samotności i samodzielności. W przeciwieństwie do siostry, której ambicje zaspokoili szkoła podstawowa i praca u rodziców, Eleri pragnęła zdobyć konkretny zawód. W jej żyłach widocznie płynęło więcej walijskiej krwi, która lubi niezależność. Obecnie bardzo jej było brak pracy w Northwold Breweries, do czego otwarcie się przyznawała, oraz kontaktów z Jamesem Kincaidem, o czym nikt nie wiedział. Na wspomnienie jego podejrzeń gniewnie zaśliniły jej oczy. Łudziła się, że z czasem o nim zapomni, lecz była przekonana, że nigdy mu nie wybaczy braku zaufania.

Umyła się, wysuszyła włosy i włożyła zielone spodnie oraz żółty sweter. Na nogi włożyła miękkie, włoskie mokasyny. Patrząc na swe odbicie w lustrze, zastanawiała się, dlaczego właśnie ona najbardziej wyróżnia się spośród rodzeństwa. Tylko ona otrzymała walijskie imię, ponieważ matka uparła się i przy pierwородnej postawiła na swoim. Claudia miała błękitne oczy i jasne loki po ojcu. Nico miał oczy po ojcu, ale włosy po matce. Eleri odziedziczyła po matce proste czarne włosy i szeroko rozstawione ciemne oczy. Żartowano, że w niej włoskie korzenie są najsilniejsze i dlatego najbardziej z całej trójki przypomina mieszkankę Południa.

Zdażyła spokojnie zjeść kolację, gdy zadzwonił telefon.

- *Cara* - usłyszała głos ojca - Marco mówi, że jakiś mężczyzna dowiadywał się o ciebie.

- Kto taki?

- Nie wiem, bo ten bałwan zapomniał zapytać.

Informacja była bardzo intrygująca. Eleri wiedziała, że Toby'emu przychodzą do głowy przeróżne pomysły, ale miała nadzieję, że nie ośmielił się przyjechać do Pennington. Byłoby to duże ryzyko z jego

strony, ponieważ musiała powiedzieć rodzicom, jaka była prawdziwa przyczyna odejścia z browaru. Pan Conti wpadł w furję i chciał jechać rozprawić się z młodym człowiekiem, który od początku wydawał mu się nieodpowiednim towarzyszem dla pupilki. Zresztą był zdania, że żaden mężczyzna nie jest godzien jego córek. Na szczęście dla siebie Claudia znalazła solidnego człowieka z dobrą posadą. Eleri była oczkiem w głowie ojca, prawdopodobnie dlatego, że urodą przypominała matkę. Być może również z powodu ciętego języka. Podejrzewała, że ojciec ma wyrzuty sumienia, iż ją najbardziej kocha i dlatego dla niej jest surowszy niż dla młodszych dzieci.

Przez kilka dni po spotkaniu była wściekła na Toby'ego i nie chciała z nim rozmawiać nawet przez telefon. Potem szybko wyrzuciła go z pamięci. Z szefem sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej i nie mogła o nim zapomnieć. Gdy przed rokiem James Kincaid zjawił się w Northwold Breweries, wystarczył jej jeden rzut oka na niego, by zdecydować, że chce z nim pracować do końca życia. Tymczasem fałszywy krok Maynarda nieoczekiwanie zburzył jej plany na przyszłość.

W sobotę jak zwykle panował duży ruch, ponieważ mieszkańcy okolicznych wsi przyjeżdżali do Pennington po zakupy i wielu z nich wstępowało do Contich na kawę lub herbatę.

W południe Eleri odpoczywała na zapleczu, gdy zajrzała kelnerka i oznajmiła z tajemniczą miną:

- Przepraszam, że przerywam chwilę wytchnienia, ale jakiś gość chce z tobą mówić.
- Kto i o czym? Ma jakieś zastrzeżenia do potrawy?
- Absolutnie żadnych. - Luisa roześmiała się i mrugnęła znacząco. - Jeszcze nic nie jadł, bo Gianni dopiero robi zamówioną kanapkę. Pomyślałam, że sama zechcesz go obsłużyć. Stolik dziesiąty.

Przy stoliku pod oknem siedział James Kincaid i spokojnie czytał gazetę. Eleri nie pokazała po sobie zdenerwowania, chociaż jej serce zaczęło tłuc się w piersi jak oszalałe. Pewną ręką postawiła na stoliku

talerzyk z misternie przygotowaną kanapką. Kincaid odłożył gazetę, wstał i uśmiechnął się w sposób, który przyspieszył bicie jej serca.

- Och, dziękuję ci, Eleri. Czy możesz poświęcić mi kilka minut?

- Przykro mi, ale nie bardzo - odparła z uprzejmym uśmiechem. - Teraz największy ruch. Ale, proszę, niech pan siada.

- Nie mogę, póki ty stoisz.

Rozejrzała się. Nie było pełno, więc dwie kelnerki mogły sobie poradzić bez niej.

- Panie Kincaid... - zaczęła, siadając.

- Jesteśmy na twoim gruncie, więc mogłabyś mówić mi po imieniu. - Skosztował kanapki. - Mniam, mniam, wyśmienita. Skąd macie tak doskonałego łososia?

- Z targu. Wszystko kupujemy na miejscu.

W swetrze i džinsach Kincaid wyglądał inaczej niż w eleganckim garniturze, lecz jeszcze bardziej się jej podobał. Jego widok natychmiast zbudził w niej uśpioną tęsknotę.

- Jak się czujesz? - spytał, przerywając jej rozmyślenia.

- Dziękuję, dobrze - odparła tak opanowanym głosem, że zabrzmiało to chłodno i bezosobowo.

- Musiałem się trochę nagłować, zanim znalazłem twoją kryjówkę. To tutaj czekano na ciebie z pracą?

- Tak. Rodzice w pierwszej chwili nie chcieli wierzyć, że rzuciłam dobrą posadę, ale tak naprawdę byli zadowoleni, że marnotrawna córka wróciła na łono rodziny.

- Właśnie o tym chciałbym porozmawiać.

W tym momencie podszedł Gianni i rzekł zakłopotany:

- Eleri, wybacz, że przerywam, ale dzwonią z piekarni.

- Już idę. - Uśmiechnęła się przepraszająco. - Proszę wybaczyć, ale muszę iść.

Gdy wróciła, wszystkie stoliki były zajęte, a Kincaid stał gotów do wyjścia.

- Nie będę cię zatrzymywał - rzekł, podając pieniądze.

- Przepraszam, w sobotę zawsze tak jest.
- Dzwoniłem wczoraj wieczorem, ale już cię nie było. Masz zajęte wszystkie wieczory?

- Nie, ale bywają wyjątki. Na przykład jutro mamy wesele. Normalnie pracuję przez sześć dni po osiem godzin.

- Czyli żadna synekura i dłuższy tydzień roboczy niż u nas. Chciałbym poważnie przedyskutować twoją decyzję. Czy dasz się zaprosić dziś na kolację?

Popatrzyła na niego zdumiona, ale byłaby od razu przyjęła zaproszenie, gdyby nie gość, który chciał zapłacić za lunch. Po jego odejściu Kincaid powiedział:

- Podejrzewam, że już się z kimś umówiłaś. Ale jeśli nie, może jednak przyjmiesz moje zaproszenie?

Rozsądek podpowiadał jej, że należy odmówić. Skoro postanowiła zapomnieć o wymarzonego mężczyźnie, który, niestety, posądził ją o brak lojalności, powinna trzymać się z dala od niego.

- To bardzo uprzejme...
- Ty mi wyświadczysz grzeczność, nie ja tobie.
- Obawiam się, że...
- Ach, nie odmawiaj mi - przerwał jej znowu. - Potraktuj to jako spotkanie służbowe.

Nie chciała przeciągać rozmowy, ponieważ widziała, że Luisa i Gianni zwijają się jak w ukropie.

- Hmm... czy ja wiem. No dobrze. - Uśmiechnęła się do gościa przy najbliższym stoliku. - Proszę o jeszcze chwilę cierpliwości. Zaraz pana obsłużę.

- O której mogę przyjechać? - Kincaid podał jeszcze jeden banknot. - Proszę, to dla kelnerów.

- Dziękuję. Wolałabym nie spotykać się tu, lecz gdzieś na mieście.
- Może być „The Mitre”? O ósmej?
- Dobrze. Przepraszam, ale naprawdę muszę iść.
- A więc do zobaczenia.

- Wychodzisz? - spytała zdziwiona pani Conti.
- Tak. Nie chcę, lecz muszę.
- A to czemu?
- Głównie z ciekawości.
- Chyba nie umówiłaś się z tym łajdakiem Tobym?
- A jeśli, to co zrobisz?
- Zamartwię się na śmierć.
- Darowano ci życie, mamó, bo to nie on. Nie zgadniesz, więc ci zdradzę, że idę na kolację z Jamesem Kincaidem.
- Z dyrektorem browaru? - zawołała pani Conti. - Coś podobnego!
- Dzwonił wczoraj wieczorem, ale mnie nie zastał. Przyszedł dziś o południe, gdy nie miałam czasu z nim rozmawiać. Twierdzi, że chodzi o sprawę służbową. - Spojrzała na zegar. - Co? Już tak późno? Lecę, mamó.
- Dokąd cię zaprosił?
- Do „The Mitre”.
- Też pomysł! - Pani Conti skrzywiła się z niesmakiem. - Tu byście przynajmniej zjedli coś porządnego.
- Przyznaję, ale tam, *mamma mia*, nie będziemy pod obstrzałem. Gdzie Nico?
- Poszedł do kina. Wyobraź sobie, że jutro nam pomoże. Widocznie chce dorobić do kieszonkowego.
- Pewnie zdarł kolejną parę butów i nie ma w czym grać.
- Eleri włożyła elegancką czarną suknię i lakierki na wysokich obcasach. Gdy gotowa schodziła na dół, natknęła się na ojca
- Tato, czy mogę jechać taksówką? Mój samochód coś po-dejrzanie chrypi.
- Pan Conti obrzucił ją uważnym spojrzeniem.
- Czarna dama... *Bellissima*. czy warto stroić się dla kogoś, kto wyrzucił cię z pracy?

- Jesteś niesprawiedliwy. Nie on mnie wyrzucił, lecz ja zrezygnowałam. Wiesz, bardzo mnie intryguje, co ma mi do powiedzenia. Rzekomo o sprawach służbowych.

- Niech nie udaje. Kto umawia się z piękną kobietą i myśli o pracy? Chyba tylko zimnokrwisty gad - oświadczył pan Conti tonem znawcy.

- Nie sądz wszystkich wedle swojej miary!

Ojciec wybuchnął śmiechem i pogroził jej palcem.

- No, no, nie pozwalaj sobie.

- Mario! - zawołała pani Conti. - Zostaw Eleri w spokoju i chodź, bo jesteśmy potrzebni w restauracji. Baw się dobrze, kochanie - zwróciła się do córki. - Wyglądasz prześlicznie.

Eleri czuła się świetnie i wiedziała, że pięknie wygląda. Zdażyła odpocząć, więc była w doskonałym nastroju. Jeszcze raz zerknęła do lustra, poprawiła włosy i mruknęła:

- Panno Conti, czy czeka panią niespodzianka?

Kiedy Eleri wysiadła z taksówki, Kincaid natychmiast podszedł i zapłacili kierowcy, zanim ona zdażyła wyjąć portmonetkę.

- Dobry wieczór - powitał ją z miłym uśmiechem na twarzy. - Dziękuję, że przyjechałaś.

- Przecież obiecałam.

- Mogłaś się rozmyślić.

- Byłabym zadzwoniła.

Usiedli przy stoliku pod oknem i zaczęli przeglądać kartę.

- Zapewniano mnie, że tu można dobrze zjeść - rzekł Kincaid z ironicznym grymasem - ale boję się, że tobie nic nie zaimponuje. To trochę tak, jak wożenie samowarów do Samarkandy. Mam nadzieję, że tutejsza kuchnia nie jest dużo poniżej waszego poziomu.

- Bylebym nie musiała jeść pizzy, bo nikt nie robi lepszej niż nasz szef kuchni. Ojciec potrafi wyczarować cuda, ale rzadko ma nastrój do gotowania.

- A twoja matka?

- Mama jest genialną kucharką, ale podziwiać ją może wyłącznie rodzina. Przeważnie sama dla nas gotuje, ale czasem bierzemy coś gotowego. Nie nastarczyłaby dla Nica, który je za trzech.

- A któż to?

- Brat. Nico ma piętnaście lat, jest mądry i wspaniały...

- A siostra go uwielbia?

- Chyba tak - mruknęła spłoniona. - Nico marzy o tym, żeby znaleźć się w drużynie Inter Milan. Ostatecznie, gdyby go błagano, może zniżyłby się do ligi angielskiej.

- Rozumiem go, bo sam chciałem reprezentować Anglię w rugby.

- A ja popieram drużynę walijską.

Kincaid ze zdziwienia wysoko uniósł brwi.

- Rozumiałbym poparcie dla włoskiej, ale dla walijskiej?

- Bo mama jest Walijką. Stąd i moje imię.

- Imię Eleri jest walijskie? - spytał z zawstydzoną miną. - Myślałem, że to stare włoskie imię i ponieważ nie byłem pewien, jak się je wymawia, zwracałem się do ciebie per panno Conti.

- Pamiętam. Do wszystkich zwracał się pan po nazwisku.

- Nie było innej rady, skoro tak zwracałem się do ciebie.

- Czyli tak się sprawy miały. - Zaczęła chichotać. - A my byliśmy przekonane, że pan ma bardzo wysokie mniemanie o sobie i dlatego jest taki oficjalny.

- Ty też tak myślałaś?

- Oczywiście.

- Wszystko przez ciebie. - Jego usta wykrzywił ironiczny grymas. - Słyszałem, jak inni wymawiali twoje imię, ale ciągle zdawało mi się, że powinno brzmieć jakoś inaczej. Wymowa zupełnie nie pasuje do pisowni.

- Nic na to nie poradzę. Jak i na moją przekorną naturę, która czasem jest przyczyną konfliktów.

- Można wiedzieć z jakiego powodu?

- Mój tradycyjny włoski ojciec chciałby mieć córki pod ścisłą kontrolą. Na szczęście mama jest nowoczesna i poparła mnie, gdy chciałam dalej się kształcić. Rozumiała mnie, bo sama nie skończyła edukacji na liceum. Ojciec dla mamy dałby się posiekać na kawałki, więc wyraził zgodę. - Nagle spoważniała. - Ale chyba nie umówiliśmy się po to, żebym opowiadała historię rodzinną?

- Nie, ale jest ciekawa. Czy krew celtycko-włoska jest groźną mieszanką?

- Czasami wręcz wybuchową. Ale wszelkie burze szybko mijają, bo nasza rodzina jest bardzo zżyta.

- Moja też. Rodzice są bardzo dobraną parą. Mamy szczęście, bo w dzisiejszych czasach jest mało wiernych i szczęśliwych małżeństw. O, nareszcie idzie kelner. Co zamawiamy?

Eleri zdawała sobie sprawę, że dopiero po kolacji dowie się, jaki jest powód spotkania, a mimo to zapytała:

- Kto zajął moje miejsce?

- Przesłano mi tymczasową zastępczynię i kazano poszukać osoby o twoich kwalifikacjach - odparł i zręcznie zmienił temat. - Byłaś ostatnio w teatrze?

- Nie. Po pracy tak mnie bołą nogi, że najchętniej odpoczywam z książką lub przed telewizorem.

- A kiedy jeździsz do Londynu? - zapytał cicho.

- Teraz wcale.

- Koniec znajomości z Maynardem?

- Tak. Przyszło mi to bez trudu. Poznałam go przez Vicky, która nadal pracuje w banku Renshaw. To do niej jeździłam dość regularnie. Czasem szłam z Tobym do kina albo teatru, ale na noc zawsze wracałam do przyjaciółki. - Zorientowała się, że się zagalopowała, więc szepnęła zaczerwieniona: - Przepraszam, za dużo mówię.

Kincaid znowu zmienił temat, ale nadal nie powiedział, dlaczego prosił o spotkanie. Dopiero gdy pili kawę, popatrzył na Eleri z uznaniem i rzekł:

- Gratuluję. Jesteś wyjątkowo cierpliwa.

- A mam inne wyjście?

- Nie wypada nadużywać tej rzadkiej cechy, więc powiem bez ogródek, o co mi chodzi. Jak już wspomniałem, przysłano zastępczynię. Pani Willis jest tuż przed emeryturą, gra wielką damę i stale podkreśla, że robi mi wielką łaskę.

- Ach tak... Czy zgłosiły się inne kandydatki?

- Nie.

Długo patrzyli sobie w oczy.

- Dlaczego?

- Bo nie szukałem. Chcę nakłonić cię, żebyś zmieniła decyzję i wróciła.

- Niemożliwe.

- Widzę, że moja propozycja wcale cię nie zaskoczyła.

- Czy mógł być jakiś inny powód spotkania?

- Choćby przyjemność, jaką jest twoje towarzystwo.

- W naszym wypadku nie o przyjemność chodzi.

- Mylisz się. Przez rok byłaś istotną częścią mojego życia i bardzo mi ciebie brak. Nie tylko dlatego, że jesteś doskonałą współpracownicą. Przyznaję, że dopiero teraz w pełni cię doceniam. Weźmy choćby taki drobiazg jak strój. Przed poznaniem szanownej pani Willis, która paraduje w jednym i tym samym granatowym kostiumie, nie doceniałem twojego doskonałego smaku i elegancji.

- Dziękuję.

- Dziś wyglądasz tak, że można głowę stracić. Z rozpuszczonymi włosami masz jeszcze bardziej egzotyczną urodę.

Na policzki Eleri wypełził lekki rumieniec.

- Znowu pomyłka - powiedziała, lekko uśmiechnięta - bo jestem podobna do mamy. Tata jest blondynem.

- Czyli z północnych Włoch? Ale do rzeczy. Przyznaj się szczerze, dlaczego nie chcesz wrócić... nie masz ochoty czy duma ci nie pozwala?

- Odeszłam w atmosferze skandalu, więc jak mogę wrócić? - zapytała lodowatym tonem.

- Tylko szwagier i ja wiemy o twojej znajomości z Tobym Maynardem. - Odwrócił wzrok. - Dowiedzieliśmy się, że Maynard otrzymał informację od kogoś z Merlin Ales. Jesteś oczyszczona.

- Potrzebne mi bezwzględne zaufanie, a nie oczyszczenie.

- Ja ci ufam. Zapewniałem cię o tym, gdy postanowiłaś odejść, ale nie uwierzyłaś. Tylko Bruce'owi Gordonowi powiedziałem, że odeszłaś. Reszta jest przekonana, że wzięłaś urlop, bo byłaś potrzebna rodzinie.

- I nadal jestem, więc nie mogę wrócić.

- Ale chciałabyś, prawda? - spytał z nie skrywaną nadzieją w głosie. - Przyznaj się.

- Owszem, chciałabym. Chociażby dlatego, że byłam bardzo zaangażowana i wkładałam dużo serca w to, co robiłam. Ale teraz nie mogę zostawić rodziców na lodzie. - Podniosła się i wzięła torebkę. - Muszę wracać, bo jutro czeka mnie ciężki dzień.

- Odwiozę cię.

- Wezmę taksówkę. Proszę się nie fatygować i nie nadkładać drogi.

- I tak przejeżdżam koło waszego domu.

- Przeprowadził się pan?

- Tak. Dom na wsi należy do moich rodziców i nigdy nie miałem zamiaru mieszkać tam na stałe. Tydzień temu przeniosłem się do miasta. - Podał jej płaszcz i wyszli. - O, znowu sypie śnieg. Brrr, ale mróz. Przeprowadziłem się między innymi dlatego, żeby zimą tak daleko nie jeździć.

- Proszę stanąć tutaj - powiedziała, gdy dojechali do rogu. - To ślepa uliczka.

- Sądzę, że jednak namyślił się i zadzwonił - rzekł, patrząc na nią z prośbą w oczach. - Wiesz, gdzie mnie szukać, prawda?

- Wątpię, czy mi się ta wiedza przyda. Dziękuję za kolację, ale niepotrzebnie się pan wykosztował i stracił czas.

- Czas spędzony z tobą nie jest stracony.

- Przykro mi, że zawiodłam pańskie nadzieje.
- Mnie też przykro. - Pomógł jej wysiąść, ujął jej ręce w swoje i mocno uściśnął. - Dobranoc. I do zobaczenia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz całą rodzinę paliła ciekawość i wszyscy zarzucili Eleri pytaniami o to, jak minął wieczór. Oczywiście najbardziej interesował ich powód, dla którego szef zaprosił ją na kolację.

- Przyznasz sama, że gdyby chodziło o innego mężczyznę, motywy byłyby oczywiste - powiedział pan Conti. - Ale w takiej sytuacji wydaje się podejrzane, że cię zaprosił.

- Spodobała mu się moja siostra, i tyle - mruknął Nico z pełnymi ustami. - Mamo, co włożyłaś do pieczeni? Smakuje inaczej niż zwykle.

- Wodorosty, *carriad* - odparła pani Conti i uśmiechnęła się na widok miny męża. - Nie bój się, nie są trujące. Ostatnio pokazały się w naszym sklepie, podobno dostarczane prosto ze Swansea.

Pan Conti spróbował pieczeni.

- Wyborna! Co za smak! Według jakiego przepisu zrobiłaś? - spytał zaintrygowany. - Walijskiego?

- Owszem. Moja matka czasami przyrządzała tak baraninę, co przypomniało mi się, gdy niedawno przeczytałam przepis w jakimś magazynie dla kobiet. Smakuje ci?

- Jeszcze jak. Uważam, że warto wprowadzić ją do jadłospisu w naszej restauracji.

Pani Conti dbała o to, aby rodzina przynajmniej w niedzielę spożywała posiłki wspólnie, więc rozmowa toczyła się przy stole w jadalni. Tym razem brakowało Claudii i Paula, którzy nie przyjechali z powodu fatalnej pogody.

- Nie odpowiedziałas na nasze pytania - zwróciła się pani Conti do córki. - Czekamy.

- Jeśli już koniecznie musicie wiedzieć, pan Kincaid zafundował mi kolację, bo chce mnie namówić, żebym wróciła do pracy. Ja jako ja na pewno go nie interesuję, ale moje kwalifikacje zawodowe owszem.

- Co mu powiedziałaś? - spytał ojciec, badawczo jej się przyglądając.

- Oczywiście odmówiłam - odparła, zbierając ze stołu talerze. - Przyniosę deser.

Pani Conti przyszła do kuchni i zapytała:

- Miałaś ochotę się zgodzić, prawda?

- Tak - przyznała Eleri i objęła matkę. - Nie martw się, mamusiu, nie zostawię was na lodzie. Może kiedyś będę tego żałować, ale nie polecę z powrotem, bo pan Kincaid kiwnął na mnie palcem. Duma mi na to nie pozwala.

- Przecież cię nie zwolniono.

- Racja. Ale zakwestionowano moją uczciwość. - Wyjęła deser z lodówki. - Wprawdzie James przyznał, że jestem oczyszczona, ale...

- Już mówicie sobie po imieniu?

- To on zaproponował, nie ja. Czy wystarczy tego deseru? - Roześmiała się. - Jak znam życie, Nico będzie płakał, że za mało.

Wieczorem, po obsłużeniu gości weselnych, z przyjemnością poszła do swego pokoju, aby przez chwilę odpocząć w samotności. Niekiedy miała ochotę posłuchać rady Vicky i przenieść się do Londynu. Zanim pojawił się Kincaid, nie zamierzała wiązać się z browarem na zawsze. Potem sytuacja uległa zmianie. Nigdy nikomu nie zdradziła, że zmieniła plany, lecz teraz czuła, że bezpowrotnie traci szansę na zrealizowanie najskrytszych marzeń.

Przez kilka dni w każdym wysokim mężczyźnie, wchodzącym do kawiarni, widziała Jamesa Kincaida. Irytowała się na siebie, ponieważ wiedziała, że niemożliwe, aby przyszedł w godzinach pracy. Tym bardziej że na pewno nie zechce jeszcze raz prosić, aby wróciła do

Northwold Breweries. Po spotkaniu trudniej było o nim zapomnieć, więc żałowała, że przyjęła zaproszenie na kolację.

Do jej obowiązków należało ostatnio również dostarczanie klientom pojedynczych dań lub całych posiłków do domu. Początkowo rodzice nie chcieli na to pozwolić, lecz gdy Luigi złamał nogę, trzeba go było zastąpić. Pan Conti bardzo niechętnie zgodził się, aby jego córka zastąpiła kelnera, chociaż domyślał się, dlaczego pragnie to robić.

- Nudzisz się i dlatego chcesz jeździć do klientów, prawda?
- Zmiana dobrze mi robi - odparła wymijająco. - Czy mam również podawać do stołu?

- W żadnym wypadku - zdecydowała matka. - Mogę ci pozwolić wozić jedzenie, ale zabraniam usługiwać.

- Przecież tutaj obsługuję gości.
- To zupełnie co innego, więc nie dyskutuj.

Dotychczas wszystko odbywało się bez zakłóceń. Klienci byli zadowoleni, ponieważ dostarczane smaczne potrawy wymagały jedynie podgrzania. Usługa stosunkowo dużo kosztowała, lecz nikt nie zgłaszał zastrzeżeń co do ceny.

Pewnego dnia zadzwoniono z Chester Gardens i zamówiono kolację na dwie osoby.

- Danie jest bardzo proste - powiedział pan Conti - ale *insalata caprese* trzeba przygotować na miejscu. Resztę wystarczy odgrzać w piekarniku. Dzięki Bogu, Luigi niedługo wraca.

- Przecież chętnie go zastępuje.
- Wiem. - Ojciec pocałował ją w policzek. - Nudzi cię ta praca, prawda?

Nie odpowiedziała, gdyż oboje doskonale wiedzieli, że tak jest. Zapakowała wszystko do specjalnych pojemników i udała się pod wskazany adres. Zajechała przed piękną, stylową kamienicę. Ucieszyła się, że mieszkanie jest na parterze, ponieważ to ułatwiało zadanie. Nacisnęła dzwonek i spokojnie czekała, nic nie przeczuwając. Drzwi otworzył... Kincaid.

- To ty?! - krzyknął zdumiony.

W głębi mieszkania rozległ się kobiecy głos:

- Kto przyszedł?

- Przywieziono kolację - zawołał Kincaid i niezręcznie wziął od Eleri jeden pojemnik. - Proszę tędy.

Po wejściu do kuchni starannie zamknął drzwi i nerwowym ruchem przecesał włosy. Miał tak zawstydzoną minę, że Eleri zapomniała o swoim zakłopotaniu.

- Przepraszam - wykrztusił po chwili milczenia. - Naprawdę nie wiedziałem...

- Ja też. Czy mogłabym wstawić mięso do piekarnika? Chociaż to mogą państwo zrobić sami... Ale sałatkę muszę przygotować osobiście. Uwinę się w try miga.

- Nie fatyguj się, na pewno sobie poradzimy. - Włączył piekarnik. - Na jaką temperaturę nastawić?

- Średnia wystarczy. Kwadrans, nie więcej. Czy mogę prosić o salaterkę?

Bez słowa podał salaterkę. Eleri pokroiła ser i pomidory, połała oliwą i dorzuciła świeżych listków bazylii.

- *Insalata caprese* gotowa. Wstawię do lodówki, dobrze? Tuż przed podaniem należy tylko dodać *focaccia*; o, jest tutaj.

- Eleri ... - zaczął niepewnym głosem.

- Nie ma o czym mówić. - Zaczerwieniła się mocno. - Ale trzeba uregulować rachunek.

Kincaid wyciągnął z kieszeni portfel i podał kilka banknotów. Eleri wydała resztę. Panowała taka cisza, że byłoby słychać brzęczenie muchy.

- Normalnie jeździ Luigi - szepnęła, nie podnosząc oczu. - Ale złamał nogę i dlatego go zastępuje. On dostaje napiwki.

- Kobieto, miejże litość nade mną. Tobie nic nie dałem ze strachu, że oberwę po głowie. - Uśmiechnął się krzywo i dodał: - Wiem, że to głupio zabrzmiało, ale bardzo ci dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła oschle.

W tej chwili do kuchni weszła wysoka blondynka w sukni, którą Eleri niedawno podziwiała na wystawie.

- Dostaliśmy kolację? Świetnie. Miałam dobry pomysł, prawda? - Spojrzała na Eleri z wyższością, zdawkowo się uśmiechnęła i cedząc słowa, zapytała: - Mówisz po angielsku?

- Nie, *signorina*. Mało - odparła Eleri z ironicznym błyskiem w oku. - *Insalata* stół, mięso piekarnik.

- James, zapłaciłeś jej?

- Tak - odparł, patrząc na obie z wściekłością. - Ale zapomniałem dać napiwek. - Wyciągnął banknot pięciofuntowy. - *Signorina Conti*, proszę, to za fatygę.

Dobrze mi tak, pomyślała Eleri ze złością. Opanowała irytację, uśmiechnęła się kokieteryjnie i powiedziała:

- *Mille grazie, signor Kincaid. Arrivederla.*

Wyprowadził ją z kuchni, zamknął drzwi i syknął:

- Co za diabeł w ciebie wstąpił?

Nie przyznała się, że na widok Camilli Tennent ogarnęła ją zazdrość.

- Przepraszam, poniosło mnie - szepnęła. - Życzę państwu smacznego.

Rano nie zdziwiła się, gdy do kawiarni wkroczył Kincaid. Akurat zamawiała przez telefon owoce, więc przeciągnęła rozmowę tak długo, aż go obsłużył ktoś inny.

- Ten pan znowu chce zamienić z tobą kilka słów - powiedziała Luisa, porozumiewawczo mrugając. - Czas na kawę, więc może napijiesz się w jego towarzystwie?

Eleri wzięła filiżankę i podeszła do stolika za filarem.

- Dzień dobry. Zasmakowałeś w naszej kawie?

- Jest pierwszorzędna, ale nie ona mnie tu sprowadza.

- Tak sądziłam. - Uśmiechnęła się przeprasząco. - Przykro mi, że wczoraj głupio się zachowałam.

- Nie tyle głupio, co śmiesznie. Pewno ubodło cię zachowanie Camilli w stosunku do obcokrajowców.

- Cześćciowo.

- Wierz mi, że nie ja wpadłem na pomysł kolacji od was. Zresztą, nigdy bym nie przypuszczał, że ty możesz przyjechać.

- Ojciec pozwolił mi zastąpić Luigię, bo... - Urwała speszona.

- Bo się nudzisz? - podpowiedział.

- Poniekąd.

- Jest na to lekarstwo: wracaj do nas. - Podniósł rękę. - Nie przerywaj i wysłuchaj mnie do końca. Pamiętam, że zdecydowanie odrzuciłaś moją poprzednią ofertę, ale chciałbym wiedzieć dlaczego. Naprawdę nie chcesz wrócić, czy wolisz nie stawiać rodziny w kłopotliwej sytuacji? - Schwycił ją za rękę. - A może zbyt mocno zraniłem twoją dumę?

Odsunęła się i rozejrzała po kawiarni.

- Przepraszam, ale muszę iść.

- Obiecuj mi chociaż, że przemyślisz sprawę.

- Nie warto.

- Czy dasz się zaprosić na obiad jutro?

- Niemożliwe, bo niedzielny posiłek jest uświęconym rytuałem rodzinnym. Poza tym, to nic nie zmieni. Do widzenia.

Uśmiechnęła się bezosobowo i odeszła. Przez resztę dnia nie mogła skupić się na tym, co robi. Całym sercem pragnęła kontynuować pracę w biurze, lecz niejasno czuła, że najpierw powinna dowiedzieć się, dlaczego szefowi tak zależy na jej powrocie. Nigdy nie miała złudzeń, że jest niezastąpiona.

Z trudem doczekała pory zamknięcia kawiarni. Pospieszenie sprawdziła, czy przygotowano wszystko na poniedziałek i właśnie wychodziła, gdy zadzwonił telefon.

- Dobry wieczór - odezwał się znajomy męski głos. - Czy mogę prosić panią Eleri Conti?

- Przy telefonie.

- Mówi James. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że na jutro umówiłem się z kilkoma znajomymi, między innymi będą państwo Gordonowie. Nie mieliśmy okazji pożegnać się z tobą, więc pomyślałem, że byłoby dobrze, gdybyś i ty przyjechała.

W pierwszej chwili chciała odmówić. Po zastanowieniu jednak doszła do wniosku, że może, będąc na przyjęciu, zdoła wszystkich przekonać, iż jej decyzja jest nieodwołalna. Bardzo żałowała, że nie może wrócić do browaru, lecz było to niemożliwe przynajmniej do czasu, gdy Nico dorośnie. Obawiała się, że wtedy James Kincaid będzie już prezesem Northwold Breweries i mężem Camilli Tennent.

- Eleri, jesteś tam?

- Czy przyjęcie będzie u ciebie?

- Tak. Przyjedziesz?

Perspektywa spotkania z Camillą jako panią domu niezbyt ją pociągała, lecz mimo to odparła:

- Chętnie zobaczę się ze znajomymi.

- Więc do jutra o siódmej. Bardzo się cieszę.

- Ja też.

Łudziła się, że rodzice nie zgłoszą zastrzeżeń wobec pożegnalnego spotkania z kilkoma osobami związanymi z browarem Northwold. I że nie będą nic podejrzewać. Prawdopodobnie uznają, że to świadczy o jej decyzji pozostania z nimi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kwadrans po siódmej zajechała przed dom Kincaida. Zaskoczyła ją, że nie ma innych samochodów, ale podeszła do drzwi i zadzwoniła. Nikt nie odpowiedział, więc zadzwoniła jeszcze dwukrotnie. Ogarnęły ją wątpliwości i wystraszyła się, że pomyliła dzień. Zamierzała odejść, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich James. Był śmiertelnie blady, miał zaczerwienione oczy i dygotał na całym ciele. Eleri oczyma wyobraźni dostrzegła komizm sytuacji: elegancki gość w wieczorowej sukni i zakatarzony pan domu w pogniecionym szlafroku.

- To ty? - spytał James zachrypniętym głosem. - Nie przekazano ci wiadomości ode mnie?

- Dlaczego dzwoniłeś?

- Wejdz. - Zamknął drzwi i oparł się o nie. - Rano miałem wysoką temperaturę i bolało mnie gardło, więc odwołałem spotkanie. Złapałem grype.

- Przepraszam, że przeze mnie wstałeś. Wracaj do łóżka - powiedziała rozkazującym tonem. - Kto odebrał telefon?

- Jakiś młody mężczyzna.

- Nico! Zamorduję go! - zawołała, po czym bacznie przyjrzała się Jamesowi i zapytała: - Wziąłeś lekarstwo?

- Nie mam nic w domu - odparł wstrząsany dreszczami.

- Weź mnie pod rękę - zdecydowała bez większego namysłu. - Widzę, że o własnych siłach nie dojdiesz do łóżka.

Ku jej zaskoczeniu ani słowem nie zaprotestował i potulnie dał się zaprowadzić do sypialni. Podejrzewała, że ma wysoką temperaturę, ponieważ czuła bijące od niego gorąco. Posadziła go na fotelu i zabrała się do ścielenia łóżka.

- Gdzie masz czystą pościel? - Widząc, że patrzy, jakby nic nie rozumiał, powtórzyła: - Gdzie trzymasz bieliznę? Jak można leżeć na takim barłogu? Idź się umyć, a ja zmienię pościel.

- Nie mogę pozwolić - wykrztusił ochryplym głosem.

- Nie masz nic do pozwalania.

- Jędrza - syknął, zanosząc się kaszlem i palcem wskazując szafę. - Tam.

Pomogła mu wstać i zaprowadziła do łazienki. Potem wyjęła z szafy czystą pościel i ciepły koc. Po jej twarzy przemknął ironiczny uśmiech, gdy pomyślała, że nie tak miała zamiar spędzić wieczór. Pościeliła łóżko i wyniosła do przedpokoju brudną bieliznę.

James wyjrzał z łazienki i powiedział, szcękając zębami:

- Zimno mi, więc chyba powinienem włożyć pidżamę.

- Gdzie jest?

- W komodzie, trzecia szuflada od góry.

- Proszę. Zaraz zrobię herbatę. Co dziś jadesz?

- Nie jestem głodny.

- Nie pytałam, czy jesteś głodny, tylko, co jadesz. Idę do kuchni.

W lodówce było dużo jedzenia, a na stole olbrzymia waza z owocami. Wśród nich najważniejsze - cytryny i grejpfruty. Podgrzała zupę z puszki, przygotowała razową grzanekę i herbatę. Dolała do zupy trochę sherry, postawiła wszystko na tacy i zaniósła do sypialni.

James siedział wsparty o poduszki.

- Umęczysz się przeze mnie - wykrztusił. - Fatalnie, że nie przekazano ci wiadomości.

- A może dobrze, bo przynajmniej trochę ci pomogę. - Poprawiła poduszki. - Zjedz grzanekę i wypij zupę. To nic, że nie masz apetytu. Musisz dużo pić. Czy mógłbyś dać mi klucze? Chcę skoczyć po lekarstwo.

- Lekarstwo?

Zaniósł się kaszlem, więc błyskawicznie złapała tacę.

- Postawię na stoliku, żebyś nie rozlał. Zjedz i wypij, co przyniosłam.

- Ale mną rządysz.

- Nie rządę, lecz pomagam.

- Klucze leżą na toalecie. - Łyknął trochę zupy i się uśmiechnął. -
Całkiem niezła.

- Wypij i zjedz wszystko do mojego powrotu. Będę za dziesięć,
piętnaście minut.

James jakby dopiero teraz zauważył jej suknię.

- Pięknie wyglądasz.

- Niepotrzebnie tak się wystroiłam - mruknęła.

W domu nikogo nie zastała. Odetchnęła z ulgą, że uniknie zbędnych pytań. Wzięła dwie paczki chusteczek oraz wszystkie leki przeciw grypie, jakie znalazła w apteczce. W drodze powrotnej uderzyła ją myśl, że Camilla Tennent na pewno byłaby zła, gdyby wiedziała, że ktoś obcy opiekuje się jej ukochanym. Chociaż, prawdę powiedziawszy, piękna Camilla nie sprawiała wrażenia osoby, która chętnie zajmuje się chorymi.

Gdy po powrocie weszła do sypialni, James spojrzął na nią szklanym wzrokiem i wychrypiał:

- Jakie лихо cię przyniosło! Co tu robisz?

- Przepraszam, że tak długo trwało. Przywiozłam leki.

- Gdzie jest Bruce? Wezwij kierowników na zebranie...

Położyła mu rękę na czole i zrzędzła jej mina. Chory miał wysoką gorączkę. Poprawiła poduszki i kołdrę i powiedziała cicho:

- Leż spokojnie. Przyniosę ci coś zimnego do picia.

Zadzwoiła do lekarza, którego niestety nie zastała, więc musiała się nagrać na automatycznej sekretarce. Podała adres, opisała objawy i dodała, że chory majaczy. Wzięła dwie butelki wody mineralnej i wróciła do sypialni.

Tym razem James patrzył przytomnie, więc powiedziała:

- Dzwoniłam po lekarza i nie przyjmuję żadnego protestu.

- Ani myślę protestować - rzekł zachrypnięty. - Chce mi się pić.

- Na razie dostaniesz wodę mineralną, a potem przyniosę sok owocowy. - Podała mu szklanekę. - Mam pytanie. Czy jest ktoś, do kogo mogłabym zadzwonić i poprosić, żeby tu przyjechał?

- Do nikogo nie zadzwonisz. Mam kaszel i katar, ale to drobiazg i nie będziesz robić szumu. Zresztą, rodzice są we Francji, a siostra ma na głowie trójkę małych dzieci.

- A pani Tennent? - spytała z ociąganiem.

Zaśmiał się i natychmiast zaczął go dusić kaszel.

- Camilla? Panicznie boi się zarazków.

- W takim stanie nie możesz być sam.

- Nic mi nie będzie.

- Może tak. a może nie - bąknęła bez przekonania.

Wychodząc, zabrała brudną pościel, którą wrzuciła do pralki. Wycisnęła kilka cytryn i grejpfrutów, aby przygotować dzbanek picia na noc. Gdy wróciła, James spał, oddychając ciężko, ze świstem. Zaniepokoiła się nie na żarty. Usiadła przy łóżku i zaczęła się zastanawiać, czy powinna jechać do domu.

Niebawem przybył lekarz, który długo badał pacjenta.

- Ma pan typową grypę i zajęte drogi oddechowe, więc stąd taka wysoka temperatura - orzekł. - Ale jest pan silny i prędko się z tego wyliże. Wypiszę receptę i żona zaraz może jechać po antybiotyk.

Uśmiechnął się do Eleri, pochwalił ją za zdrowy rozsądek i poinformował, która apteka ma nocny dyżur. Dwukrotnie powtórzył, że antybiotyk należy przyjmować regularnie co cztery godziny, również w nocy.

Odprowadziła go i wróciła z posepną miną.

- Ładny mi katar! - mruknęła, patrząc na Jamesa z wyrzutem. - Znowu muszę cię zostawić samego, ale trzeba kupić leki.

- Nie przejmuj się mną.

- A ty nie gadaj bzdur. Dobrze, że tu jestem.

- Z mojego punktu widzenia wręcz doskonale. Nie opuszczaj mnie, moja... żono.

Popatrzyła na niego rozbawiona.

- Widzę, że dopisuje ci humor. Prześpij się, to nie zauważysz, że jesteś sam.

Gdy przyjechała z lekami, akurat wracał z łazienki.

- Musiałem wstać - powiedział ze skruszoną miną. - Nie wszystko możesz za mnie zrobić.

- Przyznaję. - Podała mu pastylki i szklankę wody. - Ale to mogę. Weź lekarstwo i wypij wodę do dna, żeby ochronić nerki.

Spojrzał na nią znad brzegu szklanki i westchnął:

- Do czego to doszło! Piękna kobieta w mojej sypialni mówi mi o nerkach. Źle ze mną.

- Nie najlepiej - powiedziała, spoglądając na zegarek.

- Idziesz już? - zaniepokoił się.

- Nie, ale muszę pamiętać, która godzina. Jest kwadrans po dziewiątej.

- Dopiero? Myślałem, że północ.

- Następną porcją będzie kwadrans po pierwszej... Czy mogę skorzystać z telefonu?

- Możesz robić, co tylko chcesz. Ale nie pozwalam ci wychodzić, bo bez ciebie zginę marnie.

- Bredzisz jak kowalka w gorączce.

- Nie jestem kowalką, ale gorączkę mam.

- Wiem i dlatego zaraz wracam.

Zadzwoniła do domu.

- Nico, czy mama wróciła?

- Jeszcze nie.

- Więc słuchaj uważnie, co powiem. I nie waż się zapomnieć, jak rano, ty gapo.

Nicowi wyrwało się słowo, za które zawsze obrywał od matki po uszach.

- Przepraszam cię, El, ale pan Kincaid zadzwonił, gdy wychodziłem na mecz i potem na śmierć zapomniałem. Bardzo jesteś na mnie zła?

- Czy ja umiem złościć się na ciebie, nicponiu? Ale przyznaję, że przez chwilę miałam ochotę cię udusić. Masz kartkę i ołówek? Zapisz

numer telefonu i powiedz mamie, żeby do mnie zadzwoniła. Pamiętaj, to bardzo ważne.

- Zapytać przy ojcu czy w cztery oczy?
- Może lepiej bez świadków - odparła rozbawiona.
- Potrzebna ci pomoc?
- Nie, skądże, jakoś sobie poradzę. Powiedz tylko mamie, żeby

zadzwoniła.

Po odłożeniu słuchawki przez moment stała zamyślona.

- Powinnaś jechać do domu - powiedział James, gdy opadła na fotel. - Widzę, że jesteś zmęczona.

- Pozory mylą. Ale przyznam się, że zgłodniałam. Mogę zrobić sobie kanapkę?

- Też pytanie! Powinienem był pomyśleć...
- Daj spokój. Teraz myślenie nie jest twoją najmocniejszą stroną.

Jak się czujesz?

- Fałszywa duma każe mi odpowiedzieć, że wspaniale, ale naprawdę to pod psem.

- Poprawi się, gdy zaczną działać antybiotyki - pocieszyła go. - Leż spokojnie i niczym się nie przejmuj. Nie denerwuj się, gdy będzie telefon, bo to mama do mnie.

Zdażyła zjeść kanapkę i wypić pół filiżanki kawy, gdy zadzwonił telefon.

- Eleri, to ty?
- Tak, mammo.
- Czyj to numer? Gdzie jesteś? Nico twierdzi, że odwołano spotkanie, na które się wybierałaś.

- Tak. Przyjęcia nie ma, bo mój były szef się rozchorował. - W kilku słowach opisała sytuację. - Mammo, on nie ma nikogo, kto mógłby przy nim czuwać, a ja nie wiem, co robić. Jest naprawdę chory i chwilami nawet majaczy. Ktoś powinien tu być, choćby po to, żeby podać leki o określonej porze.

- Nie ma nikogo bliskiego?

- Okazuje się, że nie.
- Więc czujesz się w obowiązku siedzieć przy nim?
- Wypadałoby, bo gorączkuje.

Po chwili milczenia pani Conti powiedziała:

- Kochanie, jestem wzruszona, że pytasz mnie o radę. W twoim wieku nie mogę ci nic kazać ani zabronić. Ale znam cię i wiem, że nie będziesz miała spokoju, jeśli zostawisz tego nieboraka na lasce losu. Nico przywiezie ci potrzebne rzeczy i może zostać na noc.

- Coo?! - zawołała Eleri.

- Uspokój się. Wiem, że nie potrzebujesz przyzwoitki, ale jeśli twój pacjent straci przytomność, przyda ci się męska pomoc. Nigdy nic nie wiadomo. Nico może przespać się byle gdzie i rano jechać prosto stamtąd do szkoły.

- No dobrze, niech ci będzie - ustąpiła Eleri. - Ale błagam, nakarm tego żarłoka.

- Oczywiście. A jutro zastąpię cię w kawiarni, bo pewnie będziesz padać z nóg.

- Nie myślałam aż tak przyszłościowo, ale dzięki, mamusiu. Cały kłopot przez naszego sportowca od siedmiu boleści. Gdyby nie zapomniał powiedzieć mi o telefonie, wiedziałabym, że James się rozchorował.

- Kiepsko z nim?

- Ma paskudną grypę, zajęte oskrzela, jest cały obolały i wygląda okropnie.

- Boję się, że nie zmrużysz oka przez całą noc. Wracaj rano i od razu się połóż.

- Dziękuję, mamuchna. Jesteś nieoceniona.

James przebudził się, spojrzał na Eleri siedzącą obok z książką w rękę i powiedział:

- Przypominasz mi pewien obraz Rafaela. - Uśmiechnął się lekko.
- Myślałem, że już pojechałaś, ale cieszę się, że jesteś. Która godzina?

- Wpół do jedenastej. Wiesz, postanowiłam tu nocować. Podam ci pastylki i...

- Nie pozwolę, żebyś...

- Nie bój się, nic ci nie grozi. Mam nadzieję, że zgodzisz się, żeby Nico też tu nocował.

- Myślisz, że się źle zachowam? Na razie nie zagrażam twojej cności... chociaż bardzo bym chciał. - Zaniósł się kaszlem. - Oczywiście na wszystko się zgadzam.

- Już raz majaczyłeś, więc może jeszcze będzie mi potrzebna pomoc.

- Nie zrobię ci nic złego - wykrztusił urażony.

- Wiem. Ale jeśli się przewrócisz tu albo w łazience, sama cię nie podniosę. O, dzwonek. To pewnie moja pomoc.

Nico wprowadził rower do przedpokoju, więc go ostrzegła:

- Uważaj, żeby nie pobrudzić ściany.

Rozejrzał się i gwizdnął.

- Ładnie tu. Jak się czujesz, bo wyglądasz marnie...

- Zmęczyło mnie bieganie w tę i z powrotem. Przepraszam, że i ciebie w to wciągnęłam.

- Trochę w tym mojej winy. - Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. - Poza tym muszę strzec twojego honoru.

- Polecenie mamy?

- Nie, ojca. Ale jeśli nie chcesz, żebym cię bronił, to się usunę.

- Nie wygłupiaj się. - Zajrzała do torby. - Mam nadzieję, że mama przysłała mi coś praktycznego, bo jak na siostrę miłosierdzia jestem cokolwiek za bardzo wystrojona.

- Włożyła też mój szkolny blezer. - Stał na baczność i, doskonale naśladowując walijski akcent matki, wyrecytował: - Zaraz go powiesz. Pomóż Eleri. Nie oglądaj za długo telewizji.

Eleri nie mogła się opanować i chichocząc, wyjęła z torby kilka osobistych rzeczy oraz puszkę ciastek, z których pani Conti słyęła.

- Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz spać, a potem przedstawię cię panu Kincaidowi. Lepiej, żeby wiedział, kto mi będzie pomagac.

James przyjrzał się wysokiemu młodzieńcowi i stwierdził:

- Masz przystojną przyzwoitkę.

- Nie jest mi potrzebna, bo potrafię sama się pilnować. Ale mama uważa, że mogę nie dać sobie rady, jeśli...

- ...zechcę spoufalić się z pielęgniarką?

- Jeśli będziesz miał wysoką gorączkę i zaczniesz majaczyć - sprostowała. - Idź już, Nico, żebyś nie dostał jakiegoś wirusa.

- Dobranoc, panie Kincaid.

- Mów mi, proszę, po imieniu.

Gdy zostali sami, usiadła przy łóżku i zapytała:

- Działa antybiotyk? Jak się czujesz?

- Bola mnie wszystkie gnaty, w głowie huczy i trudno mi oddychać. - odparł z grymasem niezadowolenia. - A przede wszystkim mam potworne wyrzuty sumienia.

- Czemu?

- Bo nie dość, że teraz się ze mną męczysz, to możesz złapać grype.

- Za późno na zmartwienie - mruknęła, podając mu sok. - Może wolisz coś ciepłego?

- Wolałbym, żebyś pojechała z bratem do domu, a mnie zostawiła z chorobą - odparł, mocno kaszłac. - Potrafię bez niczyjej pomocy łyknąć kilka pastylek.

- Wierzę. Gdzie jest budzik?

- Po co ci?

- Chcę nastawić na pierwszą piętnaście. Weźmiesz pastylki i nastawisz na piątą piętnaście. Jeśli spocisz się jak mysz, zmień prześcieradło. Zostawię na stoliku, a przed odjazdem...

- Dobrze, już dobrze, zrozumiałem, że jestem na twojej łasce. - Położył się całkiem pokonany. - Ale naprawdę się o ciebie martwię.

- Niepotrzebnie, bo nigdy nie choruję.

- Ja dotychczas też nie. Ale teraz szaleje jakaś paskudna zaraza. Gordon chorował cały tydzień... - Spojrzał jej w oczy. - Jego nie brakowało mi tak jak ciebie.

Eleri mocniej zabiło serce.

- Mnie też brak pracy - powiedziała cicho. - Przepraszam, pójdę się przebrać i zapędzić ucznia do łóżka. Jutro od rana ma lekcje.

- Atrakcyjny ten twój brat. Chyba koleżanki za nim szaleją, co?

- Nie wiem. Na razie interesuje się wyłącznie piłką nożną. - Uśmiechnęła się zażenowana. - I je za trzech. Chyba nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli zrobię mu kanapkę? A co dla ciebie przygotować?

- Nie jestem głodny, ale mam dość swojego towarzystwa. Jeśli naprawdę nie boisz się grypy, może razem wypijemy herbatę?

- Z przyjemnością.

- Na ten pożegnalny wieczór kupiłem różne napoje, orzeszki, paluszki i tak dalej. Powiedz bratu, żeby się częstował.

- Dziękuję w jego imieniu. Od dziś będziesz miał w nim dozgonnego przyjaciela.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przebrała się i poszła do gabinetu. Nico siedział rozparty na fotelu i wpatrzony w telewizor.

- Nieźle wyposażony pokój - rzekł z uznaniem. - Jak chory?
- Martwi się, że złapie grype. Masz pozwolenie, żeby częstować się wszystkim, co przygotował na to odwołane przyjęcie.

Nico zerwał się i ochoczo poszedł za nią do kuchni. Wziął dwie puszki soku owocowego i paczkę chrupków i wrócił do gabinetu. Eleri naala herbaty, wyłożyła ciastka od matki i zaniósła tacę do sypialni.

- To ty? - zawołał zdumiony James. - Nigdy nie widziałem cię w spodniach. Wyglądasz seksownie.

Eleri skrzywiła się i mruknęła zde gustowana:

- Nie lubię tego określenia... Mama przysłała ciastka. Spróbuj, czy dobre.

- Nie gniewaj się, ale nie mam apetytu. Tylko, proszę, nie mów matce, żeby jej nie było przykro.

- Bądź spokojny, nie pisnę ani słowa. Ale herbaty ci nie podaruję, bo musisz jak najwięcej pić.

- Tak, siostró - rzekł posłusznie. - Co robi twój brat?

- Siedzi w gabinecie, ogląda telewizję i pochłania zapasy, które zgromadziłeś dla gości. - Zrobiła zdziwioną minę. - Dlaczego kupiłeś tyle soków?

- Camilla mi kazała.

Speszona zerknęła na książki, leżące na nocnym stoliku.

- Przeczytałeś wszystkie?

- Skądże. Zabrałem się do kryminału, ale oczy mnie pieką, jakbym miał pełno piasku. Wolę ich nie męczyć.

- Mogę ci poczytać.

- Naprawdę aż tak chcesz się poświęcić? - spytał zdumiony.

- Żadne poświęcenie.

- Czy to oznacza, że postanowiłaś siedzieć ze mną przez całą noc?

- Tak, ale jeśli sobie nie życzysz, to znikam.

- Cała przyjemność po mojej stronie, ale nie wypada tak wykorzystywać bliźnich o dobrym sercu.

- To nie wykorzystywanie. - Przyjrzała mu się. - Nie ma co ukrywać, że wyglądasz bardzo mizernie. Poza tym, Nico zajmie drugie łóżko, więc dla mnie i tak zostaje fotel. Na szczęście wygodny. Dam ci pastylki o pierwszej i potem się prześpię. Jedną noc można wytrzymać.

James ułożył się wygodniej i rzekł cicho:

- Wiem, że powinienem się sprzeciwić, ale nie mam ani siły, ani ochoty.

- Więc się nie wysilaj i nie przejmuj. - Wzięła do ręki książkę. - Mogę zaczynać?

Wiele czytała, gdy Nico był mały i robiła to znakomicie. Miała niski, pełen wyrazu głos i bez trudu wcielała się w różnych bohaterów. James patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek i podziwiał jasną twarz okoloną włosami połyskującymi jak heban.

Czuła, że jest obserwowana, lecz już wkrótce, gdy akcja ją wciągnęła, zapomniała o tym. Po jedenastej zajął Nico, aby powiedzieć dobranoc. Oboje uśmiechnęli się do niego. Przez pewien czas James wiercił się i kaszlał, aż wreszcie uspokoił się i przed północą zasnął. Eleri odłożyła książkę i zwinęła się w kłębek. Sprawdziła, czy nastawiła budzik i zamknęła oczy.

Obudziła się ścierpięta i zmarznięta, mimo że w pokoju było ciepło. Podeszła do łóżka i pochyliła się nad chorym, który rzucał się niespokojnie i ciężko oddychał przez nos. Był czas na lekarstwa, więc delikatnie potrząsnęła go za rękę.

- James - szepnęła. - Zbudź się.

Otworzył oczy i wpatrzył się w nią nieprzytomnym wzrokiem. Usiadł i wykrztusił zachrypnięty:

- Kto...? Co...?

- To ja - odparła zaniepokojona, że znowu zaczyna majaczyć. - Pora, żebyś wziął antybiotyki.

- Muszę do łazienki.

Chwiejnie wstał z łóżka i zataczając się, wyszedł. Trzasnął drzwiami tak mocno, że Nico zbudził się i przybiegł wystraszony.

- Dlaczego wstał? Gorzej mu?

- Nie wiem - odparła zmartwiona. - Żał mi było go budzić, ale musi regularnie brać leki. Coś za długo nie wraca. Idź tam zajrzeć.

Nico zapukał i zawołał:

- Panie Kincaid! Słyszysz mnie pan? James! - Niepewnie zerknął przez ramię. - Czemu nie odpowiada? Mam wejść?

- Tak.

Otworzył drzwi i krzyknął przerażony, więc Eleri zajrzała do środka. Na podłodze leżał nieprzytomny James. Potrząsnęła nim, wołając:

- James! James!

- O co chodzi? - mruknął, otwierając oczy i rozglądając się.

- Przewróciłeś się. Nico, pomóż mi. - Z trudem postawili go na nogi i podtrzymali. - Musisz jeszcze zostać w łazience, czy możesz już wracać do łóżka? - spytała, sapiąc z wysiłku.

- Idziemy?

- Tak.

Posadzili go na fotelu, Eleri poprawiła pościel, po czym znowu wspólnym wysiłkiem pomogli mu wstać i dojść do łóżka.

- Dziękuję, Nico. Dobrze, że jesteś, bo sama nie dałabym rady. Przypilnuj go, a ja skoczę po wodę.

- Lepiej ty z nim zostań. Ja przyniosę.

Przysiadła na łóżku, wzięła chorego za rękę i zbadala puls.

- Jak się czujesz?

- Chyba trochę spadła mi gorączka. Przepraszam za tyle zamętu. Całe szczęście, że masz brata do pomocy. Dobre z niego dziecko.

Eleri patrzyła na niego zaniepokojona; miał gorące ręce i chorobliwie błyszczące oczy. Z przymusem uśmiechnęła się, gdy wrócił Nico.

- Nastawiłem czajnik, bo chyba przyda ci się filiżanka gorącej herbaty.

- Dziękuję, że myślisz o mnie.

- Przepraszam za kłopot - rzekł James ponurym głosem. - Teraz idź stąd, przyjacielu, żebyś się nie zaraził.

Nico wyszczerzył zęby.

- Ja już mam grypę za sobą. Złapałem przed Bożym Narodzeniem i to dzięki mnie Eleri jest taką kwalifikowaną pielęgniarką. - Ziewnął bez żenady. - Idę spać, bo jutro mam klasówkę z matematyki.

Po jego wyjściu Eleri powiedziała dość ostro:

- No, czas na pastylki.

James połknął je posłusznie, lecz nie chciał wypić całej porcji wody.

- Znowu będę musiał iść do łazienki, a to ryzyko.

- Trudno. Masz dużo pić.

Wypił wodę i oddał szklankę, mówiąc marudnym głosem:

- Strasznie mnie tyranizujesz.

- Nie narzekaj, bo robię, co kazał lekarz. Połóż się i spróbuj zasnąć. Idę na chwilę do kuchni, żeby zrobić sobie herbatę.

Wstąpiła do łazienki i opłukała twarz zimną wodą, aby trochę się orzeźwić. Zajrzała do Nica, który już smacznie spał. Przygotowała herbatę i wróciła do sypialni.

- Czy chcesz, żebym przeczytała następny rozdział?

- Nie, tym razem wolałbym, żebyś ze mną porozmawiała.

Przykryj się czymś, bo widzę, że ci zimno.

- Zaraz się rozgrzeję.

- W szafie są koce. Weź ze dwa i poduszkę ode mnie.

- Nie marudź - mruknęła, niechętnie wstając. - Przyniosę poduszki z tamtego pokoju.

Pięć minut później siedziała otulona kocem, z głową na poduszce. Uśmiechnęła się na myśl, że sytuacja jest dość komiczna.

- Co cię bawi? - Roześmiał się, gdy wyjaśniła. - Nie sądziłem, że mam tyle szczęścia. - Nagle spoważniał. - A co będzie jutro? Po nie przespanej nocy nie możesz iść do pracy.

- Mama zaofiarowała się mnie zastąpić.

- A mnie będzie przeklinać.

- Nie ma obawy. Rozumie przecież, że nie mogłam zostawić cię samego na łożu boleści.

- Twój ojciec też to rozumie?

- Tego nie jestem pewna - odparła ze śmiechem.

- Wcale mu się nie dziwię. Gdybym miał taką córkę, nie zachwyciłaby mnie podobna sytuacja.

- Nie gadaj od rzeczy. Rozchorowałeś się, ja przypadkowo znalazłam się pod ręką, więc zostałam. Każdy by tak postąpił na moim miejscu.

- Śmiem wątpić. Pod wieloma względami bijesz innych na głowę. Zanim podjąłem pracę w Northwoldzie, pan Reeder powiedział mi, że mam wyjątkowe szczęście, bo będę pracował z tobą. Już pierwszego dnia przekonałem się, co miała na myśli.

- Ale to nie przeszkodziło ci podejrzewać mnie o nielojalność - syknęła z wyrzutem.

- Szukałem jakiegoś logicznego wytłumaczenia przecieku. - Uśmiechnął się gorzko. - Ale nie miałem najmniejszego zamiaru cię zwalniać. Tylko półgłówki mógłby pomyśleć, że obejdzie się bez ciebie. Wiesz, na początku szalenie ułatwiłaś mi pracę. - Nie spuszczać z niej oczu, dodał ciszej: - Kiedy odeszłaś, poczułem się jak zagubiona dusza.

- Miło mi to słyszeć - szepnęła, chociaż nie bardzo wierzyła w prawdziwość jego słów.

- Powiedz szczerą prawdę; czy gdybyś mogła, wróciłabyś do Northwoldu?

- Tak - odparła bez wahania.

- Ale nie chcesz sprawić zawodu rodzicom?
- Owszem, ale to nie jedyny powód. Twoje podejrzenia bardzo mnie zaboląły. Bardzo.

- I nie możesz mi wybaczyć?

- Nie mogę.

- A przebaczysz, jeśli padnę na kolana i będę błagać ze łzami w oczach?

Pokręciła głową i uśmiechnęła się z przymusem.

- Nic nie pomoże. Zresztą, nie wyobrażam sobie ciebie, błagającego o przebaczenie. - Ziewnęła dyskretnie. - I do tego z płaczem!

- Widzę, że jesteś wyczerpana.

- Oboje jesteśmy zmęczeni. Czy jeszcze czegoś potrzebujesz?

- Nie. Chcę tylko pozbyć się tego przekłętego wirusa.

- Im więcej będziesz spokojnie leżał, tym prędzej wyzdrowiejesz.

- Naprawdę, siostrzo? Więc będę leżał jak trusia.

- O, robisz się grzeczny. Wobec tego gaszę światło.

- Szkoda, bo z przyjemnością na ciebie patrzę.

- Oczy też muszą odpocząć. Prześpij się.

Zgasila światło i ułożyła się wygodniej, lecz wiedziała, że nie zaśnie. Zaczęła się martwić, że rodzina uzna jej postępowanie za nieprzemysłane. Musiało ich dziwić, że zaopiekowała się człowiekiem, przez którego straciła pracę. Rozumiała ich punkt widzenia, lecz uznała, że warto było się poświęcić, aby usłyszeć, że James ma wyrzuty sumienia i chce, by wróciła do browaru. Czuła jednak, że nie powinna pracować z człowiekiem, w którym jest zakochana. Tym bardziej że był związany z inną.

Przez dłuższy czas chory leżał spokojnie, lecz nagle zaczął coś mruzczyć i się rzucać, więc zapaliła lampkę. Zobaczyła, że koldra i koce zsunęły się na podłogę.

Podeszła na palcach, podniosła koce i otuliła Jamesa. Zauważyła krople potu na jego czole. Stała pochylona nad nim, gdy niespodziewanie otworzył oczy.

Przez sekundę patrzył na nią nieprzytomnie, a potem w jego oczach błysnęło pożądanie. Nagle złapał ją wpół i wciągnął do łóżka. Zanim zdążyła krzyknąć, poczuła jego usta na swoich. Szarpnęła się i próbowała wyrwać. Wiedziała, że jest nieprzytomny i nie wie, co robi. Mimo to, im dłużej trwały pocałunki, tym słabiej się opierała, gdyż zaczęło ją ogarniać podniecenie. Tyle razy marzyła o tym, by znaleźć się w jego ramionach i teraz marzenia się spełniły. Tyle tylko, że ukochany nie zdawał sobie sprawy z tego, że właśnie ją obejmuje i pieści. Szarpnęła się jeszcze raz i zdołała wyrwać, lecz spadła na podłogę. James uklękął i spojrzał na nią przerażony.

- Eleri, to ty? Błagam, wybacz mi - wykrztusił. - Myślałem, że mi się śni. Jak mam cię przebłagać? Czy... czy zrobiłem ci coś złego?

- Nie - odparła roztrzęsiona. - Jesteś niezbyt przytomny.

- Myślałem, że mi się śni, ale dobrze wiedziałem, że całuję ciebie.

- Idź do łazienki, a ja prześcielę łóżko. - Oblała się rumieńcem. -

Pościel jest mokra.

- Spociłem się jak szczur, co?

- Nie gadaj, tylko idź. Nie wchodź pod prysznic, bo znowu będzie źle - ostrzegła, wyjmując czystą pidżamę z szuflady. - Ale się przebierz.

Posłusznie wziął pidżamę i wyszedł. Niebawem wrócił, wstrząsany dreszczami.

- Beznadziejnie się czuję. Albo mi piekielnie gorąco, albo marznię na kość. Co z antybiotykiem?

- Jeszcze nie pora. Nie martw się, na pewno cię obudzę.

- Jeśli znowu zacznę wariować, stuknij mnie czymś w łeb. Jeszcze raz najmocniej przepraszam, że cię wystraszyłem.

Eleri pomyślała, że znacznie bardziej wystraszyła się własnej reakcji.

- Przeżyłam, więc śpij spokojnie.

- A jeśli znowu cię zaatakuję?

- Drugi raz nie dam się zaskoczyć. Poczytać ci?

- Masz podkrążone oczy.

- Ty też. Nie przejmuj się mną. Jestem silna jak koń.
- Porozmawiajmy trochę. Powiedz mi coś o sobie. Czy trudno ci było zmienić tryb życia?

- Trudniej, niż przypuszczałam - przyznała. - Nie zrozum mnie źle, bo naprawdę jestem ogromnie przywiązana do rodziny. Ale w kawiarni nie wykorzystuję swoich możliwości. - Po jej twarzy przemknął cień. - I nie mogę tak łatwo wyrwać się do Londynu.

- Cierpisz na brak urozmaicenia?

- Poniekąd. Ale rodzice są szczęśliwi. Ojciec nie był zachwycony, gdy opowiadałam o pracy w Londynie. Wolałby, żebym poszła w ślady siostry, która prosto z domu przeprowadziła się do męża.

- A tobie niezbyt się to uśmiecha?

- Nie. - Spojrzała na zegarek. - O, doczekaliśmy się pory zażywania leków.

- I opijania się wodą?

- Nie ma rady.

Przypilnowała, aby łyknął pastylki i wypił całą porcję wody i kazała iść do łazienki.

- Czy myślałaś kiedy o wojsku? - burknął, wychodząc z łóżka. - Byłabyś idealnym kapralem.

- Jesteś niewdzięczny i złośliwy - syknęła. - Proszę, włóż szlafrok.

Rzucił jej wściekle spojrzenie, lecz posłusznie się ubrał i dość pewnym krokiem wyszedł. Eleri poprawiła pościel, owinęła się kocem i usiadła w fotelu.

- Ojej, nie czekałaś, żeby mnie położyć - pożalili się chory. Uśmiechnęła się ironicznie.

- Nie jestem ani niańką, ani kapralem i uznałam, że sobie poradzisz. Widzę, że jesteś silniejszy.

- Wcale nie - zaprzeczył marudnie. - Potrzebuję coraz więcej troskliwej, serdecznej opieki.

- Kaprysisz jak małe dziecko, a jutro będziesz zdany na siebie. Nie patrz tak na mnie. Przecież muszę iść do pracy.

- Szkoda, że nie u mnie.
- Nic na to nie poradzę. Dobranoc, śpij smacznie.

Zgasiła światło, aby uciąć dalszą rozmowę. Tym razem zasnęła natychmiast i obudziła się, dopiero gdy zadzwonił budzik. Wstała i przeciągnęła się, aby rozprostować kości. James spał spokojnie, przykryty po samą brodę. Wyglądał znacznie lepiej. Gdy się nad nim pochylała, otworzył oczy i powiedział zachrypniętym głosem, ale przytomnie:

- Dzień dobry.
- Dzień dobry. Jak się czujesz?
- Nie mógłbym wystąpić na olimpiadzie, ale w porównaniu z wczorajszym dniem, czuję się znakomicie.
- To dobrze. Proszę pastylki. Już tylko dwie. I zamiast wody, przyniosę ci herbatę.
- Wspaniale. - Schwycił ją za rękę. - Co ja bym bez ciebie zrobił?
- Teraz zaparzyłbyś herbatę, a później... nie wiem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Postawiła tacę na nocnym stoliku, po czym starannie złożyła swoje koce i położyła na komodzie.

- Opuuszczasz mnie? - zmartwił się James.

- Jeszcze nie, ale o tej porze już nie zasnę. Natomiast ty powinienes dużo spać, żeby jak najprędzej zregenerować siły. - Uśmiechnęła się promiennie. - Teraz idę się wykapać, potem obudzę mojego brata i nakarmię go twoim kosztem. Ty też będziesz musiał coś zjeść.

- Tak, siostró. Eleri...

- Słucham?

- Bardzo, ale to bardzo ci dziękuję.

- Bardzo proszę.

Z przyjemnością zanurzyła się w gorącej wodzie i zamknęła oczy. Po kąpieli owinęła mokre włosy ręcznikiem. Zajrzała do sypialni; James spał w najlepsze.

Na palcach poszła do kuchni, przygotowała kawę i grzanki i zjadła śniadanie w błogiej samotności. Gdy przyszedł Nico, usmażyła mu solidną porcję jajek na bekonie.

- To się nazywa śniadanie! - zawołał żarłok. - Jak pacjent? Zajrzałem do niego, ale śpi jak niemowlę.

- Czuje się lepiej, choć nie idealnie. Antybiotyk zadziałał i temperatura spada.

- Nie wywinał jeszcze czegoś w nocy?

- Raz na krótko pomylił sen z jawą, ale sobie poradziłam. - Odwróciła się, aby ukryć zmieszanie. - Potem spał spokojnie.

- Dzisiaj też będziesz tu nocować? Jeśli chcesz, mogę wieczorem przyjechać.

- Myślałam, że idziesz na mecz.

- Idę, ale później mogę przyjechać.

- Oj, znamy się jak łyse konie - powiedziała roześmiana - więc podejrzewam, że masz ochotę oglądać telewizję do północy.

- Wcale nie - zachnął się, urażony. - Chciałem służyć ci pomocą.

- Już to zrobiłeś, kochany, i bardzo ci jestem wdzięczna. Sama nie dowłokłabym Jamesa do sypialni.

- Wiesz, on mi się nawet podoba.

- To dobrze. Idź więc i zobacz, czy się obudził.

- Już leczę. - Po powrocie powiedział: - Twój pacjent nie śpi, ale wygląda marnie.

- Trudno, żeby po antybiotyku tryskał zdrowiem i olśniewał urodą - mruknęła, idąc za nim do przedpokoju. - Ostrożnie, uważaj na ścianę. Będzie ci dość ciepło?

- Mówisz jak mama - burknął. - Do widzenia.

Przez chwilę stała na progu, patrząc w ślad za nim i z przyjemnością wdychając świeże, czyste powietrze. Potem poszła do sypialni.

- James, robię śniadanie. Co zjesz?

- Nie jestem głodny, siostró.

- Nie pytałam, czy jesteś głodny. Zjesz jajecznicę i grzanekę?

- Dla pani zjem wszystko, panno Conti - odparł, ciężko wzdychając.

- Nawet nerki na gorąco, panie Kincaid? - zażartowała.

- Wciąż nawracasz do nerek. Zabraniam ci o nich mówić! Chętnie zjem jajecznicę i napiję się mocnej kawy.

Przyniosła apetycznie pachnące śniadanie i usiadła, ponieważ James prosił, aby mu dotrzymała towarzystwa.

- Mam pewien pomysł - powiedział, zabierając się do jedzenia. - Mniem, mniem, ale mi smakuje. Nie podejrzewałem, że tak zgłodniałem.

- Wczoraj nic nie jadłeś, więc nic dziwnego - zauważyła logicznie. - Co to za pomysł?

- Zmartwiłem się, gdy mówiłaś o pracy w kawiarni.

- O, dlaczego?

- Bo miałaś przy tym bardzo smętną minę. Pomyślałem trochę i doszedłem do wniosku, że mógłbym osobiście porozmawiać z twoimi rodzicami. Gdybym im powiedział, jak bardzo jesteś nam potrzebna, może łatwiej by się z tobą rozstali.

Nalała kawy do filiżanki i dopiero potem rzekła z ociąganiem:

- Może...

- Kiedyś i tak ich przecież opuścisz. Tak czy owak nie będziesz wiecznie pracować ani u rodziców, ani u nas.

- Czemu tak uważasz? - spytała, marszcząc brwi.

- Masz wysokie kwalifikacje, jesteś mądra, bardzo ładna, a nade wszystko dobra. Tego ostatniego dowiodłaś, poświęcając się dla mnie. - Mrugnął porozumiewawczo. - Prędzej czy później jakiś szczęśliwiec zdobędzie twoje serce i założysz własny dom.

- I nigdy nie będę w nim sama.

- O to ci chodzi?

- Owszem. W przeciwieństwie do ciebie, nigdy nie mieszkałam sama. Ale nie zagaduj mnie, bo czas na pastylki.

- Nie zareagowałaś, gdy wspomniałem o powrocie do nas. Może jednak zmienisz zdanie? Przysięgam, że na serio nie podejrzewałem cię o zdradzenie tajemnicy, ale musiałem zapytać. Więc proszę cię, wybac mi nietakt i wracaj.

- Dlaczego? - spytała, bacznie go obserwując. - Na pewno znajdziesz kogoś, kto mnie z powodzeniem zastąpi.

- Chcę pracować z osobą pełną inicjatywy i znającą browarnictwo od podszewki... - Urwał, ponieważ zaniósł się gwałtownym kaszlem. - Zależy mi na kimś, komu można ufać i zlecać załatwianie spraw pod moją nieobecność. I czasem zabrać w podróż służbową. Krótko mówiąc, to masz być właśnie ty.

Zaniemówiła z wrażenia. Perspektywy, jakie przed nią roztoczył, szczególnie wspólne podróże, były bardzo kuszące. Sądziła, że rodzice nie odmówią prośbie i znajdą kogoś na jej miejsce. Rozsądek podpowiadał, że nie powinna rezygnować z dobrej pracy z powodu

uczuciu, jakie żywi w stosunku do dyrektora. Jedyne, co powinna zrobić, to ustalić, że ich wzajemne stosunki nie będą wykraczać poza służbowe ramy.

- Przemyśle moją decyzję jeszcze raz - powiedziała w końcu.

James ucieszył się i rozpromienił.

- Czy to znaczy, że porozmawiasz z rodzicami?

- Tak, w odpowiedniej chwili.

- Może dziś wieczorem?

- Czy w biurze jest aż tak źle i stąd pośpiech?

- Zupełny chaos. A przez moją nieobecność będzie jeszcze gorzej.

- Trudno. Musisz poleżeć kilka dni - orzekła stanowczo. - Nico za wcześnie poszedł do szkoły i nawrót choroby był gorszy niż pierwszy atak. A on - dodała z naciskiem - ma nadzwyczaj odporny organizm.

- Chcesz powiedzieć, że w moim podeszłym wieku trzeba być ostrożnym?

- Nie przesadzaj z wiekiem - odparła roześmiana - ale rzeczywiście lepiej uważać. Przynajmniej trzeba zażyć całą przepisaną dawkę antybiotyku.

- Jeśli zgodzisz się być moją pielęgniarką, mogę chorować bez końca - zawołał z wesołymi iskierkami w oczach. - Ale poważnie mówiąc, teraz dam już sobie radę. Widzę, że jesteś bardzo zmęczona, więc jedź do domu.

- Myślałam, że zostanę do lunchu, a potem przyjadę, żeby zrobić kolację. W nocy już nie będę ci potrzebna, bo ostatnie antybiotyki masz wziąć wieczorem.

- Pamiętam, ale będzie mi brak uroczej pielęgniarki.

Eleri nagle poczuła, że ogarnia ją irytacja. Przyjemnie było słuchać pochwał dla umiejętności pielęgniarki i sekretarki, ale wolałaby, żeby James chociaż raz pomyślał o niej jak o kobiecie.

Wieczorem rodzina spotkała się przy kolacji.

- Widzę, *cara*, że jesteś przemęczona - powiedział pan Conti. - Czy ten twój Kincaid naprawdę nie ma nikogo, kto mógłby się nim zaopiekować?

Eleri wyjaśniła, jak sytuacja wygląda i zakończyła:

- Naprawdę nie mogłam go zostawić. Wczoraj był bardzo marny.

- Wyglądał okropnie - potwierdził Nico. - Ale jest miły i na pewno przypadłby ci do gustu, tato.

- Wątpię. - Pan Conti pokręcił głową. - Eleri, mam nadzieję, że nie spędzisz drugiej nocy z tym człowiekiem.

- Nie. Pojadę tylko, żeby dać mu kolację i wracam. Nie martw się o mnie. Jutro rano stawię się na posterunku.

- Przestań! - gniewnie wtrąciła pani Conti. - Dobrze wiesz, że nie martwimy się z powodu pracy.

- Przepraszam, mamu - szepnęła zawstydzona.

- Jeśli ona znowu chce nocować u Jamesa, mogę im towarzyszyć - zaofiarował się Nico.

- Z jakiej racji, synu? - fuknęła matka.

- Bo zaproponował, żebym mu mówił po imieniu - bronił się Nico.

- A El może poświadczyć, że się przydałem.

- Po to cię posłałam - rzekła pani Conti. - Eleri, dlaczego nie jesz?

- Nie jestem głodna.

- Więc może chora? - spytał pan Conti.

- Nie, ale zmęczona tak. - Spojrzała ojcu prosto w oczy. - I podenerwowana, bo mam coś do powiedzenia, a nie wiem, jak zacząć.

- Chcesz, żebym wyszedł? - zapytał Nico.

- Nie.

- O co chodzi? - zaniepokoiła się pani Conti. - Czy coś w związku z kawiarnią?

- Tak. Przepraszam, bo naprawdę nie chcę wam sprawić przykrości, ale muszę to powiedzieć. Otóż uważam, że nie nadaję się do kawiarni. Brak mi bardziej odpowiedzialnej pracy, więc pomyślałam, że zaczęłam szukać posady w Londynie.

- Chcesz wyjechać z Pennington? - zaniepokoił się pan Conti.

- Tak. - Spuściła głowę. - Wiedzie, że bardzo was kocham, ale chciałabym trochę pomieszkać osobno, jak moje koleżanki.

- Wyprowadzisz się, gdy wyjdiesz za męża.

- Tato, nie bądź taki staroświecki.

- Kiedy pracowałaś w Norfhwoldzie - zauważyła pani Conti - nigdy nie wspominałaś o Londynie. Dlaczego?

- Bo wtedy czasem tam jeździłam.

- Teraz też możesz, tylko musisz nas uprzedzić - rzekł urażony pan Conti.

- Wiem, ale nie o tym mówię.

- Może sama nie wiesz, o czym. Porozmawiamy później - zdecydowała pani Conti.

- To niczego nie zmienia.

- Zobaczymy. Przygotowałam dwie porcje *cawl* i jedną możesz zawieźć panu Kincaidowi. Starczy mu na dwa dni, więc jutro tylko odgrzeje. Chyba tyle potrafi?

- Normalnie jest bardzo zaradny i sądzę, że dużo umie zrobić - mruknęła Eleri niezbyt miłym tonem. - Na pewno będzie ci wdzięczny, że o nim pomyślałaś.

- Za to ty, moja córko, wcale nie jesteś nam wdzięczna - rzekł rozgoryczony pan Conti.

Zabolało ją, że ojciec zwrócił się do niej tak oficjalnie. Robił to rzadko, tylko wtedy, gdy dochodziło do nieporozumień.

- Nieprawda! Jestem wam bardzo wdzięczna i dobrze o tym wiecie - powiedziała cicho. - Mamo, zostaw sprzątanie, ja się tym zajmę.

- Pomogę ci - zaofiarował się Nico, który podczas całej rozmowy wyjątkowo mało się odzywał, a po wyjściu rodziców mocno ją uściskał. - Nie martw się, El. Tata jeszcze nie zauważył, że mamy dwudziesty wiek, chociaż niedługo będzie dwudziesty pierwszy. I tak cud, że dawno się nie wyprowadziłaś. Będzie mi ciebie brak.

Objęła go i serdecznie ucałowała.

- Dziękuję ci, kochanie.
- Zostaw, ja wszystko zrobię - powiedział, biorąc talerze. - Weź mamy popisowe danie i jedź sprawdzić, czy James żyje.
- Coś mi się zdaje, że go polubiłeś.
- A mnie się zdaje, że ty jeszcze bardziej. - Uśmiechnął się szelmowsko. - I idę o zakład, że ty jemu ogromnie się podobasz.
- Jest mi wdzięczny, że poratowałam go w potrzebie, i tyle - odparła spokojnie. - Skorzystam z tego, że chcesz mnie wyręczyć i od razu pojedę. Wrócę niebawem, żeby ojciec nie miał powodu do awantury.

Otworzyła drzwi kluczem, który dostała poprzedniego dnia. Jamesa zastała w gabinecie. Był ubrany w spodnie i golf i leżał wyciągnięty na kanapie. Chciał wstać, więc czym prędzej powiedziała:

- Leż spokojnie. Z jakiej racji w ogóle wstałeś?
- Lekarz mnie zbadał i powiedział, że jestem prawie zdrow - odparł zachrypniętym głosem. - Mam się nie przemęczać, ale już nie muszę leżeć plackiem w łóżku. Miło mi, że przyjechałaś.
- Witam i o zdrowie pytam - rzekła z uśmiechem. - Pewnie znowu nazwiesz mnie kapralem, ale ktoś musi cię pilnować. Jak samopoczucie?
- Dużo lepsze, chociaż nogi mam jak z waty i wciąż męczy mnie kaszel.
- Wkrótce będziesz zdrow jak rydz.
- Mam nadzieję. Łudziłem się, że trochę popracuję, ale po pięciu minutach musiałem się położyć.
- Jadłeś coś po południu?
- Wypiłem mnóstwo soku pomarańczowego. Potem zrobiłem herbatę i spałaszowałem prawie wszystkie ciastka od twojej matki. Są przepyszne.
- Z tego wniosek, że mogę ci podać kolację.
- Ty też zjesz?
- Nie, myjemy wcześniej. Mama przysyła ci *cawl*.

- Jest naprawdę wyjątkowa, dziękuję - powiedział ze speszoną miną. - Ale... co... pierwszy raz słyszę taką nazwę.

- To walijska odmiana *pot-au-feu*. Drobne kawałki delikatnej baraniny ugotowane w bulionie z mnóstwem warzyw. Idealna potrawa dla rekonwalescentów: pożywna, a przy tym smakowita.

- Nie wątpię - rzekł bez przekonania. - Wstyd mi, że cała twoja rodzina ma ze mną kłopot.

- Przesada. - Drgnęły jej kąciaki ust. - Ale mój ojciec nie byłby zachwycony, gdybym spędziła tu jeszcze jedną noc.

- Za to ja byłbym - zawołał i rozbłysły mu oczy. - Ale żarty na bok. Powiedz, jak sobie radzisz z jego staroświeckim podejściem? Wiem, że damie nie wypomina się wieku, ale... nie jesteś podlotkiem.

- I to już od dawna, bo za miesiąc skończę trzydzieści lat. Trudno w to uwierzyć... Robię dobrą minę, bo gra wcale nie jest taka zła. Jak dotąd nie spotkałam człowieka, dla którego warto byłoby walczyć z ojcem.

- A Maynard?

- Nigdy w życiu! - Obojętnie wzruszyła ramionami. - Toby jest miłym kompanem, ale to jego jedyna zaleta. Nie był niczym więcej. Widywaliśmy się dość rzadko i rodzicom to nie przeszkadzało, bo wiedzieli, że nie jestem zaangażowana uczuciowo... - Urwała i pokręciła głową. - Jak zesłaliśmy na takie tory? Idę odgrzać zupę.

Przyniosła tacę do gabinetu, ponieważ uważała, że James nadal jest słaby i nie powinien za dużo chodzić.

- Ale apetycznie wygląda. Jesteś pewna, że nie zjesz?

- Najzupelniej. - Usiadła w rogu kanapy i wypila łyk kawy. - Wszystkim popsułam humor i apetyt przy kolacji, gdy powiedziałam, że nie nadaję się do pracy w kawiarni.

- Jak rodzice to przyjęli?

- Ojciec się zdenerwował.

- Więc co masz zamiar z tym fantem zrobić? Popatrzyła na stos pism, na komputer i faks. Ogarnęła ją tęsknota za pracą, w której się wyżywała i do której miała kwalifikacje.

- Czy mój powrót do browaru jest nadal aktualny? - spytała bez wstępu.

James odłożył łyżkę i przestał jeść.

- Zawsze był.

- Wobec tego, jeśli chcesz, wróć.

- Doskonale wiesz, że chcę.

- Dziękuję. - Zamyśliła się na chwilę. - Muszę zostać w kawiarni, do czasu aż ojciec znajdzie kogoś na moje miejsce. Ale podczas twojego zwolnienia mogłabym tu przyjeżdżać wieczorami, żeby ci pomóc uporać się z tym. - Wskazała papiery na biurku. - Oczywiście, jeśli chcesz.

- Czy to znaczy, że otrzymałem rozgrzeszenie za tamto nieszczęsne pytanie?

- Niezupełnie. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Powiedzmy, że na razie puszczę to w niepamięć.

- Jesteś wspaniałomyślna - rzekł oschłym tonem. - A zatem czekam, że za dwa dni zjawisz się w Northwoldzie.

- Ale chyba ty tak prędko nie wrócisz? - zaniepokoiła się. - Nawet jeśli czujesz się dużo lepiej i tak nie jesteś w doskonałej formie.

- Przyznaję - powiedział z udanym smutkiem. - Ale sama myśl, że wracasz, dodaje mi sił. Poza tym jeszcze jedna, dwie porcje takiego jedzenia i będę zdrow jak ryba. Teraz się nie dziwię, że twój brat jest takim dorodnym młodzieńcem.

- Zdradzę ci, że przypadłeś mu do gustu.

- On mnie też. Przyjedźcie kiedyś razem.

- Dziękuję za zaproszenie... Wiesz, całe szczęście, że to pożegnalne przyjęcie nie doszło do skutku. Skoro jednak wracam...

- To nie miało być pożegnanie - wyznał ze skruszoną miną. - Chcieliśmy wspólnie zespólnie namawiać cię, żebyś zmieniła decyzję.

- Czyli mnie oszukałeś!

- Trochę. Ale w najlepszej wierze...

Urwał, ponieważ złapał go atak kaszlu.

- Kwadrans po dziewiątej - powiedziała Eleri - więc czas na pastylki. - Podała mu szklanke wody. - Proszę.

Posłusznie łyknął antybiotyk i wypił wodę.

- Przeklęty kaszel. To są ostatnie pastylki, prawda?

- Została jedna porcja. Nie zapomnij zażyć po pierwszej.

- Dobrze, siostrzo.

- Ci, którzy rzadko chorują, lekceważą leki - powiedziała surowo i pogroziła mu palcem. - Mówię z własnego doświadczenia. Na brata czasem nawet krzyczałam.

- Wyobrażam sobie te sceny... Czy musisz zaraz wracać?

- Jeszcze trochę mogę zostać. - Rzuciła okiem na biurko. - Chcesz, żebym od razu zabrała...

- Ani mi się waź! Usiądź i porozmawiajmy. Stęskniłem się za tobą.

- Dowód osłabienia. - Uśmiechnęła się krzywo. - Przyznam się, że w nocy, gdy zacząłeś majaczyć, żalowałam, że nie zatrudniłam pielęgniarki.

- Z powodu grypy? - prychnął pogardliwie, lecz się zreflektował. - Właściwie masz rację. Cymbał ze mnie, że o tym nie pomyślałem.

- Nie wymawiam ci, że się tobą zaopiekowałam - rzekła pospiesznie - ale wtedy przydałaby się bardziej fachowa pomoc.

- Nikt nie byłby lepszy od ciebie - zapewnił, bacznie się jej przyglądając. - Jeśli mówiłaś poważnie, że możesz przyjść jutro...

- Zawsze mówię poważnie.

- Dobrze. Czy wobec tego mogłabyś zamówić u was kolację na dwie osoby i razem byśmy ją zjedli? - Podał kilka banknotów. - Wybierz, na co masz ochotę.

Poczuła się dotknięta i w pierwszej chwili chciała oddać pieniądze. Pomyślała jednak, że lepiej, aby stosunki między nimi pozostały w miarę oficjalne.

- Zgoda. Tego, co mama przygotowała, starczy ci jeszcze na lunch.
Czy mam zrobić zakupy?

- Nie, dziękuję. Rano poproszę sprzątaczkę.

- W porządku. No, czas na mnie. Mama zapowiedziała poważną rozmowę, więc wypada jechać. Co zamówić na kolację?

- To, co lubisz. Daj, odniosę tacę.

- Zostaw.

Zabrała tacę, lecz James mimo to przyszedł do kuchni. Gdy skończyła zmywać, wstał i schwycił ją za rękę.

- Reeder twierdził, że jesteś aniołem, ale na pewno nie domyślał się, ile w tym prawdy.

Stała bez ruchu, jak sparaliżowana.

- Cieszę się, że mogłam pomóc - szepnęła.

Dostrzegła w jego oczach pożądanie, więc odwróciła głowę, gdy pochylił się, aby ją pocałować. Musnął ustami jej policzek i odsunął się, niepewnie uśmiechnięty.

- To miał być dowód, że cię doceniam.

Aby ukryć zmieszanie, pochyliła się nad torebką i wyciągnęła klucz.

- Proszę.

- Zatrzymaj do jutra, bo może znowu stracę przytomność.

- Zabraniam! - rzuciła ostro. - Nie po to się mordowałam, żebyś nadal chorował. Pamiętaj o pastylkach i porządnie się wyśpij. Pij dużo, a w południe odgrzej zupe. Dobranoc.

Paliły ją policzki i czuła się roztrzęsiona. Wiedziała, że nie powinna mówić tak ostrym tonem, lecz wydawaniem poleceń chciała pokryć zakłopotanie. Rozsądek podpowiadał, że nie powinna wracać do pracy, gdy wie, że stanowczo za bardzo podoba się szefowi. Przez całą drogę powrotną biła się z myślami i nie mogła zdecydować, jakie wyjście byłoby najlepsze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- O, już jesteś - ucieszyła się pani Conti. - Jak się ma twój podopieczny?

- Lepiej. Przesyła podziękowania za *cawl*. Przypilnowałam, żeby zjadł i zaraz wróciłam. - Obrzuciła zmęczoną twarz matki zatroskanym spojrzeniem. - Duży dziś ruch?

- Jak zwykle w poniedziałek. - Pani Conti wyłączyła telewizor. - Chwilowo nie jestem potrzebna, więc przyszedłam napić się w spokoju herbaty.

- Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci wielkiej przykrości tym, co powiedziałam przy kolacji.

- Nie. Przecież mam oczy i widzę, że nie wkładasz serca w sprawy kawiarni. Kształciłaś się w innym kierunku, więc nic dziwnego, że wolisz pracę, w której się wyżywasz.

- Więc nie masz do mnie żalu?

- Trochę tak, ale rozumiem twój punkt widzenia.

- A tata?

- Z ojcem trudniej, bo wiesz, jaki jest. Nie łudziłaś się chyba, że zachwyca go twoje londyńskie plany. Jesteś jego oczkiem w głowie, *cariad*.

- Oczkiem w głowie... - powtórzyła speszona. - Zawsze marzyłam o pracy...

- Wiem. Przeprowadziłam długą rozmowę z ojcem i tłumaczyłam, że jeśli będzie cię zbyt krótko trzymał, może osiągnąć skutek przeciwny do zamierzonego. Dał się przekonać.

- Powinnaś pracować w dyplomacji - zawołała Eleri, patrząc na matkę z uznaniem. - Przysięgam, że starałam się prowadzić kawiarnię najlepiej, jak umiem.

- I prowadziłaś. Czy zostaniesz do czasu, gdy znajdziemy kogoś odpowiedniego?

- Oczywiście.

- Nie bój się, że będziesz uwiązana. Zawsze możesz wziąć wolne, żeby poszukać odpowiedniej pracy.

- To nie będzie konieczne. - Spojrzała matce prosto w oczy. - James znowu mnie prosił, żebym wróciła do Northwoldu i tym razem się zgodziłam. Widzę, że wcale nie jesteś zaskoczona.

- Istotnie nie jestem. Od chwili gdy zaprosił cię na kolację, spodziewałam się takiego obrotu sprawy. Muszę przyznać, że mi ulżyło. - Pani Conti uśmiechnęła się ciepło. - Ojciec też będzie zadowolony, szczególnie że szantażowałaś go Londynem. - Pogroziła palcem. - Oj, jesteś kuta na cztery nogi. Wiedziałaś, że wrócisz do browaru, prawda?

Zawstydzona Eleri spuściła głowę.

- James mnie przekonał.

- Jakich argumentów użył?

- Twierdzi, że nie może znaleźć nikogo na moje miejsce. Ale nie wróćę do nich, zanim tu się ktoś nie znajdzie.

- Mogę cię zastąpić, byle na krótką metę.

- Mowy nie ma! Jeśli tata znajdzie inną kierowniczkę kawiarni, wracam do Northwoldu. Jeśli nie, zostaję.

- Dobrze, *cariad*. Zobaczę, co się da zrobić.

Pan Conti dał sobie wytłumaczyć, że praca Eleri w browarze jest najlepszym rozwiązaniem. Prędko zaangażował nową kelnerkę, a kierownictwo kawiarni powierzył Gianniemu, który był zachwycony awansem. Zamówieniami dla kawiarni i restauracji zajęła się pani Conti.

Gdy Eleri referowała Jamesowi przebieg batalii, w jej głosie brzmiał szczery podziw dla matki.

- Mam wyjątkowo mądrą rodzicielkę. Niepostrzeżenie dla ojca rządzi domem i restauracją.

- Jak sobie radziła, gdy byliście mali?

- Obie babcie jej pomagały. Jedna przyjeżdżała z Walii, a druga z Włoch. - Zaczęła układać skopiowane dokumenty. - Kiedy Nico był

mały, my z siostrą już stanowiłyśmy wyрекę. Dlatego tak jesteśmy z nim związane.

- Ciekawe, czy jakiś inny mężczyzna będzie ci równie bliski. Szczęśliwy ten, kto zostanie twoim mężem. Wszystko robisz doskonale.

- Daleko mi do doskonałości - mruknęła nieco poirytowana. - No, muszę się zbierać, ale jeszcze zdążę zrobić kawę.

- Ja przygotuję, bo ty już dość zdziałałaś.

- Nie zrywaj się - upomniała surowo. - Robisz się śmiertelnie blady, gdy nagle wstajesz.

Przyniosła zastawioną tacę i spytała:

- Dolać mleka?

- Nie, wolę czarną. Mogę o coś zapytać?

- Proszę.

- Czy irytuje cię, gdy mówię, że wszystko tak sprawnie ci idzie?

- Pochwał nigdy za dużo - odparła wymijająco.

- Ale mimo to grają ci na nerwach, prawda?

- Wiem, że to śmieszne, ale tak.

- Wcale nie śmieszne. Masz wiele cennych zalet... Ale mną za bardzo się przejęłaś i dlatego jesteś zmęczona. A może jednak się zaraziłaś?

- Boisz się, że popsuję ci szyki i nie przyjdę do pracy w przyszłym tygodniu?

- Do licha, nie jestem aż takim egoistą. Czuję się odpowiedzialny i gryzie mnie sumienie, bo pozwoliłem, żebyś mnie pielęgnowała.

- To była wyłącznie moja decyzja. Nie czuję się chora, a tylko zmęczona, bo cały dzień byłam na nogach i tu też pracowałam. A propos, o tym rodzice nie wiedzą. Myślą, że chciałam przywieźć ci kolację i zapytać o samopoczucie.

- I to by najzupełniej wystarczyło.

- Przestań. Wysłanie kilku faksów to fraszka. Miło jest robić to, co się lubi.

- Faksów było kilkanaście, ale przyjmuję to, co mówisz, za dobrą monetę. - Ujął jej dłonie. - Tak mi ulżyło, że zgodziłaś się wrócić. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mi ciebie brakowało.

- Przyzwyczaiłeś się do mnie - powiedziała cicho, nie podnosząc głowy i patrząc na splecione ręce.

- Spójrz mi w oczy. Czy uważasz, że cię nie doceniałem?

Nie odpowiedziała, ponieważ bała się, że zadrży jej głos. Jamesowi wyrwał się zduszony jęk, przyciągnął ją do piersi i namiętnie pocałował w usta. Oddała pocałunek, lecz szarpnęła się, gdy chciał jej rozpiąć bluzkę. Pocałował ją zachłannie i szepnął:

- Chodźmy do łóżka.

Słyszac tak obcesową propozycję, poczuła się, jak gdyby spadła z nieba na ziemię. Wyrwała się z jego objęć i trzęsącymi rękami poprawiła bluzkę.

- Eleri - powiedział James przytłumionym głosem - spójrz na mnie. Naprawdę nie chciałem, żeby do tego doszło. - Nerwowo przygładził włosy. - Wierzysz mi?

- Zapomnijmy o tym - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - To moja wina. Powinam była zostawić cię z grypą i się nie wtrącać. Widocznie źle mnie zrozumiałeś.

Schwycił ją za rękę i mocno trzymał, mimo iż usiłowała ją wyrwać.

- Nie twoja wina, tylko moja. Zaopiekowałeś się mną, bo jesteś serdeczną i życzliwą istotą, a ja na tyle głupi, że chciałem więcej. - Jego twarz wykrzywił smutny grymas. - Nie potępiaj mnie. Na pewno nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jesteś pociągająca.

Wyrwała rękę i pospiesznie włożyła płaszcz. Wiedziała, że nie tylko on jest winien.

- Zapomnijmy o tym, co się stało. Tak będzie najlepiej.

- Łatwiej radzić, niż przeprowadzić. - Popatrzył na nią z góry. - Czy to oznacza, że rezygnujesz z pracy w Northwold Breweries?

- Nie mam aż takich zasad, żeby rezygnować z ulubionej pracy z powodu... drobnego incydentu.

James zaczął oddychać ze świstem i groźnie błysnęły mu oczy.

- W porządku. Czyli przyjdiesz w poniedziałek?

- Tak. A teraz żegnam.

- Jesteś wyczerpana. Eleri... - Urwał i bezradnie wzruszył ramionami. - Nie ma sensu, bo wszystko, co powiem, wypadnie źle. Więc tylko życzę ci dobrej nocy. Uważaj i jedź ostrożnie.

W domu był tylko Nico. Napili się herbaty, rozmawiając od niechcienia.

- Wyglądasz, jakbyś była ledwo żywa.

- Jestem strasznie zmęczona, więc zaraz idę spać. Ty też nie siedź za długo. Dobranoc.

Leżąc w łóżku, wróciła myślami do Jamesa, jego pocałunków i pieszczot. Od dawna marzyła o tym, żeby się do niej zalecał, lecz miało być inaczej. Pragnęła romantycznej miłości, w całej oprawie; pachnące kwiaty, upojna muzyka, dobrotliwy księżyc, który słucha miłosnych wyznań i westchnień. Uważała, że skoro tak długo czeka, powinna znaleźć idealną miłość. I miała nadzieję, że na nią zasługuje.

Zasnęła uśmiechnięta, lecz po północy zbudziła się, ponieważ trudno jej było oddychać. Miała zatkaany nos! Rano okazało się, że jest zakatarzona i nie może obsługiwać gości.

- Wiedziałem, że tak się skończy - wybuchnął pan Conti. - Wszystko przez tego Kincaida. Przemęczyłaś się i teraz sama zachorujesz.

- Tato, mam tylko katar. Połowa Pennington chodzi zakatarzona - powiedziała przez nos. - Chyba zauważyłeś, że większość naszych gości kicha i prychna?

- Nie gadaj tyle i wracaj do łóżka - zarządziła pani Conti.

- Przecież nie mam grypy.

- Wystarczy zaniedbać katar, a grypa murowana. Ale jeśli dzisiaj poleżysz i się wygrzejesz, jutro będzie po kłopotcie. Kładź się! Zajrzę do ciebie, gdy uporam się z tym, co do mnie należy. Ojciec dopilnuje kawiarni.

Mimo protestów, była wdzięczna matce. Zabrała termofor z gorącą wodą oraz kubek herbaty i wróciła do ciepłego łóżka. Cieszyła się, że ma spokój i nie musi zajmować się gośćmi.

Po dziesiątej zadzwonił telefon.

- Eleri? - usłyszała znajomy, zachrypnięty głos. - Powiedziano mi, że się rozchorowałaś. Wiedziałem, że tak będzie. Pluję sobie w brodę, że ci sprzedałem mojego paskudnego wirusa.

- Mam tylko katar, nie żadną grypę.

- Jesteś w łóżku?

- Tak. Leżę i czytam.

- Dobrze ci?

- Bardzo.

- Dzwonię... - chrząknął speszony. - Chciałbym cię przeprosić za wczoraj.

- Już zapomniałam, więc nie ma za co - powiedziała, siląc się na obojętny ton.

- Zazdroszczę ci - warknął ze złością. - Dziś przyjedzie Camilla, więc nie martw się, że umrę z głodu.

- Wcale się nie martwiłam. - Czują, że ogarnia ją zazdrość. - Cieszę się, że nie zostaniesz bez opieki.

- Mam nadzieję, że prędko wyzdrowiejesz.

- Na pewno w poniedziałek stawię się do pracy.

- Nie o to mi chodziło.

Zaczęła potężnie kichać, więc musiała przerwać rozmowę. Pomyślała mściwie, że być może James jeszcze sieje zarazki i jego ukochana wróci do Londynu chora i słaba. Natychmiast skarciła się za nieżyczliwe myśli o bliźnich i przywołała do porządku. Uświadomiła sobie, że od poniedziałku James wejdzie w rolę szefa, a ona w rolę jego sekretarki i postanowiła dołożyć starań, by oboje nie wypadli ze swoich ról.

W południe pani Conti przyniosła tacę zastawioną apetycznie pachnącym jedzeniem.

- Zrobiłam zupę grzybową, ale trochę oszukaną, bo zabrakło mi borowików. Wzięłam wszystkie grzyby, jakie miałam. Na wierzch nasypałam tartego sera, żeby zupa była pikantniejsza.

- Dziękuję, mamusiu. Na pewno będzie mi smakować, choćby dlatego, że zgłodniałam. Oj, lepiej nie podchodź za blisko.

- Czy zamierzałaś dzisiaj jechać do pana Kincaida?

- Nie. Uzgodniliśmy, że stawię się do pracy w poniedziałek.

- Bardzo dobrze się składa. Masz apetyt na coś specjalnego na kolację?

- Chyba nie. Zresztą nie przejmuj się mną, mamuś. Najbardziej chce mi się spać.

- Więc życzę ci miłych snów.

Nazajutrz czuła się zupełnie dobrze, lecz mimo to musiała zostać w domu. Przed południem zadzwonił James.

- Dzień dobry. Jak się czujesz?

- Bardzo dobrze. A ty?

- Prawie normalnie. Tylko nudzę się jak mops. A do ciebie dzwonię, żeby się upewnić, że się do mnie nie wybierasz.

- Nie miałam zamiaru - rzuciła obrażonym tonem.

- Źle mnie zrozumiałaś. Bardzo chciałbym cię zobaczyć, ale lepiej, żebyś teraz dbała o siebie i skutecznie pozbyła się kataru.

- Jestem wzruszona, że tak się o mnie troszczysz. Mam pytanie w związku z pracą: czy zadzwonić do kogoś i zawiadomić, że przyjdę w poniedziałek?

- Nie musisz, bo powiadomiłem już Gordona. Jest bardzo zadowolony, że wracasz do nas.

- Wobec tego do zobaczenia w poniedziałek.

- A wcześniej?

- Nic z tego. Wolę nie sprzedawać kataru nikomu, a szczególnie rekonwalescentom. Do widzenia.

Rozmowa sprawiła jej dużą przyjemność. Jej dobre samopoczucie jeszcze się poprawiło, gdy przyniesiono śliczny bukiet wiosennych kwiatów z kilkoma słowami od Jamesa.

- Jaki uroczy bukiet - zachwyciła się pani Conti. - Ładnie, że pan Kincaid o tobie pomyślał. - Przyjrzała się córce i dodała: - Masz bardzo zachwyconą minę.

- Przecież nie dostaje kwiatów co dzień.

- Czy chcesz pod koniec tygodnia odwiedzić Vicky?

- Nie mogę, bo jest na wakacjach. Nie martw się o mnie, mamo.

Wypocznę i bez tego.

- Wiem, kochanie. - Czułe pogładziła córkę po głowie. - Ale przydałby ci się krótki urlop przed powrotem do Northwoldu.

W poniedziałek Eleri zajęła na parking przed Northwold Breweries i od razu poczuła się dobrze, jakby nie miała żadnej przerwy w pracy. Przyjechała później niż zwykle i dzięki temu w gabinecie Jamesa już siedziało czterech pracowników, którzy powitali ją zgodnym chórem. Zasiadła przy swoim biurku z miłym uczuciem, że wróciła do domu.

Koleżanki ucieszyły się, że wyzdrowiała i znowu jest z nimi. Gdy po pewnym czasie James wezwał ją do siebie, czuła się względnie opanowana i nie spieszyła się, gdy obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Dzień dobry, Eleri. Serdecznie witam w pracy - rzekł z lekka zachrypniętym głosem. - Wyglądasz dobrze, więc rozumiem, że wyzdrowiałaś.

- Tak, dziękuję, panie Kincaid. - Uśmiechnęła się lekko. - A jak pan się czuje?

- O niebo lepiej niż tydzień temu, ale jeszcze nie jestem w idealnej formie. Spóźniłaś się dzisiaj...

- Przepraszam, ale wcale się nie spóźniłam, tylko przyjechałam tak jak inni pracownicy...

- Żeby nie spotkać się ze mną sam na sam?

- Owszem. Tak chyba będzie lepiej. Jest pan gotów do pracy, czy mam podać kawę?

- Najpierw siadź na chwilę, bo chcę to i owo wyjaśnić.

Posłusznie usiadła, a James pochylił się nad biurkiem i zaczął:

- Pracowaliśmy razem przez rok...

- Rok i jeden miesiąc - uściśliła.

- Ty wiesz lepiej. Przez ten czas wypracowaliśmy sobie efektywny model współpracy. Mam rację?

- Tak.

- Ostatnio poznaliśmy się z innej strony, ale ty - zimno zalśniły mu oczy - postępujesz tak, jakbyś się bała, że to wykorzystam.

- Myli się pan - zaprzeczyła, oblewając się rumieńcem. - Raczej pan się obawia tego z mojej strony.

- Czego? Że zechcesz wykorzystać sytuację? Czy dlatego nie mówisz mi po imieniu?

- W pracy powinniśmy pamiętać, że jest między nami różnica. Są jakieś zasady...

- Posłuchaj mnie - przerwał bezosobowym tonem. - Fakt, że raz się zapomniałem nie znaczy, że to się powtórzy. Z trudem udało mi się nakłonić cię do powrotu, więc dołożę wszelkich starań, żebyś znowu nie odeszła.

- Tak będzie najlepiej - powiedziała z ulgą.

- Dziękuję za list.

- A ja za kwiaty.

- Szkoda, że nie zadzwoniłaś.

- Uczono mnie, że za kwiaty dziękuje się listownie - powiedziała, rzucając wymowne spojrzenie na plik korespondencji.

- Nie poganiaj mnie - mruknał gniewnie. - Już się biorę do roboty.

Eleri odetchnęła. Była zadowolona, że atmosfera się oczyściła i że zostały wytyczone nieprzekraczalne granice. Nie pragnęła zażyłości z okresu choroby. Wtedy James za bardzo na niej polegał, a to niosło z

sobą pewne ryzyko. Z jej punktu widzenia i z kilku innych względów nie wchodził w grę żaden połowiczny związek między nimi. Mogło być albo wszystko, albo nic. Taka znajomość jak z Tobym była niemożliwa.

Po kilku dniach zaczęła mieć wrażenie, że incydentu w domu Jamesa w ogóle nie było. Za taki stan rzeczy obwiniała siebie, ponieważ on jasno dał do zrozumienia, że wolałby mniej oficjalne stosunki. Pomimo jego wyraźnych prób nawiązania przyjacielskiej rozmowy, zawsze ograniczała się do spraw służbowych. Pod koniec tygodnia osiągnęła to, co chciała, ale wcale nie była z tego powodu zadowolona.

W środę ojciec zapytał, czy będzie mogła pomóc w najbliższą sobotę.

- Nie musisz obsługiwać gości, ale dobrze by było, gdybyś zajęła się trunkami i kasą. Luigi ma wolne, a Dario się rozchorował. Mama i ja musimy pilnować kuchni.

- Oczywiście, że pomogę - zgodziła się natychmiast.

O siódmej stawiała się do pracy. W sobotę zawsze było dużo gości, więc zwijała się jak w ukropie. W pewnej chwili zauważyła dwie wchodzące osoby i uśmiech zamarł jej na ustach. Przyszedł James w towarzystwie pięknej, rudowłosej kobiety, której nigdy nie widziała.

Skierował się prosto do Eleri i powiedział:

- Dobry wieczór. Wiem, że jest późno, ale może znajdzie się dla nas miejsce?

- Zobaczymy.

Rozejrzała się i zaprowadziła ich do wolnego stolika. Podała jadłospisy i uprzejmie zapytała, czego się napiją. Dopiero teraz James przedstawił panie, mówiąc:

- Panie pozwolą: Venetia Dawson, Eleri Conti. Eleri jest moją prawą ręką w Northwoldzie.

- Naprawdę? Pani pracuje i tu, i tam?

- Tutaj rzadko, ale dziś pomagam rodzicom, bo mamy za mało personelu.

- Eleri zawsze i wszystko robi doskonale - dorzucił James. - Czasami podejrzewam, że ma zamiar wygryźć mnie z posady.

- Dlaczego nie? - spytała rozbawiona Venetia.

- Czy zdecydowali państwo, co wypiją?

- Proszę białe wino i whisky - powiedział James. - Tobie alkohol też by dobrze zrobił.

- Nigdy nie piję, gdy obsługuję gości.

Odeszła z uśmiechem na ustach, lecz z zapiekłą złością w duszy. Przygotowała zamówiony alkohol, podała kelnerowi i zwróciła się do mężczyzny, który chciał uiścić rachunek:

- Bardzo przepraszam, że musiał pan tak długo czekać.

Uśmiechnęła się przy tym tak czarująco, że gość zapewnił, iż wcale się nie spieszy. Po jego odejściu miała chwilę przerwy. Pomyślała rozgoryczona, że los traktuje ją niesprawiedliwie. Zaczęła przeklinać Jamesa za to, że jest złośliwy i celowo przyszedł pochwalić się nową sympatią.

Sala już w połowie opustoszała, gdy James wstał od stolika. Jego towarzyszka poszła do toalety, natomiast on przyszedł zapłacić.

- Kolacja była rewelacyjna. Przekaż moje gratulacje szefowi kuchni.

- Powiem ojcu, będzie zadowolony.

James spieszył się i zaczerwienił.

- Myślałem, że już nie zajmuje się gotowaniem.

- Na ogół nie, ale brak dwóch kucharzy, więc rodzice musieli zakasać rękawy. - Uśmiechnęła się lekko. - Mam nadzieję, że się nie pokłócili. Dziękuję, że nas reklamujesz. Dobranoc państwu.

- Dobranoc, Eleri. Do poniedziałku.

Gdy po zamknięciu lokalu weszła do kuchni, Nico krzyknął:

- Aleś zmordowana! Ciężko było?

- Nie tak źle.

- Więc dlaczego masz taką ponurą minę?

- Bo James przyszedł na kolację.

- Sam?
- Skądże! Z piękną kobietą. Nie śmiej się ze mnie, bo cię podzielę!
- Nie bij! - zawołał, podnosząc ręce. - Ale ty i tak mu się podobasz,

El. Każdy mężczyzna to widzi.

- Patrzcie go, znalazł się mężczyzna - mruknęła rozbawiona. -
Czas do łóżka, jasnowidzu.

Wspomnienie Venetii Dawson nie dawało jej spokoju. Nigdy nie miała pretensji o Camillę Tennent, ponieważ James znał ją od dawna. Natomiast trudno jej było pogodzić się z faktem, że jest druga rywalka. Żalowała, że nie słyszała nic o zerwaniu z Camilla. Gdyby wiedziała, że tych dwoje się rozstało, nie trzymałaby Jamesa na dystans. Oczywiście miała do niego pretensję o to, że przyszedł pochwalić się swą sympatią. Przemknęła jej myśl, że być może chciał się zemścić za to, że go odepchnęła. Dotychczas sądziła, że nie jest małostkowy, lecz teraz wyszło szydło z worka. Wyrzucała sobie, że postawiła go na piedestale, a tymczasem okazał się bożkiem na glinianych nogach. Wiedziała, że sama sobie jest winna, bo nie należy zapominać, że wszyscy mężczyźni są podobni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W poniedziałek powitała Jamesa z bezosobową grzecznością, ale kosztowało ją to dużo wysiłku. Jak zresztą cały dzień, który okazał się jednym z najmniej przyjemnych w dotychczasowej pracy. Głównie dlatego, że Jamesa wyraźnie bawiły jej wysiłki, aby zachowywać się uprzejmie, lecz z dystansem.

W związku z tym, że pracowała z mniejszym niż zwykle skupieniem, musiała zostać trochę dłużej. Gdy nareszcie wyłączyła komputer, usłyszała za plecami:

- Czas skończyć harówkę.
- Właśnie to robię. I mam prośbę... czy w piątek mogłabym wyjść trochę wcześniej? Wyjeżdżam, więc...

- Oczywiście, że możesz. Jeśli chcesz, możesz zakończyć pracę zaraz po lunchu. - Podeszedł do niej. - Widzę, że jesteś solidnie zmęczona. Czemu nie zostawiłaś reszty na rano?

- Nie lubię nic zostawiać na następny dzień - odparła uprzejmym tonem. - W piątek wystarczy, jeśli wyjdę o trzeciej.

- Co ci jest? Stało się coś złego? - spytał zaniepokojony.
- Nie - odparła z obojętną miną. - Nic szczególnego. Do widzenia.
- Poczekaj! - Zastąpił jej drogę. - Chciałbym wiedzieć, co cię trapi.
- Nic mnie nie trapi. - Spojrzała na zegarek. - Późno już, więc muszę pędzić do domu.

Obrzucił jej twarz zagadkowym spojrzeniem i się odsunął.

- Zatem do widzenia.

Postanowiła, że nigdy więcej nie zostanie po godzinach, ponieważ musi unikać sam na sam z Jamesem. Nie mogła przecież wyznać mu, że powodem jej złego nastroju jest jego nowa znajoma.

Wyrzucała sobie, że zachowuje się nielogicznie. Gdy James objął posadę w Northwoldzie, uważała za naturalne, że tak przystojny mężczyzna jest albo żonaty, albo na trwale z kimś związany. Pogodziła się więc z istnieniem Camilli Tennent. Tymczasem teraz dotknął ją do

żywego fakt, że u jego boku pojawiła się atrakcyjniejsza i młodsza kobieta. Irytowała się na siebie, lecz to nic nie pomagało.

W drodze do domu trochę się uspokoiła. Wiedziała, że nie powinna mieć złudzeń i się oszukiwać. Musi pamiętać, że James potrzebuje jej w pracy, a pod wpływem gorączki uległ jej urokowi, lecz to wszystko. Resztę sobie po prostu wyobraziła. Zresztą, nawet gdyby pragnął jej jako mężczyzna, a nie tylko jako zwierchnik, istniały powody, dla których nie mogła pozwolić na zażyłość. Mimo iż w głębi duszy bardzo tego pragnęła. Poczuła, że serce przestaje jej bić... i to była najważniejsza przeszkoda. James był pierwszym mężczyzną, którego naprawdę pokochała, na dobre i złe. Gdyby... Przywołała się do porządku. Nie warto marzyć, gdy trzeba zadowolić się okruciami. Mimo wszystko lepiej było pracować z ukochanym, niż w ogóle go nie widywać.

Nazajutrz miała lepszy nastrój, więc rano pogodnie uśmiechnęła się do Jamesa.

- Dzień dobry. Cieszy mnie, że masz humor.
- Przepraszam za wczoraj. Byłam nie w sosie.

Usiadła na swym zwykłym miejscu i spojrzała wyczekująco. Ku jej zaskoczeniu, James zadał zupełnie prywatne pytanie:

- Dokąd w piątek jedziesz?
- Do Londynu.
- Ja też się tam wybieram, więc mógłbym cię zabrać.
- Nie chcę cię wykorzystywać - powiedziała, rumieniąc się.
- Nie przesadzaj. Podwiozę cię, gdzie tylko zechcesz.
- Dziękuję. Jesteś bardzo uprzejmy.
- Wcale nie - zaprzeczył z szerokim uśmiechem. - Jestem wyrachowany, bo w towarzystwie będzie mi przyjemniej.

Eleri była jednak zdania, że to kolejny przejaw uprzejmości z jego strony. Dowodem było to, że zatrzymał dla niej posadę i czekał, aż się namyśli i zechce wrócić. W dodatku często podkreślał, że ją lubi. Była doskonałą pracownicą i znała swą wartość, więc wiedziała, że nic nie

stracił, czekając na jej powrót. Mimo to miała świadomość, że jest wiele zdolnych kobiet, które z powodzeniem mogłyby ją zastąpić. Dlatego uważała, że ma powody, aby być mu wdzięczną.

Tydzień minął jak z bicza strzelił. Pracowała z tym większym zapalem, że czekał ją wypad do Londynu, pierwszy od zerwania z Tobym. W czwartek pojechała do fryzjerki, aby trochę przystrzyc włosy.

- Ślicznie wyglądasz z taką fryzurą - pochwaliła ją matka. - Czy wiesz, co Vicky zaplanowała na te dni?

- Nie, ale wszystko mi jedno, co będziemy robili.

- Cieszysz się, że się wyrwiesz, prawda? Sprawdź, proszę, czy Nico odrabia lekcje. I weź sobie kolację. My już jedliśmy i ojciec wrócił do restauracji, a ja obiecałam, że niedługo przyjdę. Wyobraź sobie, że znowu jest komplet gości.

- To dobrze. Możesz spokojnie iść. Nico też dostanie jeść.

Podczas kolacji Nico rozwodził się na temat swoich ulubionych drużyn i graczy. Eleri udawała, że ją to interesuje, ale słuchała jednym uchem. Nagle Nico zreflektował się i mruknął speszony:

- Przepraszam, pewnie zanudziłem cię na śmierć.

- Nigdy mnie nie nudzisz.

- Kłamiesz, aż się kurzy! Ale teraz twoja kolej. Jak tam James?

- Wyzdrowiał, a jutro podwiezie mnie do Londynu.

- Z nim wyjeżdżasz?! - krzyknął zdumiony. - Myślałem, że wybierasz się do Vicky.

- Oczywiście, że do Vicky. Ale on akurat też jedzie, więc mnie zabiera. - Zerknęła z ukosa i spytała cicho: - Czy masz coś przeciwko, że jadę z nim?

- Nic a nic, bo mi się bardzo podoba. I moim zdaniem czas, żebyś miała narzeczonego.

- Nie pytałam cię o zdanie - mruknęła gniewnie. - Miałam w życiu niejedną sympatię.

- Wiem, wiem. Ale takiego adoratora jak James jeszcze nie miałaś.

W duchu przyznała mu rację. Zaskoczyła ją reakcja brata i nagle uświadomiła sobie, że Nico jej współczuje, ponieważ według niego prowadzi nieciekawe życie. Wiedziała, że i matka tak uważa. Tylko ojciec był zadowolony i najchętniej zatrzymałby ją w domu na zawsze.

Rano pan Conti podwiózł córkę do pracy i przy pożegnaniu zapytał:

- Jak i kiedy wrócisz, *cara!*
- Pociągiem w niedzielę wieczorem. Zadzwonię z Londynu.

Przed południem robota paliła się jej w rękach, ponieważ chciała jak najmniej zostawić na poniedziałek. Tuż po lunchu James powiedział:

- Za kilka minut schodzę do samochodu i czekam na ciebie.

Uprzątnęła biurko i poszła do szatni się przebrać. Zdjęła szary kostium, a włożyła czarne spodnie i żółty sweter. Narzuciła płaszcz, wzięła neseser i wyszła szybkim krokiem.

- Nie będzie ci zimno? - spytał James. - Mamy ładną pogodę, ale wciąż chłodno.

- Jestem ciepło ubrana.
- Kiedy wracasz? W niedzielę?
- Tak.

Przez pewien czas rozmawiali o pracy, głównie o ostatnio lansowanym gatunku piwa. W pewnej chwili James zerknął na swą towarzyszkę i zapytał:

- Jakie masz plany na te dni? Idziesz do teatru? Na koncert?

- Nic nie wiem i wszystko mi jedno. - Uśmiechnęła się, wruszając ramionami. - Vicky na pewno coś zorganizowała. Chyba jak zwykle pójdziemy do kina, chociaż ona lubi ckiwe romanse, a ja krwawe kryminały. Żeby żadna nie była pokrzywdzona, oglądamy dwa filmy za jednym posiedzeniem.

- Nie byłem w kinie całe wieki.
- Dlaczego? Nasze poczciwe „The Regal” jest całkiem przyzwoite.

Ja często tam chodzę.

- Sama?
- Owszem.
- Wiesz, nie mogę się nadziwić, że nie jesteś otoczona rojem wielbicieli.

- Po co mi rój? Czy naprawdę takie to dziwne, że odpowiada mi moje towarzystwo?

- Wcale nie, bo mnie ono też odpowiada. Nie tylko zresztą samo towarzystwo, z czym pochopnie się zdradziłem. Nie mogę sobie darować mojego zachowania tego wieczoru.

- Już mnie przeprosiłeś, więc przestań się zadrećzać.

- Widzę, moja droga, że muszę wyprowadzić cię z błędu. Wcale nie przepraszałem za to, że się do ciebie zalecałem, a tylko za to, że wybrałem nieodpowiedni moment.

- Myślisz, że kiedy indziej ułatwiłabym ci zadanie?

- Tego nie chciałem powiedzieć.

- Nie interesuje mnie, co chciałeś powiedzieć, więc zmienmy temat.

Zapadło długie, nieprzyjemne milczenie, które James przerwał, aby zapytać o adres Vicky.

- Wystarczy, jeśli podrzucisz mnie do stacji metra, która będzie po drodze. Dalej sobie poradzę.

- Nigdzie cię nie zostawię. Powiedz, gdzie ona mieszka.

Dziesięć minut później zajechał pod wskazany adres, wyłączył silnik i smutnym wzrokiem spojrzął na Eleri.

- Obiecuję, że ostatni raz wracam do tego tematu, ale muszę to powiedzieć. Otóż nie żałuję, że cię uwodziłem, ale przepraszam, że jestem w gorącej wodzie kapany.

- Zapomnijmy o tym - rzekła, nie odrywając oczu od bloku, przed którym stali. - Już raz ci mówiłam, że to nieważne.

- A czemu wciąż jesteś zła?

Nie mogła powiedzieć, że jest zazdrosna o Venetię, więc tylko się uśmiechnęła, podziękowała za jazdę i wysiadła. James też wysiadł i wyjął neseser z bagażnika.

- Przyjadę po ciebie w niedzielę.
 - Ale...
 - Nie przyjmuję żadnego ale. Będę o czwartej. Do widzenia!
- Odjechał, nie czekając, aż Eleri coś powie.

Przyjaciółki były w jednym wieku, lecz poza tym różniły się diametralnie. Victoria była wysoka, miała kasztanowate włosy, pulchne kształty i nigdy nie brakowało jej zalotników. Była pozornie oschłą, lecz miała gorące serce i pragnęła roztaczać czułą opiekę nad tymi, których kochała.

Teraz otworzyła drzwi, objęła Eleri, serdecznie uściślała i ucałowała. Podała kawę i wino i zasypała przyjaciółkę pytaniami. Chciała dowiedzieć się wszystkiego, co się wydarzyło od czasu niecnego postępu Toby'ego, którego określiła słowami uznawanymi przez panią Conti za nieprzyzwoite. Mimo to okazało się, że Toby otrzymał zaproszenie na sobotnie przyjęcie.

Miały sobie tyle do powiedzenia, że położyły się spać dopiero nad ranem. Eleri była zadowolona, że mogła od serca porozmawiać z kimś, kogo znała od dziecka. Zasnęła, uśmiechając się na myśl o atrakcjach, jakie ją czekały.

Nazajutrz wróciły do domu przed piątą i prędko się umyły. Vicky ubrała się w białą obcisłą suknię, która podkreślała jej ponętne kształty. Eleri włożyła pomarańczową jedwabną bluzkę i czarne aksamitne spodnie. Z chwilą przybycia pierwszych gości poczuła się w beztroskim nastroju. Niektórych już znała, inni byli nowi. Jeden z nich, rudowłosy mężczyzna w czarnym garniturze, zasypał Eleri komplementami. I nalegał, aby cały wieczór spędzili razem, ponieważ kolorystycznie stanowią dobraną parę. Eleri bawił niewinny flirt. Postanowiła nie myśleć o Jamesie i przyjemnie spędzić czas. Humoru

nie popsuł jej nawet spóźniony Toby, który zaraz podszedł do niej i umiejętnie wyprowadził z grona adorujących ją mężczyzn.

- Przepraszam, że zabieram panom piękną kobietę, ale jako starzy znajomi mamy sobie dużo do powiedzenia. - Zaprowadził ją w odległy kąt pokoju i zapytał: - Jak się czujesz?

- Świetnie.

- To widać. Jesteś jak zawsze piękna.

- Nie bądź nudny.

- Przepraszam. Czy ten Kincaid przyjął cię bez problemu? - Nerwowym ruchem podniósł do ust kieliszek i opróżnił go do połowy. - Poszło gładko?

- Tak. Jak wiesz, odeszłam obrażona, bo byłam wściekła, że mnie podejrzewał o niecne machinacje.

Toby zaczerwienił się po korzonki włosów i jednym haustem wypił resztę wina.

- Wiem, że już znowu tam pracujesz.

- Vicky ci powiedziała?

- Nie... - zająknął się speszony. - Ktoś inny.

- Kto taki?

- Mój ojciec chrzestny.

- Jakim sposobem twój ojciec chrzestny może coś o mnie wiedzieć? - zawołała zdumiona.

- Stary Godfrey udziela się w kilku zarządach i u was też jest. Prosiłem go, żeby szepnął Kincaidowi kilka słów o tobie.

Eleri przebiegła myślą listę członków zarządu.

- Masz na myśli pana Broadhursta, tego znanego milionera?

- Tak. Natarł mi uszu za to, co zrobiłem, ale wybaczyłem mu, skoro mógł pomóc tobie.

- Bardzo ładnie z twojej strony - rzekła z uśmiechem.

Przez cały wieczór miała wyśmienity nastrój i brylowała w towarzystwie. Po odejściu gości Vicky zaniepokoiła się:

- Ile alkoholu wypijaś?

- Chyba ze dwa kieliszki wina - odparła Eleri, której mocno błyszczały oczy. - Ale odprężyłam się i dlatego tak świetnie się bawiłam. Wiesz, wygląda na to, że chyba jestem naiwna. Myślałam, że James przyjął mnie z powrotem, bo naprawdę nie mógł sobie beze mnie poradzić. A tymczasem przyczyna jest inna. Toby, o dziwo, zachował się altruistycznie i poprosił swojego chrzestnego, żeby wpłynął na mojego szefa. No, a ponieważ pan Broadhurst jest bardzo bogaty i wpływowy, James go posłuchał. Chyba powinnam być wdzięczna Toby'emu.

- To nie jego pomysł i zasługa - obruszyła się Vicky. - Ja o tym pomyślałam i zagroziłam mu, że jeśli nie naprawi szkody, powiem wszystkim znajomym, jaki z niego drań...

- Czyli tak się sprawy mają. Powinnam była od razu się domyślić, że nie stać go na bezinteresowny gest. Poświęcenie nie leży w jego naturze. - Odetchnęła z ulgą. - Dobrze, że nic mu nie zawdzięczam. A tobie, kochana, serdecznie dziękuję.

- Miałam zamiar zachować to w tajemnicy. - Vicky skrzywiła się. - Ale nie jestem aż na tyle szlachetna, żeby pozwolić temu gagatkowi przypisywać sobie cudze zasługi.

- Bardzo słusznie.

- Nie gniewasz się na mnie?

- O co? Że mi pomogłaś? Nie jestem niewdzięcznicą. No, zabieramy się do sprzątnięcia.

- Zostaw, idziemy spać. Przyjedź kiedyś na dłużej.

- Dziękuję za zaproszenie i nie omieszkam skorzystać. Chyba że wprowadzi się do ciebie jakiś mężczyzna.

- Nawet gdyby, to i tak zawsze będzie miejsce dla ciebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W niedzielę rano Eleri była tak zła na Jamesa, że rozważała możliwość wcześniejszego wyjazdu. Nie chciała jednak sprawić zawodu Vicky, a poza tym pragnęła dowiedzieć się czegoś bliższego o interwencji pana Broadhursta. Zżymała się, wspominając zapewnienia Jamesa, że sobie bez niej nie radzi. Tymczasem okazało się, że przyjął ją z powrotem, gdyż tego zażądał ktoś, od kogo był zależny.

Przed czwartą ubrała się i stanęła przy oknie. James przyjechał punktualnie, więc pożegnała się z Vicky i zeszła na dół. Pomachała ręką przyjaciółce, która stała przy oknie, i wsiadła do samochodu.

- Dobrze się bawiłaś? - zapytał James.
- Tak. W towarzystwie Vicky zawsze przyjemnie spędzam czas - odparła zgodnie z prawdą.
- Byłyście w kinie?
- Oczywiście. Oprócz tego Vicky urządziła wczoraj przyjęcie, na którym był Toby Maynard.
- Doprawdy? - zdziwił się James. - Czy przebłagał cię za grzechy?
- Nie na kolanach, ale... - Urwała i, aby zmienić temat, zapytała o pogodę. - Nie słuchałam prognozy, więc nie wiem, co nas czeka. Zapowiadano śnieg?
- Na północy i zachodzie mają być duże opady. Zaraz włączę radio, żeby wiedzieć, które drogi są przejezdne. Nie martw się, na pewno bezpiecznie dojedziesz do domu.

- O to najmniej się martwię - mruknęła, po czym powiedziała łagodniejszym tonem: - A jak ty spędziłeś czas? Udał ci się pobyt?

- Bo ja wiem... Nosa nie wytknąłem na świat boży. Głównie bawiłem się z dziećmi, które skaczą mi po głowie i nigdy nie mają dość. Wieczorem siedziałem sam, bo szwagrowi udało się wyciągnąć Helene na kolację do restauracji. - Uśmiechnął się. - Widzisz więc, że zupełnie inaczej spędziliśmy czas.

- Diametralnie. Chociaż nie mam nic przeciwko zajmowaniu się dziećmi. Nabrałam wprawy, gdy Nico był mały, a niedługo moje usługi znowu będą w cenie, bo siostra spodziewa się dziecka.

- Nie wątpię, że masz więcej doświadczenia niż ja. - Westchnął smętnie. - I na pewno postąpiłabyś inaczej w mojej sytuacji. A było tak: siostrzeniec nie mógł usnąć i zaczął marudzić, że chce oglądać telewizję. Ustąpiłem i zabrałem go do bawialni. Szkoda, że nie widziałas, jaką minę moja siostra zrobiła po powrocie, gdy nas zobaczyła przed telewizorem. Dobrze, że Sam uczcił rocznicę ślubu szampanem, bo na trzeźwo Helena by mnie żywcem poćwiartowała. Nie pozwala dzieciom oglądać nocnych programów, więc wygłosiła odpowiednie kazanie.

Eleri wyobraziła sobie, jak James słucha nagany pokornie, ze spuszczoną głową i mimo woli wybuchnęła śmiechem.

- Czy siostra jest dużo starsza?

- Dziesięć lat. Teraz tego nie czuję, ale gdy byłem dzieckiem, ona już studiowała, więc różnica zdawała się ogromna. Ostatnio, dzięki mężowi i dzieciom, Helena mocno złagodniała. To dla wszystkich niespodzianka, bo Sam pojawił się na horyzoncie, gdy dobiegała czterdziestki, więc miała ukształtowany charakter. I była zajęta wyłącznie karierą zawodową.

- Gdzie pracowała?

- Wykładała literaturę angielską na uniwersytecie. - Zwolnił i ze zmarszczonym czołem wpatrzył się w drogę. - Coraz gorsze warunki. Tym razem chyba nie zajedziemy tak szybko jak poprzednio. O której chciałaś być w domu?

- Powiedziałam, że przyjedziemy późnym wieczorem. Zawsze dodaję ze dwie godziny na zapas, żeby rodzice niepotrzebnie się nie martwili.

Przerwali rozmowę, gdyż w radio zaczęli podawać prognozę pogody. Ostrzeżono kierowców, że w związku z pogarszającymi się warunkami było kilka wypadków i na autostradzie jest wolne tylko jedno pasmo, do Bath. Powstał kilkukilometrowy korek, więc radzono szukać innej drogi.

James zaklął pod nosem.

- Chciałem jak najdłużej jechać M4, ale w takiej sytuacji skręce tuż przed Swindon i pojedziemy bocznymi drogami.

Eleri nic nie powiedziała. Zaczęła żałować, że nie pojechała pociągiem. Teraz wolała nic nie mówić, aby nie rozpraszać uwagi kierowcy. Na szczęście James doskonale znał drogę i miał dobry samochód. Mimo to jechał tak wolno, że zdawało się jej, iż nigdy nie dojadą do Cirencester.

- Jesteśmy bliżej niż dalej - rzekł po pewnym czasie i zerknął na nią. - Zimno ci?

- Trochę.

- Przepraszam, ogrzewanie słabo działa.

Znowu zamilkli. James skupił się na ostrożnym prowadzeniu wozu pośród coraz większej zamieci. Radio poinformowało kierowców, że drogi na północ od Stroud są nieprzejezdne, lecz do Gloucester i Pennington można dojechać, tyle że trzeba bardzo uważać.

- Mnie nie muszą mówić! - warknął zły. - Niedaleko stąd jest zakręt do Compton Priors, czyli wsi, gdzie rodzice mają letni domek. Proponuję, żebyśmy skręcili i tam pojechali. Nawet jeśli po drodze utkniemy w zaspie, możemy pieszo dojść do domu. Natomiast jeśli zostaniemy w tym korku, możemy być zmuszeni nocować w samochodzie.

- Z dwojga złego wolę dom twoich rodziców.

- Przepraszam, że tak głupio się złożyło.

- Nie twoja wina, ale żałuję, że nie pojechałam pociągiem.

- Wszystko przeze mnie, więc mogę tylko jeszcze raz cię przeprosić. - Przejechał kawałek drogi w milczeniu. - Może chcesz zadzwonić do rodziców? Mam telefon komórkowy, więc możesz w każdej chwili skorzystać.

- Wolę poczekać, aż dojedziemy do domu. Wtedy przynajmniej będę mogła z czystym sumieniem ich zapewnić, że mam dach nad głową.

Przejechanie kilku ostatnich kilometrów zajęło im pół godziny. James odetchnął z ulgą, gdy stanął przed Fosse Cottage. Wioska znajdowała się niecały kilometr dalej, lecz za tumanami śniegu nie było nic widać. Dom zdawał się stać na zupełnym odludziu.

- Zostań w samochodzie. Najpierw zaniosę bagaż i otworzę drzwi.

Wziął nesesery i brnąc w śniegu po kolana, poszedł do domu. Po chwili zapaliły się światła w dwóch oknach. Gdy wrócił, bez słowa wziął Eleri na rękę.

- Wolę, żebyś nie przemoczyła nóg - wyjaśnił, gdy zaczęła się wrywać. Zaniósł ją do domu i nogą zatrzasknął drzwi. - No, jesteśmy na miejscu.

- Dziękuję - szepnęła. - Jakie tu błogie ciepło.

- Centralne jest stale włączone, żeby nie popękały rury. Mamy szczęście, że nie wysiadł prąd. Rozbierz się.

Powiesili płaszcze na hakach za drzwiami i weszli do obszernego, niskiego pokoju. Stały w nim skórzane fotele i kanapa z czerwoną wełnianą narzutą. Na stolikach paliły się lampy, przy kominku stał kosz z przygotowanymi szczapami. James zaciągnął zasłony i spytał nieśmiało:

- Podoba ci się u nas?

- Jest bardzo przytulnie. - Roztarta zziębnięte ręce. - Ale przy takiej pogodzie chyba wszędzie wydawałoby mi się przytulnie. Teraz mogę ci powiedzieć, że bardzo się bałam, gdy zjechaliśmy z autostrady.

- Mnie też to nie zachwyciło, ale... było, minęło. Zaraz zagotuje wodę, bo chętnie napiję się czegoś gorącego. Ty chyba też?

- Oczywiście, z przyjemnością. Czy mogłabym skorzystać z telefonu i łazienki?

Podał jej telefon i wyszedł.

- Już się nie martwię, skoro twierdzisz, że jesteś bezpieczna - powiedziała pani Conti. - Lepiej spędzić noc w łóżku niż w samochodzie. Mam nadzieję, że jest tam pokój gościnny.

Eleri rozbawiła delikatna sugestia matki, że powinna spać sama. Obiecała, że później jeszcze zadzwoni.

Następnie James zaprowadził ją stromymi schodami na pół-piętro i otworzył jedno z trojga drzwi. Eleri pobieżnie rzuciła okiem na skromnie urządzoną łazienkę i podeszła do lustra. Zobaczyła zmarzniętą twarz o posiniałych wargach, więc czym prędzej pomalowała usta. Była zadowolona, że ma na sobie ciepłe ubranie i miała nadzieję, że szybko się rozgrzeje.

Jamesa zastała w dużej kuchni, która zajmowała całą szerokość domu i przechodziła w oranżerię.

- Siadaj - zaprosił ją. - Herbata już gotowa.

Zauważyła, że ma bardzo zakłopotaną minę, więc spytała zaintrygowana:

- Co ci jest? Jakoś podejrzenie wyglądasz.

- Najlepiej będzie, jeśli od razu się przyznam, że od dawna chciałem cię tu zaprosić, aby móc swobodnie porozmawiać. Nie w takich okolicznościach - dodał pospiesznie. - Nie przewidziałem śniegu ani tego, że spędzimy tu noc. Ale zabrałem prowiant, bo miałem cichą nadzieję, że dasz się namówić na kolację na wsi.

- O czym chcesz rozmawiać? - spytała, gdy odzyskała zdolność mówienia. - I dlaczego tutaj? Przecież codziennie spotykamy się w pracy i rozmawiamy.

- To sprawa osobista i nie ma nic wspólnego z pracą. A poza tym ostatnio wyglądasz jak chmura gradowa i lepiej do ciebie nie podchodzić. Podczas choroby miałem wrażenie, że bardzo zbliżyliśmy się do siebie, ale teraz w pracy postępujesz z większą rezerwą niż dawniej.

- Staralam się zachowywać jak należy.

- I osiągnęłaś swój cel aż za dobrze - mruknął z pretensją w głosie. - Trudno mi było uwierzyć, że cię obejmowałem i... Nie - podniósł rękę - nie przerywaj i pozwól mi dokończyć. Zalecając się do ciebie, na

moment straciłem głowę, ale naprawdę nie chciałem cię do niczego zmuszać.

- Wiem - odparła zarumieniona. - Może gdybyś... gdybyśmy nie pracowali w tej samej firmie, przespałabym się z tobą.

- Gadasz od rzeczy, bo nie tylko o to chodzi - zirytował się. - Pamiętam wyraz twojej twarzy, gdy cię całowałem. Najpierw malowało się na niej uczucie, a potem nagle jakbyś się czegoś przestraszyła. - Pochylił się nad stołem. - Możesz mi powiedzieć dlaczego?

Przez ułamek sekundy miała ochotę wyjaśnić, lecz bała się, że nie zrozumie i odwróci się od niej z niesmakiem.

- Pomyliłeś się... - odparła z wahaniem.

- Wcale nie. Ogarnął cię taki sam płomień jak mnie, ale potem coś ci się przypomniało, opamiętałaś się i odtąd jest jasne, że jedyne, czego mogę się spodziewać, to uprzejmość okraszona chłodnym uśmiechem. Takie zachowanie utrudnia współpracę. Namówiłem cię, żebyś wróciła, więc czuję się odpowiedzialny za to, co się dzieje. Powiedz mi prawdę... czy rzeczywiście chcesz nadal pracować w Northwoldzie?

Zdegustowana odwróciła głowę.

- Jednym słowem, muszę być miłsza dla szefa albo pożegnać się z pracą, tak? To masz na myśli?

- Nie! - Na jego twarzy malowało się oburzenie. - Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Nie wmawiaj mi czegoś, czego nie powiedziałem. Chcę, żebyś została i kropka. Nie, to też nie tak. - Palcami przeczesał włosy. - Chcę ci powiedzieć, że cię kocham. Dawniej nie znałem tego uczucia. Jest dla mnie nowe, a zdałem sobie sprawę, dopiero gdy odeszłaś. Wcale mi nie chodziło o twoje kwalifikacje, bo po prostu brakowało mi ciebie.

Nie wierzyła własnym uszom. Aby zyskać na czasie, chciała dolać sobie herbaty, ale ręka tak jej się trzęsła, że połowę rozlała na stół.

- A Camilla...? I...Venetia?

Patrzył na nią, jakby nie rozumiał, co mówi. Nagle jego usta wykrzywił osobliwy grymas. Eleri zirytowała się, ponieważ cała drżała, a

on zachował spokój. Nieprawdopodobne zdawało się jej, że oboje są zakochani. I to, że tak niewiele brakowało, a nigdy by się o tym nie dowiedzieli. Nie doszłoby do owej rozmowy, gdyby James się nie rozchorował albo gdyby Nico przekazał wiadomość, albo wreszcie, gdyby zostawiła chorego na łasce losu.

- Camilla jest moją wieloletnią znajomą, ale tylko znajomą - powiedział James swobodnym tonem. - Wcale się nie zdziwiła, gdy powiedziałem, że się zakochałem.

- W Venetii?

- Nie, w tobie. - Rozparł się wygodnie na krześle. - Venetia jest moją kuzynką, a przyjechała do Pennington, żeby odwiedzić teściów. Wcale nie miałem zamiaru przyjść z nią do was, ale gdy wracaliśmy z teatru, zauważyłem cię przez okno. I musiałem wejść, bo nie mogłem oprzeć się pokusie. - Przyglądał się jej badawczym wzrokiem. - Nie będę ukrywał, że czort mnie podkusił i chciałem wzbudzić w tobie zazdrość. Udało mi się?

- Tak - odparła z gorzkim uśmiechem. - Idealnie. Tym bardziej że byłam przekonana, że jesteś związany z Camilla.

- Jestem, i bardzo ją lubię. Nie rób takiej zdziwionej miny. Zapewniam cię, że kobiety i mężczyźni mogą być przyjaciółmi. Pragnę, żebyśmy i my się zaprzyjaźnili, ale od ciebie chcę czegoś więcej. I uprzedzam - dodał ze znaczącym uśmiechem - że dopnę swego.

Eleri wprostowała się i spojrzała mu w oczy.

- Więc namawiałeś mnie, żebym wróciła nie tylko z powodu moich umiejętności nie do zastąpienia, ale i dla przyjemności, jaką ci daje moje towarzystwo, czy tak?

- Tak. Kiedy zaopiekowałeś się mną w chorobie, nagle uświadomiłem sobie, że tego mi w życiu brakowało: serdecznej i współczującej kobiety. Jednym słowem ciebie.

- Więc nie namawiałeś mnie do powrotu, bo tego sobie życzył pan Broadhurst?

Przez chwilę patrzył na nią bezgranicznie zdumiony, po czym wybuchnął:

- O co mnie posądzasz? Oczywiście, że nie. Jak się o nim dowiedziałeś?

- Toby jest jego chrześniakiem.

Opowiedziała, jak Vicky zmusiła Maynarda, aby wykorzystał znajomość i naprawił zło.

- Aha. Teraz rozumiem, dlaczego byłaś taka zła, gdy wsiadłaś do samochodu. Znowu sprawka Maynarda - syknął.

- Czy możesz zaprzeczyć, że pan Broadhurst interweniował?

- Nie mogę - powiedział z taką miną, że się przestraszyła. - Ale zastanów się i pomyśl. Od samego początku nie chciałem, żebyś zrezygnowała z pracy, prawda? Zapomniałaś, że prosiłem cię, żebyś została? Zresztą, skończmy z tym. - Popatrzył na nią zimnym wzrokiem. - Pewno mi nie uwierzysz, ale pierwszy raz w życiu wyznałem kobiecie miłość. I widocznie jestem starym, zarozumiałym bałwanem, bo nie przyszło mi do głowy, że obiekt moich uczuć przyjmie wyznanie z apatią...

- Wcale nie z apatią - przerwała, oblewając się rumieńcem.

- A jak nazwać twoją reakcję?

- Nie wiem - szepnęła zrozpaczona. - Zdumieniem, niedowierzaniem...

- Niedowierzaniem? Żartujesz chyba. Mnie się zdawało, że mam serce na dłoni i wszystko jest jasne jak słońce. Dowody? Odnalazłem cię w kawiarni rodziców, namówiłem na kolację pod pretekstem, że musimy porozmawiać o pracy. Nawet zorganizowałem przyjęcie, żeby cię skusić do powrotu. - Zaśmiał się niewesoło. - Zamiast przyjęcia, złączyła nas choroba. I chociaż wróciłaś do Northwoldu, ja nie mam z tego żadnego pożytku. Myślałem, że gdy będziemy widywać się codziennie, zrozumiesz wreszcie, ile dla mnie znaczysz. Mieliliśmy być partnerami nie tylko służbowymi. Głupi jestem, co? Nie tylko wtedy, gdy dałem się

ponieść uczuciom, a ty zachowałeś się jak obrażone wiktoriańskie niewiniątko.

- Nie jestem wiktoriańskim niewiniątkiem - powiedziała ze złością.
- I nie miałam pojęcia, że... że... - zająknęła się.

- ...że się w tobie zakochałem - dokończył, z rozbawieniem obserwując jej coraz większe zakłopotanie.

- Tak trudno mi uwierzyć - szepnęła, podnosząc oczy.

James oddychał ciężko, ze świstem.

- Czy... - zaczął. - Czy nie zażądam zbyt wiele, jeśli spytam o twoje uczucia w stosunku do mnie?

- Nie. - Była oszołomiona z nadmiaru szczęścia. - Zaryzykuję, że zrobisz się zarozumiały i powiem ci, że już rok temu postawiłam cię na piedestale. Ale z niego spadiesz, gdy dowiedziałam się o interwencji Broadhursta. Nie jestem aniołem.

- Dla mnie jesteś. Anioł, nie dziewczyna... - Podszedł i wziął ją za ręce. - Czy przypominasz sobie, że osobiście łączyłaś mnie z Broadhurstem w ubiegły poniedziałek?

- Tak.

- To wtedy prosił, żebym przyjął z powrotem osobę, za którą wstawił się jego chrześniak. Miał zadzwonić wcześniej, ale wyleciało mu z głowy. - Aż do bólu zacisnął palce na jej dłoniach. - Z satysfakcją poinformowałem go, że zwolnienie ciebie nigdy nie wchodziło w rachubę.

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Ku jej zaskoczeniu, puścił ją i się odwrócił.

- Koniec rozmowy. Zjedzmy coś, bo chyba jesteś głodna.

Poczuła się, jakby spadła z ogromnej wysokości. Z wysiłkiem opanowała rozczarowanie i zaproponowała:

- Pokaż, co kupiłeś. Zrobię kolację.

Spojrzał na nią takim wzrokiem, że spłonęła rumieńcem.

- Mam nadzieję, że jesteś pełna podziwu dla mojego opanowania. Do tematu uczuć jeszcze wrócimy.

Wyjął wiktuały, łącznie z plackiem morelowym.

- Siostra wszystko przygotowała własnymi rękami. Jak na mola książkowego wcale nieźle gotuje i placek jest pyszny. Mam nadzieję, że nie objadamy szwagra i dzieci. Jestem głodny jak wilk.

Zdołała wziąć w karby uczucia, jakie nią zawiadnęły i w krótkim czasie wszystko przygotowała. Z apetytem zabrali się do jedzenia. Podczas kolacji James opowiadał o rodzicach, a Eleri słuchała, nie przerywając. Zastanawiała się, czy James żałuje swego wyznania, czy też po prostu daje jej chwilę wytchnienia.

- No, podjadłem sobie. Po nocnym dyżurze wstałem dość późno, więc zjadłem pierwsze i drugie śniadanie za jednym zamachem. Od tego czasu nie miałem nic w ustach. A ty?

- W południe zjadłam dwie grzanki i napiłam się kawy, to wszystko. Mogę zaparzyć świeżą herbatę?

- Nie, siedź, ja przygotowuję. - Nastawił czajnik i wyrzwał na dwór. - Brr. Coraz zimniej, nadal szaleje zamieć i wiatr chyba się wzmaga. - Postawił herbatę na stole. - Proszę, gotowa. Zjesz kawałek placka?

- Przykro mi, ale nie mogę. Objadłam się nieprzyzwoicie i już nic nie zmieszczę. Za to umyję talerze.

- Zostaw, później wstawimy do zmywarki. Teraz idę napalić w kominku.

Eleri czuła się trochę nieswojo, ponieważ zdawała sobie sprawę, że znaleźli się w szczególnej sytuacji. Byli odcięci od reszty świata i mieli spędzić noc pod jednym dachem. Weszła do pokoju i popatrzyła na Jamesa, przykucniętego przed kominkiem.

- Siadaj tutaj - zaprosił ją, wskazując miejsce. - Niestety, nie mam telewizora,

- Chwała ci za to. - Nalała herbaty, starając się nie myśleć o tym, że niedługo będzie czas iść spać. - Ale cisza! Aż dźwięczy w uszach.

- To dlatego, że śnieg tłumi wszelkie hałasy. Normalnie stale słychać przejeżdżające samochody, bo we wsi jest znany pub i ludzie

tłumnie tam ciągną. - Rozsiadł się w fotelu. - Czy dla ciebie jedzenie jest atrakcją?

- Nie jestem smakoszem, ale ci powiem, że dawno mi nic tak nie smakowało jak kolacja od twojej siostry.

- Rozsądna z ciebie dziewczyna.

- Nie jestem dziewczyną.

- Przecież jeszcze nie masz trzydziestki.

- Co z tego? Nie lubię kobiet, które są „dziewczynami” do pięćdziesiątki albo i dłużej.

- Jesteś piękna i posiadasz urok, który kobiety zachowują do późnego wieku.

- Dziękuję.

Zapadło krótkie milczenie. James dorzucił drewno do ognia, po czym usiadł nie w fotelu, lecz obok Eleri. Wziął jej dłoń w swoją i mocno ścisnął.

- Co teraz będzie?

- Będzie? Z czym? - zapytała spłoszona.

- Ale masz wystraszoną minę - rzekł z ironicznym uśmiechem.

- Zastanawiałem się, co jutro będzie w pracy.

- Możemy nie dojechać.

- Jeśli nie jutro, to pojutrze. Życie zawsze toczy się dalej, a ja chciałbym wiedzieć, jak wyobrażasz sobie nasze kontakty.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Nie udawaj, bo to nie w twoim stylu. - Spojrzał na nią z ukosa. - Chyba nie zapomniałaś, że wyznałem ci miłość. Może nie był to najlepszy moment i żałuję, że się wygadałem, ale fakt pozostaje faktem, że po raz wtóry powiedziałem coś, co cię śmiertelnie przeraziło. Nic mi nie przyszło z wyznania, więc lepiej było trzymać język za zębami.

- To znaczy, że... powiedziałaś, że... - jąkała się.

- ...że cię kocham - odpowiedział.

- I nie chcesz, żebym dalej pracowała w Northwoldzie?

Jak oparzony puścił jej rękę i się odsunął.

- Czy nie potrafisz myśleć o niczym innym, tylko o pracy? - Zaklął siarczyście i zerwał się na równe nogi. - Muszę wypić coś mocniejszego. Ty też się napijesz?

- Bardzo proszę.
- Co ci podać?
- Nie wiem... wszystko jedno.

Siedziała zrozpaczona ze zwieszoną głową, gdyż nie wiedziała, jak powiedzieć, że odwzajemnia jego uczucia. Podniosła głowę, gdy usłyszała, że wraca.

- Nie ma wielkiego wyboru. Wiem, że nie cierpisz whisky, więc przyniosłem ci sherry.

Nie przyznała się, że sherry też nie lubi.

- Dziękuję - szepnęła.
- Uważasz, że nie możesz ze mną pracować, tak?
- Nic takiego nie powiedziałam.
- A co powiedziałaś?
- Że odpowiada mi współpraca z tobą. Ale może ty tego nie chcesz?

- Czego chcę, a co dostanę, to dwie różne rzeczy - mruknął, coraz bardziej poirytowany. - Doprawdy komiczne! Spotkałem w życiu wiele kobiet i wśród nich były piękne oraz... chętne. Nie pojmuję, dlaczego nie mogę żyć akurat bez ciebie.

Eleri wybuchnęła nerwowym śmiechem.

- Przepraszam - wykrztusiła. - Po takim zawołanym komplemente chyba uwierzę, że mówiłeś prawdę.

- Psiakrew! Jasne, że mówiłem. Kto takie sprawy traktuje lekko? Ja na pewno nie. Jak u licha mam się wyrażać, żeby cię przekonać?

Chciała powiedzieć, że najlepiej byłoby, gdyby przestał mówić, a udowodnił słowa czynem. Oblizła spieczone wargi, otworzyła usta i... w tym momencie zgasło światło.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Klnąc jak szewc, James poszedł sprawdzić główny bezpiecznik. Wrócił, wciąż przeklinając i sapiąc tak groźnie, że Eleri się przestraszyła.

- Chyba to nie koniec świata? - spytała cicho.

- Nie, ale pewno wysiadł prąd w całej wsi, bo bezpieczniki szlag trafił. Zadzwońię do „The Boar's Head” i zapytam, jak sytuacja wygląda.

Dowiedział się, że pub posiada własny akumulator i dzięki temu jest tam światło, lecz reszta wsi pogrążyła się w egipskich ciemnościach. Tym razem wrócił ze świeczkami ustawionymi na spodkach.

- Starczy dREW do kominka?

- Tak, nawet na tydzień, bo przezorny zawsze ubezpieczony. I mam turystyczną kuchenkę na gaz z butli, więc jeśli chcesz, możesz dostać świeżej herbaty.

Eleri zaśmiała się nerwowo.

- Czego jeszcze mogłabym chcieć?

- Czego? - powtórzył głuchym głosem i spojrzał na zegarek. - Dochodzi jedenasta, więc proponuję, żebyśmy poszli spać, zanim dom się wyiębi. - Zauważył, że drgnęła, więc dodał: - Nie bój się, są dwa łóżka. Już przygotowane, ale zimne, bo nie mam termoforów.

- Nie szkodzi, jeśli tylko pożyczysz mi skarpetki.

- Już ci daję i sam pójde w twoje ślady. - Ziewnął dyskretnie. - Przepraszam. To chyba z powodu ciemności.

- Raczej wychodzi z ciebie zmęczenie po wyczerpującej podróży - powiedziała, wstając. - Pokaż mi mój pokój i możesz iść spać.

- Proszę. - Podał jej jedną świeczkę. - Pójde pierwszy, żebyś nie potknęła się na schodach.

Pokój gościnny był mały i niski. W mdłym blasku świeczek majaczyły kontury łóżka oraz toaletki. James ostrożnie postawił świeczkę przed lustrem.

- Warunki są spartańskie, ale do spania wystarczą. Dałem ci dodatkową koldrę, a w szafie są koce.

- Dziękuję.

Gorączkowo zastanawiała się, jak zaproponować, aby został na noc, lecz nie znalazła odpowiednich słów.

James patrzył na nią wyczekująco. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć. Zrezygnował i tylko delikatnie musnął palcami jej policzek.

- Życzę ci dobrej nocy. Śpij dobrze.

- Ty też - szepnęła. - Dobranoc.

Wzięła przybory toaletowe, poszła do łazienki i szcękając zębami, prędko się umyła. Prawie biegiem wróciła do sypialni, włożyła dres, zgasiła świeczkę i wsunęła się do łóżka.

Po chwili usłyszała pukanie do drzwi i nerwowo drgnęła.

- Przyniosłem skarpetki - zawołał James.

- Wejdz, ale uważaj, bo ciemno.

Podszedł do łóżka i zaśmiał się z cicha.

- Gdzie się podziałaś? Widać dwoje wielkich oczu, czuprynę i nic więcej.

- Jest tak zimno, że nawet nos mi marznie. - Wyciągnęła rękę po skarpetki. - Bardzo dziękuję.

- Bardzo proszę. Dobranoc.

- Dobranoc.

Naciągnęła skarpetki i zwinęła się w kłębek, ale czuła, że nie zaśnie. Sen, który ją morzył, gdy siedziała przed kominkiem, odszedł, gdy była w lodowatej łazience. Przeklinała swój brak odwagi i zastanawiała się, co czuje James. Wiedziała, że więcej nie zaryzykuje z obawy, że ona znowu go odepchnie, więc następny krok należy do niej.

Na próżno usiłowała zasnąć. Słyszała kroki Jamesa na schodach, szum wody w łazience, skrzypienie podłogi w jego pokoju. Przewracała się z boku na bok i było jej coraz chłodniej, a wreszcie musiała wstać. Po wyjściu z łazienki krzyknęła wystraszona, ponieważ zderzyła się z Jamesem, który ją mocno objął.

- Przepraszam. Przyszedłem zapytać, czy czegoś może potrzebujesz.

- Przykro mi, że cię obudziłam.

- Nie żartuj! Oka nie mogłem zmrzyć.

- Ja też. Było mi zimno i... w samotności nie zasnę. - Nabrała powietrza w płuca, jak gdyby chciała skoczyć na głęboką wodę i szepnęła: - Mogę iść do ciebie?

Bez słowa porwał ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Położył na łóżku i syknął gniewnie:

- Można wiedzieć, co cię bawi? Z czego się śmiejesz?

- Z siebie. Dobrze, że jest ciemno - odparła drżącym głosem. - Nigdy nie próbowałam nikogo uwieść i... nie jestem odpowiednio ubrana.

Przesunął dłonią po jej piersiach, brzuchu, udach i roześmiał się na całe gardło.

- Widzę, co masz na myśli. Właściwie nic nie widzę...

- Tym lepiej...

- Nieważne, jak jesteś ubrana.

- Całe szczęście, bo mój strój nie jest pociągający.

- Za to ty jesteś tak pociągająca, że odchodzę od zmysłów. Kiedy przyniosłem skarpetki, chciałem błagać, żebyś mi pozwoliła zostać.

- Szkoda, że tego nie zrobiłeś.

- Nie wiedziałem, że chcesz ze mną spać.

- Akurat chciałam ci to zaproponować, gdy wysiadł prąd.

James zaklął pod nosem i mruknął:

- Straciliśmy dwie godziny!

- Więc nie traćmy już więcej i... pocałuj mnie.

Natychmiast spełnił jej prośbę. Ledwo ich usta się zetknęły, Eleri zapomniała, że przed chwilą drżała z zimna. Robiło się jej coraz cieplej, mimo że James, pieszcząc i całując, powoli ją rozebrał. Jęknęła zawiedziona, gdy na chwilę się odsunął, aby zdjąć pidżamę. Potem, nieprzytomni ze szczęścia, oddali się rozkoszy, o której od dawna

marzyli. Na koniec przytuliła jego głowę do piersi i długo leżeli bez ruchu. Wreszcie James podniósł głowę, pieszczotliwym gestem pogładził Eleri po twarzy i spytał:

- Jest ci ciepło?

- Gorąco. - Roześmiała się gardłowo. - Jesteś o niebo lepszy niż termofor.

- Mało romantyczna uwaga.

- Dopraszasz się komplementów?

- Niezupełnie. - Przewrócił się na bok i okrył kocem. - Ale chciałbym wiedzieć, czy dla ciebie to było równie cudowne przeżycie jak dla mnie.

- Jeszcze cudowniejsze.

- Wątpię.

- A to dlaczego?

- Bo cię kocham, Eleri. Więc dlatego.

Przytuliła się do niego i szepnęła coś, czego nie dosłyszał.

- Co mówiłaś?

- Powiedziałam, że... że ja ciebie też kocham. Zakochałam się w tobie pierwszego dnia, kiedy zaczęliśmy razem pracować. Wychodzisz?

- Nie. - Drżącymi rękami namacał zapaliki, zapalił świeczkę i przyjrzał się zarumienionej Eleri. - Powtórz te słowa.

- Najpierw zgasz świeczkę - poprosiła, zasłaniając oczy.

- Nie zgaszę, zanim jeszcze raz nie usłyszę tego, co powiedziałaś.

Czuła, że oblewa się szkarłatnym rumieńcem, lecz posłusznie powtórzyła wyznanie. James pocałował ją tak, że dostała zawrotu głowy.

- Jeśli naprawdę przez cały czas mnie kochałaś - syknął groźnie - to dlaczego byłaś taka trudna?

- Trudna?

- Tak. Chociażby dzisiaj, gdy ci mówiłem o miłości. A przecież powiedziałem, że jesteś pierwszą kobietą, której uczyniłem takie wyznanie. Nie mogłaś ulitować się nad nieszczęśnikiem i powiedzieć, że czujesz to samo? Nie masz pojęcia, jak głupio mi się zrobiło, gdy

zrozumiałem, że rzuciłem moje serce pod stopy osobie, która nawet nie mrugnęła okiem w odpowiedzi. Dlaczego milczałaś?

- Zaniemówiłam z wrażenia. A kiedy już, już miałam na końcu języka podobne wyznanie, zgasło światło i... przysł czar tamtej chwili.

- I gdyby nie to, że musiałaś iść do łazienki, nadal byśmy leżeli bezsennie i osobno, tak? - Objął ją mocno i namiętnie pocałował. - To niebywałe! Nigdy nie przypuszczałem, że istnieją takie uczucia - szepnął przytłumionym głosem. - Kochanie, czy wreszcie mi wierzysz?

Skinęła tylko głową, ponieważ wzruszenie odebrało jej mowę.

- Tak cię kocham, że jestem gotów do największych poświęceń. Umiłowana moja, mogę cię odnieść do łóżka, jeśli tego sobie życzysz.

- Nie!

- Jak zostaniesz, wiesz, co będzie?

- Chcesz znowu się kochać?

- Tak, ale z drobną poprawką. Chcę kochać ciebie, a to wielka różnica.

Pocałowała go gorąco i szepnęła:

- Ja też cię kocham. Z tą różnicą, że bardziej niż ty mnie.

Był już biały dzień, gdy się zbudziła. Rozejrzała się po pokoju, w którym dominowała czerwień; zasłony, chodnik, szlafrok były w różnych odcieniach czerwieni. Widocznie pan domu lubił ów kolor! Żał jej było wychodzić z ciepłego łóżka, ale musiała iść do łazienki. Włożyła szlafrok i skarpetki i podeszła do okna. Świat okryty białym puchem wyglądał baśniowo, ale ołowiane niebo wróżyło śnieżycę.

W łazience było zimno, więc prędko się umyła i ubrała. Właśnie starała się doprowadzić do porządku fryzurę, gdy usłyszała pukanie. Otworzyła drzwi i uśmiechnęła się tak uwodzicielsko, że James porwał ją w ramiona i zaczął całować bez opamiętania.

- Dzień dobry - szepnął między jednym pocałunkiem a drugim. - Nikomu tak szczerze nie życzyłem dobrego dnia.

- Wiem, o jakie dobro ci chodzi - rzekła z filuternym błyskiem w oczach. - Wybaczysz, że wzięłam twój szlafrok?

- Bierz wszystko, co chcesz. Wyglądasz czarująco.

- Bo ty jesteś czarodziejem. Czuję się wyśmienicie, ale - zadrżała - trochę mi chłodno.

- Prądu jeszcze nie ma, więc włóż na siebie wszystkie rzeczy, jakie zabrałaś i chodź na śniadanie. Już napaliłem w kominku.

Postąpiła zgodnie z poleceniem i niebawem zeszła na dół. W kominku buzował ogień, na stoliku stało śniadanie. James ją pocałował i powiedział:

- Bałem się, że surowa panna Conti będzie pełna wyrzutów sumienia, bo w nocy dała się ponieść uczuciom.

Popatrzyła na niego z wesołymi iskierkami w oczach.

- Nie znasz mnie. Noc była cudowna i nic a nic mi nie przeszkadzało, że tyle razy zasypiałam i się budziłam. W samotności byłabym zamarzła na kość.

- Więc łaskawie pozwoliłaś się kochać, żeby nie zmarznąć? - zawołał oburzony. - Skandal!

- Najdroższy, co ja miałam do pozwalania?

- Przyznaję, że niewiele - udobruchał się. - Jedz. Przygotowałem chleb z masłem, bo grzanki są za dużym luksusem. Wygląda na to, że dziś nie wyściubimy nosa na dwór.

- Dobrze, że masz kuchenkę turystyczną. - Napila się gorącej kawy. - Rarytas! Czy do wsi daleko?

- Ponad kilometr.

- A jest tam jakiś sklep?

- Tak. Jest tam mydło i powidło, ale jest. - Uśmiechnął się pobłaźliwie. - Pałaszujesz, że aż miło patrzeć. Ciekawe dlaczego jesteś taka głodna.

- Nie wiem - odparła, oblewając się rumieńcem.

- Czyżby? Po upojnej nocy potrzeba kalorii.

- Ja nigdy... - Urwała, przygryzając wargę.

- Co nigdy?

- Nie kochałam się przez całą noc - dokończyła. - Nie wiedziałam, że to możliwe.

- Myślałby kto, że masz lat trzynaście, a nie prawie trzydzieści. - Wybuchnął śmiechem, ale szybko się opanował. - Powiedziałem coś nie tak?

- Nie - odparła, uśmiechając się z przymusem.

Przez pewien czas siedzieli w milczeniu, potem James odstawił filiżanki, wziął Eleri na kolana i przytulił.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że to nie sen - powiedziała, zapatrzona w płomienie na kominku.

- A to jawa. - W jego głosie zabrzmiała nuta zadowolenia.

- I czy chcemy tego, czy nie, jesteśmy tu uwięzieni, do czasu gdy poprawi się pogoda. Samochód nie ruszy, bo jest do połowy zaspany.

- Czyli Northwold będzie musiał poradzić sobie bez nas - powiedziała, wyraźnie zachwycona tą perspektywą.

- Założę się, że nie tylko bez nas. Na pewno dziś przyjdą tylko ci, którzy mieszkają blisko i dojdą pieszo.

- Zadzwońę do domu i uprzedzę, że wrócę... Kiedy wrócimy?

- Kto to wie? Nie mam radia, telewizji ani gazety i nawet telefon przestał działać. Bez komórkowego bylibyśmy zupełnie odcięci. - Obsypał ją pocałunkami. - Ale mnie to odpowiada i nie zgłaszam zastrzeżeń.

Gdy zabrakło im tchu, Eleri odchyliła głowę i popatrzyła na niego z pobłażliwym uśmiechem.

- Mniej będziesz zachwycony, gdy zabraknie jedzenia.

Wstał, aby dorzucić drewno do ognia, lecz się rozmyślił i wyciągnął rękę.

- Pójdiesz na spacer? Uprzedzam, że zasypany są po kolana. Mogę iść sam po zakupy, jeśli nie masz ochoty...

- Mam i to wielką. - Zerwała się z kanapy. - Może nawet dowiemy się, jak długo potrwa nasza idylla.

Jamesowi rozświełiły się oczy i zapytał cicho:

- Aniele, naprawdę uważasz, że to idylla?

- Tak. - Wspięła się na palce i go pocałowała. - Świat niedługo znowu nas złapie w swoje szpony, więc cieszymy się dzisiejszym dniem.

- I nocą - dorzucił namiętnym szeptem. Przyciągnął ją do piersi, lecz po chwili odsunął zdecydowanym ruchem. - Jeszcze chwila, a spacer straci cały urok.

- Proponuje, żeby najpierw pozmywać naczynia.

- Nie teraz. Poczekamy, aż nabiera się pełna miska. Nie zapominaj, że potrzebna gorąca woda, którą jakoś trzeba zagrzać. Zadzwoni do domu i wychodzimy.

- Dobrze.

Wyciągnął kilka par butów. Najstarsze buty Heleny od biedy pasowały, gdy Eleri włożyła dwie pary skarpet. Włożyła skafander Jamesa, swoje futrzane rękawiczki i uznała, że jest zabezpieczona przed mrozem. James włożył znoszone traperki, stary płaszcz i bezkształtny kapelusz, który naciągnął prawie na oczy. Starannie zamknął dom i ruszył przodem, przecierając szlak do zasypanej śniegiem wsi.

W sklepie zastali sporo osób, które też postanowiły uzupełnić zapasy. Dowiedzieli się, że prognoza pogody jest mało optymistyczna, a prąd zostanie włączony dopiero za dwa dni, i to pod warunkiem, że nie będzie więcej opadów. James przedstawiał Eleri wszystkim, z którymi rozmawiał. Wyjaśniał, czemu utknęli w Fosse Cottage i wysłuchał dobrych rad, co robić, gdy pękną rury lub zabraknie gazu.

Minęło południe, zanim ruszyli w drogę powrotną. Mało co widzieli przed sobą, ponieważ coraz mocniej padał śnieg. Dotarli do domu zasapani i spoceni.

- Nie wiem, jak ty, ale ja mam dość - powiedziała Eleri, otrzepując śnieg z ubrania.

James posadził ją na stoliku i pomógł zdjąć buty.

- Rozbierz się. Zaraz dorzucę do ognia i zjemy lunch.

Uzgodnili, że zadowolą się czymś szybkim i prostym, a dopiero na kolację będzie coś wymyślniejszego. Eleri otworzyła dwie puszki zupy szparagowej i postawiła na kuchence. Podśpiewując wesoło, kroїła chleb, gdy James podszedł z tyłu, objął ją w pól i wtulił twarz w jej włosy.

- Od wczoraj błogosławię śnieg - szepnął.

- Ja też. - Odwróciła ku niemu zarumienioną twarz. - To czysta przyjemność.

- No proszę, gościem też jesteś na medal - ucieszył się, szczerząc zęby. - Brak wody do kąpieli, nie ma światła, więc i telewizora, i radia, do sklepu trzeba brnąć dwa kilometry w śniegu, w kuchni pełno brudnych naczyń, a dla tej anielskiej istoty to czysta przyjemność.

- Dla ciebie nie?

- Och, znacznie więcej, bo czysta rozkosz. - Uszczypnął ją w policzek. - Musiałem, by się przekonać, że to nie sen.

- Powinieneś uszczypnąć siebie, a nie mnie.

- Ciebie przyjemniej. - Nagle skoczył i chwycił garnek z zupą. - Udało się, zdążyłem. Byłaby wykipiała... Ja też kipię, więc uważaj.

Eleri była zachwycona i nie chciała uważać. Po cichu życzyła sobie, aby śnieg sypał wiecznie. Po lunchu przygotowała sos na kolację. Do pomidorów z puszki dołała oliwy, dodała czosnku oraz odrobinę bazylii i zagotowała na gazie. Potem zaniósła garnek do pokoju, gdzie James ułożył z polan prowizoryczny trójnóg, na którym postawili garnek. Sos mógł się dusić bez zużywania gazu.

- Twoja siostra dała mrożony makaron, który wystarczy wrzucić do wrzątku i będzie gotowy. Utrę trochę sera i... hokus, pokus, kolacja gotowa.

- Jesteś moją dobrą wróżką... Anioł, nie dziewczyna.

Długo siedzieli na kanapie, przytuleni i wpatrzeni w zmierzch za oknem. Na kominku wesoło trzaskał ogień, a oni rozmawiali

przyciszonym głosem. Po pewnym czasie Eleri zaczęły kleić się powieki. Przez chwilę walczyła z sennością, potem dała za wygraną, ułożyła się wygodniej w ramionach Jamesa i zasnęła kamiennym snem. Gdy się obudziła, leżała wyciągnięta na kanapie, przykryta kocem.

James siedział w fotelu i czytał książkę przy świetle świec. Leżała bez ruchu, wpatrzona w jego profil. Widocznie wyczuł jej wzrok, ponieważ odłożył książkę i odwrócił głowę. Przez chwilę wymownie patrzył jej w oczy, potem zdjął garnek z ognia, zdmuchnął świece i wyciągnął rękę. Eleri bez słowa podała mu swoją. Pomógł jej wstać i wyszli z pokoju.

Nadal nic nie mówili. W sypialni zaczęli rozbierać się powoli, jakby we śnie. Kiedy Eleri stanęła naga, James przez chwilę patrzył na jej ciało pełnym podziwu wzrokiem. Z gardła wyrwał mu się głuchy jęk, porwał ją na ręce i zaniósł do łóżka. Milczenie podnieciło ich mocniej niż czule słowa, więc zapamiętali się w miłości bardziej szalonej niż w nocy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dla Eleri te dwa dni w domu odcięty od świata były prawdziwą idyllą. Miała wrażenie, że ona i James są jedynymi śmiertelnikami, którym bogowie pozwolili przeżyć szczęście, jakie jest tylko ich udziałem. Ponieważ było zimno, pierwszego dnia dużo siedzieli przed kominkiem, lecz następnego doszli do wniosku, że nie warto marnować opału na ogrzewanie bawialni, skoro w sypialni mogą rozgrzać się w sposób znacznie przyjemniejszy. Prawie przez cały czas się kochali, trochę rozmawiali, najmniej spali.

We wtorek Eleri obudziła się w oświetlonym pokoju i uświadomiła sobie, że idylla dobiegła końca. Na stoliku paliła się lampka nocna, z dachu kapiała woda.

- Kochanie - szepnęła, całując Jamesa w czoło - zbudź się. Włączono prąd.

- Szkoda - mruknął, nie otwierając oczu. - Zostańmy tutaj.

- Żeby to było możliwe - szepnęła rozmarzona. - Gdyby...

Nie dokończyła, ponieważ zadzwonił telefon. James zaklął, ale go odebrał. Zadał kilka pytań i powiedział:

- Dobrze, będę jutro rano. - Spojrzał na Eleri smutnym wzrokiem. - Wyobraź sobie, że świat się bez nas nie zawalił, ale jednak jesteśmy potrzebni w Northwold Breweries. Po co włączyli prąd?

- Nie rób takiej tragicznej miny i pociesz się choćby tym, że będziesz mógł porządnie się umyć. Co ci? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Umyć się! - zawołał i zalśniły mu oczy. - Świetnie! Wykapiemy się razem.

Usiłowała wybić mu ów pomysł z głowy, lecz nic nie wskórała. Uparł się i nie było dyskusji. W rezultacie zachlapali całą łazienkę, a potem zmarzli przy jej wycieraniu i długo nie mogli się rozgrzać.

- Za mało miejsca na wspólne ablucje - orzekła, gdy skończyli. - Powinieneś mieć większą wannę.

- Chętnie kupię, jeśli obiecasz, że będziesz tu przyjeżdżać i się ze mną kapać.

- Może od czasu do czasu wpadnę.

- Morze jest głębokie i szerokie. Zaraz porozmawiamy o przyszłości.

- Mówisz takim tonem - powiedziała ze zmarszczonym czołem - jakbyś chciał mi zakomunikować coś niemiłego.

- Po prostu chcę wiedzieć, na czym stoimy.

- Tak podejrzewałam. Mam ci powiedzieć, czego ja chcę?

Spojrzał na nią z ukosa i zrobił zdumioną minę.

- Zawsze myślałem, że w takiej sytuacji inicjatywa należy do mężczyzny.

- Nie pojmuję dlaczego.

- Dobrze, dobrze. - Podniósł ręce do góry. - Poddaję się, żebyś mnie nie zabiła wzrokiem.

Popatrzyła na niego badawczo znad brzegu filizanki.

- Może jednak lepiej, żebyś ty zaczął - rzekła pojednawczo - bo mój pomysł może cię nie zachwycić.

- Mój natomiast jest prosty.

Przezeszał palcami włosy i spojrzał na nią z bardzo niepewną miną.

- Słucham - rzekła cicho.

- Pierwszy raz tak się czuję - zaczął drżącym ze wzruszenia głosem. - Nie będę krył, że znałem parę kobiet, ale zawsze czułem, że mogę bez nich żyć. Mówisz, że mnie kochasz i...

- Chyba daję ci tego żywe dowody - dokończyła.

- Tak żywe, że trudno mi usiedzieć na miejscu. Ale życie to nie tylko miłosne igraszki. Chcę, żebyś się zadeklarowała.

- Zdeklarowała?

- Tak. - Uśmiechnął się krzywo i chrząknął speszony. - Co wolisz: małżeństwo czy luźny związek?

Serce przestało jej bić i w oczach pojawiło się błaganie.

- Czy na razie nie zadowoli cię mniej?

James zaczął groźnie sapać i krzyknął:

- Nic nie rozumiem! Mówię ci, że cię kocham, a ty patrzysz na mnie jak na raroga. Oświadczam się, a ty chcesz dać mi mniej. Eleri, Eleri, co z ciebie za kobieta? Czy sprawia ci przyjemność, że mnie dręczysz?

- Nie! Kocham cię i od dawna szaleję za tobą. A proszę jedynie o to, żebyśmy nie działali pośpiesznie.

- Nic nie mówiłem o pośpiechu. Możemy postąpić jak każe tradycja i się zaręczyć. Długo chcesz być moją narzeczoną? - Zmrużył oczy i na jego twarzy pojawił się nieprzyjemny grymas. - A może jesteś z kimś związana?

- Niezupełnie - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Kobieto, co to znaczy? Czyżbyś była mężatką i nie dostaniesz rozwodu?

- Nie.

- Więc o co chodzi?

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Czemu?

- Bo... bo to dotyczy również innych osób. Wstała od stołu, a on zerwał się i zastąpił jej drogę.

- Dlaczego tak ze mną postępujesz?

- Przepraszam - szepnęła, zawzięcie mrugając.

- No i co teraz z nami będzie? Mów! - rzucił władczym tonem. - Będziemy udawać, że nic się nie stało?

- Mogłoby być jak przedtem.

- Zgodzę się pod warunkiem, że ze mną zamieszkas. Ale chyba tego nie zrobisz, co?

- Niczego bardziej nie pragnę - zapewniła pełnym uczucia głosem.

- Ale mój ojciec...

- Jesteś dorosła i nie musisz prosić go o pozwolenie.

- Teoretycznie tak, ale jednak muszę.

- Podaj mi jakiś rozsądny powód.
- To niemożliwe - powiedziała zrozpaczona.
- Więc nie mamy o czym mówić - orzekł z poszarzałą twarzą.

Wyjrzał na dwór i zaklął: - Do kaduka! Droga będzie diabelnie ciężka, ale wolę kark skręcić, niż tu siedzieć.

Eleri patrzyła na niego, załamując ręce.

- James, proszę cię. Nie...
- Co nie?! - Trzasnął drzwiami, odwrócił się i wpił w nią wzrok bazyliuszka. - Wbijasz mi nóż w serce i pewno chcesz powiedzieć, żebym się nie przejmował?

- Zrobiłabym wszystko, byle cię nie urazić! - krzyknęła ze łzami w oczach. - Trzymałam się od mężczyzn z daleka, bo myślałam, że dzięki temu się nie zakocham. I udawało mi się do czasu, gdy spotkałam ciebie. Z tobą sobie nie poradziłam.

Rozpląkała się rzewnymi łzami. James jednym susem znalazł się przy niej i wziął w ramiona.

- Nie płacz - mruknął speszony. - Nigdy nie widziałem twoich łez i nie chcę widzieć. Błagam cię, na litość boską, przestań!

Uśmiechnęła się przez łzy i pięścią otarła oczy.

- Pójdę się spakować. Przepraszam.
- Czy to znaczy, że znaleźliśmy się w impasie?

Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Przysięgam, że kocham cię do szaleństwa i nigdy nie przestanę. Będziemy się spotykać, ile tylko zechcesz, ale nie przeprowadzę się do ciebie. A jeśli ci to nie odpowiada i nie chcesz mnie widzieć, gotowa jestem zrezygnować z pracy. Złożę oficjalne wypowiedzenie.

James wytrzeszczył oczy.

- Widzę, że mówisz poważnie, ale chyba oszalałaś.
- Po dwóch dniach tutaj - szepnęła, pociągając nosem - będzie mi tak trudno...

- Nie będzie - przerwał, chwytając ją za ręce. - Chciałem ująć się honorem, odwieźć cię do domu i obojętnie pożegnać. Ale tak bywa w książkach, nie w życiu. - Usta wykrzywił mu gorzki uśmiech. - Zmieniłem zdanie i będę się do ciebie zalecał według wszelkich reguł gry. Może twoi rodzice przekonają się do mnie, gdy zobaczą, że mam uczciwe zamiary.

Rzuciła mu się na szyję i zalała łzami. Uspokajał ją, jak umiał i szeptał słowa, które były balsamem dla jej znękaney duszy. Po pewnym czasie uspokoiła się na tyle, że mogła spakować rzeczy i zadzwonić do domu.

- Już dobrze, kochanie? - spytał, gdy wychodzili.
- Tak. - Obejrzała się za siebie. - Żal mi wyjeżdżać.
- Mnie też, ale musimy.

Drogę mieli ciężka, w strugach deszczu i dojechali dopiero późnym popołudniem. James pomógł Eleri wysiąść, wziął neseser i ruszył za nią.

- Zakładam, że o tej porze twoi rodzice są w domu - powiedział spokojnie. - Chciałbym osobiście ich przeprosić za to, że nie odwiozłem cię w niedzielę.

Nie odpowiadała jej taka perspektywa, lecz jeden rzut oka na jego twarz wystarczył, aby nie oponować. Zadzwoniła i prawie natychmiast drzwi otworzył Nico.

- Dzień dobry. Zauważyłem samochód i pomyślałem, że to wy przyjechalście. - Zwrócił się do Jamesa: - Dobrze, że moja siostra została odwieziona cała i zdrowa.

- Ale z opóźnieniem. Czy zastałem rodziców?
- Tak, jeszcze nie zdążyli wyjść. Mamo - zawołał głośno - Eleri wróciła i James chce się przywitać.

Pani Conti wyszła z kuchni, w pośpiechu zdejmując olbrzymi fartuch.

- Dzięki Bogu, jesteście. Już się trochę niepokoiłam. - Ucałowała córkę i podała rękę Jamesowi. - Witam pana i proszę do pokoju. Nico, zawołaj ojca, jest na górze. Zaraz podam herbatę i ciastka.

- Dobrze, że nie zaczęło sypać w sobotę - powiedział Nico po powrocie.

- Bo przypadłby ci mecz, prawda? - domyśliła się pani Conti. - Panie Kincaid, proszę się częstować.

- Proszę mi mówić po imieniu. - James wstał, ponieważ wszedł pan Conti. Wyciągnął rękę. - Dzień dobry. James Kincaid. Mam nadzieję, że wybaczy mi pan najście, ale chciałem przeprosić, że nie odwoziłem pańskiej córki, jak obiecałem.

- Jestem wdzięczny, że zapewnił jej pan bezpieczne schronienie.

Eleri odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że spotkanie przebiega w przyjaznej atmosferze. Ucieszyła się, że rodzice traktują Jamesa znacznie lepiej niż innych znajomych, których im przedstawiła. Sądziła jednak, że to dlatego, iż jest jej zwierzchnikiem.

James pożegnał się dopiero po godzinie i wyszedł, odprowadzany przez ojca i Nico.

- Myślałam, że jest starszy - powiedziała pani Conti.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Może dlatego, że sama się starzeje... Albo uważałam, że dyrektor nie może być młody.

- Zbliża się do czterdziestki, więc nie taki z niego młodzik, mamo.

Pomogła sprzątnąć ze stołu i poszła za matką do kuchni.

- Nie uprzedziłaś, że jest wyjątkowo przystojny. - Pani Conti obrzuciła zmęczoną, bladą twarz córki uważnym spojrzeniem. - Jak przetrwałaś odcięcie od świata?

- Lepiej, niż myślałam. James jest miłym kompanem.

- Jak sobie poradziliście bez prądu?

- Całkiem dobrze. W kominku palił się ogień, więc było ciepło, a do gotowania mieliśmy kuchenkę turystyczną.

- Starczyło wam jedzenia?

- W poniedziałek zrobiliśmy zakupy w miejscowym sklepiku. - Nie wspomniała o prowiancie od siostry Jamesa. - Widzę, że idziecie do pracy, więc zrobię kolację.

- Nie musisz, bo jest zapiekanka, którą wystarczy odgrzać. - Pani Conti zerknęła na córkę i dodała: - Połóż się wcześniej, bo chyba nie zaszkodzi ci porządny sen.

- Zgadłaś. Atrakcje w Londynie i przygody z powodu śnieżycy to trochę za dużo dobrego jak na jeden raz. - Spojrzała na wchodzącego ojca. - James odjechał?

- Tak, *cara*. - Pan Conti uśmiechnął się z lekka. - Wyobrażałem go sobie inaczej.

- Podoba ci się? - spytała żona.

- Bardzo. Prosiłem, żeby nas odwiedzał, gdy tylko będzie miał ochotę.

Nazajutrz Eleri pojechała do pracy pół godziny wcześniej. Miała nadzieję, że zastanie Jamesa samego i się nie zawiodła. Gdy weszła, zerwał się zza biurka z uśmiechem, od którego zawsze żywiej biło jej serce.

Prędko zamknął jedno i drugie drzwi, objął Eleri i pocałował tak zachłannie, jakby nie widział jej co najmniej miesiąc.

- Już nie mogłem się doczekać. Ostatni pocałunek był tak dawno temu - szepnął, gdy wreszcie oderwał się od jej ust. - Dzień dobry, panno Conti.

- Dzień dobry, panie Kincaid.

Westchnął i niechętnie się odsunął.

- Muszę usiąść za biurkiem, bo inaczej nie ręczę za siebie. Chyba jakoś dotrвам przy zdrowych zmysłach do wieczora. Zapraszam cię na kolację, a potem będę mógł cię całować do woli.

- Niestety, to niemożliwe - powiedziała, patrząc na niego błagalnym wzrokiem.

- Jak to? Przecież wiedziałaś, że jutro jadę do Londynu i wracam dopiero w piątek wieczorem.

- Przykro mi, ale mamy uroczystą kolację, bo Nico chce przedstawić rodzicom swoją sympatię.

- Co takiego? Toż on ma dopiero piętnaście lat - rzekł James tonem pełnym dezaprobaty.

- Ty nie miałaś sympatii w jego wieku? Przyznaj się.

- Mnie amory nie były w głowie. Nam kazano uprawiać sport i brać zimny prysznic. - Zmarszczył brwi. - Twój brat chodzi do szkoły koedukacyjnej?

- Tak, do tutejszego liceum.

- Ty też tam się kształciłaś?

- Nie. Claudię i mnie rodzice wysłali z Pennington do szkoły prowadzonej przez siostry urszulanki. Nauka była tam na bardzo wysokim poziomie, ale chłopców ani na lekarstwo. - Uśmiechnęła się kwaśno. - Nico rzadko mówił o koleżankach, więc nie wiedzieliśmy, że ma sympatię. Z okazji tej fety ojciec przygotowuje specjalne dania. Moja obecność jest obowiązkowa.

- Bo rodzice żądają?

- Nie, Nico mnie prosił. Uważa, że przy mnie Lucy będzie mniej skrupowana. - Westchnęła i spojrzała spod rzęs. - Wolałabym być z tobą.

- Co mi z tego, że wolałabyś... Pozostaje mi tylko zabrać do domu dużo pracy, żeby zająć myśli - rzekł z ponurą determinacją. - I dla pani też sporo zostawię, panno Conti. Nie chcę, żeby ktoś wykorzystał, że mnie nie ma i ciebie angażował. - Bez celu przełożył kilka pism. - Hm... tego... czy możesz mi powiedzieć, jaki był werdykt twoich rodziców?

- O tobie? Przypadłeś im do gustu. Wprawdzie według mamy jesteś za młody i zbyt atrakcyjny jak na dyrektora, ale ojcu podobało się, że jesteś dobrze wychowany i przeprosiłeś za to, że nie odwiozłeś mnie w niedzielę.

- Miło mi. Mnie twoi rodzice bardzo przypadli do gustu i dołożyłem starań, żeby byli po mojej stronie.

- Tylko nie pozwalaj sobie za dużo z moją rodziną - powiedziała ostrzegawczo, z groźnie błyszczącymi oczyma.

- Nigdy bym się nie ośmielił. Ale sądzę, że powoli się do mnie przyzwyczajają. Nico chyba już mnie lubi.

- Owszem.

- A gdyby wiedział, jakie uczucia jego siostra we mnie wzbudza... Gdy pomyślę o naszych nocach...

- Daj spokój, bo... - zaczęła ostro, lecz nie dokończyła, ponieważ wszedł Bruce Gordon.

- Dzień dobry, James. Jak się masz? Współczuję ci, że z powodu śniegu utknąłeś, gdzie diabeł mówi dobranoc.

- To on już jest tak blisko? Nie zasługuję na żadne współczucie, bo miałem wszystko, czego dusza i ciało pragnie.

Przed wyjazdem do Londynu James prosił, aby podczas jego nieobecności Eleri zostawała w pracy trochę dłużej. Chciał codziennie dzwonić i rozmawiać z nią bez świadków. Rozmowy się przeciągały i coraz później wracała do domu, co irytowało panią Conti. W piątek powiedziała z pretensją:

- Mówiłaś, że pana Kincaida nie ma, a wciąż późno wracasz. Tak długo musiałam na ciebie czekać.

- Wcale nie musiałaś, mamo. Od dawna jestem dorosła.

- A propos, myślałam o tym, *cariad*.

- Myślenie bywa niebezpiecznym zajęciem.

- Bądź poważna. Pamiętasz, że w niedzielę są twoje urodziny?

- Pamiętam. - Skrzywiła się. - Jak ja przeżyję to, że wchodzę w balzakowski wiek?

- Podobnie jak inne kobiety. Zresztą, wiek jest rzeczą względną. Tak czy owak myślałam, że zrobimy uroczysty obiad, na który

zaprosimy Claudię i Paula, jeśli Claudia nie pojedzie do szpitala. Zastanawiałam się, czy zaprosisz pana Kincaida.

- Jamesa?

- Tak. Dlaczego się dziwisz?

- Jestem jego podwładna, więc nie bardzo wypada.

- Wszyscy wiemy, że z nim pracujesz, a mnie nie musisz mówić, że się w nim zakochałaś - otwarcie powiedziała pani Conti. - I, jeśli mnie oczy nie mylą, on w tobie też.

Eleri patrzyła na matkę przerażonym wzrokiem.

- Dlaczego... czemu tak sądzisz? - wyjąkała.

- Uważasz, że jestem ślepa albo za stara, żeby pamiętać, jak to jest? Zresztą, nawet Nico coś zauważył i tylko ojciec nic nie widzi.

- Całe szczęście! Ale nie martw się, będę uważać i nie stracę głowy.

- Chyba wreszcie czas, żebyś straciła. Już dawno powinnaś mieć męża i jeśli się nie mylę, James podziela moje zdanie. Widać, że pragnie cię i dopnie celu.

- Przestań, walijska wróżbitko - roześmiała się Eleri.

- Moje dziecko, życie jest takie krótkie, że nie warto marnować chwil szczęścia. No, idę do pracy. Dobranoc.

Nico wrócił z kina, rzucił się na kanapę i przyjrzał się Eleri siedzącej z rącznikiem na głowie.

- Dlaczego nie jesteś na randce? Myślałem, że gdzieś szalejesz z Jamesem.

- Nie mogę, bo jest w Londynie.

- Jutro mecz.

- Szkolny?

- Nigdy mnie nie słuchasz! - zawołał oburzony. - Wczoraj ci mówiłem, że będę reprezentował juniorów Pennington.

- A, teraz sobie przypominam. Wybacz. - Uśmiechnęła się przepraszająco. - Chcesz, żebym ci kibicowała?

- Nie musisz się poświęcać, bo Lucy cię zastąpi. Wiesz ty co? Wyglądasz jakoś inaczej od powrotu z Londynu. Dlaczego? Z powodu Jamesa?

- Tak. Bardzo go lubię.

- Lubisz? - Wybuchnął gromkim śmiechem. - Mnie chcesz oszukać? Przecież widać jak na dłoni, że on ci w głowie zawrócił, a ty jemu. Co z tym zrobisz?

- Nie wiem.

Wstał i się przeciągnął.

- Coś ci poradzę: nie zwlekaj za długo, bo czekanie może mu się znudzić.

- Wypchaj się swoją dobrą radą! I marsz do łóżka. Wyciągnęła się na kanapie i oddała marzeniom o tym, jak spędzi sobotę z Jamesem. Z krainy marzeń wyrwał ją dzwonek. Skrzywiła się niezadowolona, ale poszła zobaczyć, kto przyszedł. Uchyliła drzwi na tyle, na ile pozwalała łańcuch i wyrwał się jej okrzyk zachwytu. Otworzyła drzwi na oścież, a James natychmiast ją objął i pocałował tak, że ugięły się pod nią kolana.

- Nie mogłem się doczekać - szepnął. - Przyszedłem, bo liczyłem na łut szczęścia. Jesteś sama?

- Tak. - Zaprosiła go do pokoju. - Rodzice są w restauracji, Nico w łóżku, a ja leżałam tutaj i marzyłam o tobie. Zjesz coś?

- Nie, jadłem po drodze. Mam chętkę tylko na to. - Usiadł na kanapie, wziął ją na kolana i całował jej włosy, oczy, usta. - Mógłbym cię schrupać. Tęskniłaś za mną?

- Mówiłam ci przez telefon.

- To nie to samo, co twarzą w twarz, z ust do ust... - Znowu ją pocałował. - Muszę wstać, bo chyba oszaleję. O której się jutro zobaczymy?

- Kiedy mam być u ciebie?

- Teraz zaraz.

Pogroziła mu palcem i odepchnęła roześmiana.

- Przyjadę w południe. Mam ci przygotować lunch?
- Nie. Sam chcę cię poczęstować kanapkami. A wieczorem zaproszę na kolację do restauracji. - Wstał niechętnie. - Lepiej już pójdę, żeby nie narazić się twoim rodzicom.

Pocałowali się na dobranoc i z trudem od siebie oderwali.

- Idź zaraz do łóżka i porządnie się wyśpij. A jutro nie spóźnij się ani o sekundę!

Scandalous

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przyjechała w samo południe, lecz James i tak nie był zadowolony.

- Spóźniłaś się! - rzekł zamiast powitania.

Jej słuszny protest zdusił w zarodku pocałunkiem, który trwał tak długo, że Eleri zaczynała się dusić. A mimo to pragnęła, by trwał wiecznie.

- Dzień dobry - powiedziała, gdy chwyciła oddech. - Jesteś niesprawiedliwy, bo przyjechałam punktualnie.

- Witaj, ukochana. - Zauważył torbę podróżną, która wypadła Eleri z rąk, gdy porwał ją w ramiona. - Czy to znaczy, że spełnisz moje pragnienia?

- Na razie jedno. Uprzedziłeś, że zaprosisz mnie na kolację, a w tym nie wypada iść. - Przesunęła dłonią po różowym swetrze i dżinsach.

- Dlatego zabrałam bardziej uwodzicielski strój.

- W moich oczach zawsze jesteś uwodzicielska, cokolwiek masz na sobie. A najbardziej - dodał, obejmując ją i pieszczotliwie głaszcząc po plecach - gdy jesteś, jak Pan Bóg cię stworzył. Chodźmy do sypialni.

- Wolnego, mój panie! - Odsunęła się z obrażoną miną. - Czyżby pan zapomniał, że obiecał mi własnoręcznie przygotowane kanapki? Ja nie zapomniałam i specjalnie przyjechałam głodna.

Westchnął, wznosił oczy do nieba i tragicznym gestem rozłożył ręce.

- Wpadłem we własne sidła. Trudno. Proszę do kuchni.

Na stole stał talerz pełen najrozmaitszych, dekoracyjnych kanapek. Eleri popatrzyła na Jamesa podejrziwie.

- No, no, aleś się napracował...

- Zakupy to nie taka znów praca. - Uśmiechnął się łobuzersko.
- Przyniosłem coś jeszcze, ale tamto pokażę ci, gdy się już najesz.

Podczas lunchu wesoło rozmawiali i wyraźnie cieszyli się każdą razem spędzoną chwilą. Później przeszli do gabinetu, usiedli na kanapie

i prawie natychmiast nastąpił zgrzyt. James wyjął z kieszeni niewielkie pudełko, które niebawem stało się kością niezgody.

- Wiem, że powinienem był zapytać, co chcesz, ale gdy go zobaczyłem, pomyślałem, że jest idealny. Umówiłem się, że jeśli ci nie przypadnie do gustu, będziesz mogła wymienić na coś nowoczesnego.

Eleri otworzyła pudełko i jak urzeczona patrzyła na przepiękny pierścionek. Klejnot tak ją zachwyił, że miała ochotę natychmiast go włożyć. Z wrażenia nie mogła wykrztusić ani słowa.

- Widzę, że ci się nie podoba - rzekł martwym głosem. Nie odrywając zamglonego wzroku od rubinów i diamentów, szepnęła:

- Zgadłeś, można powiedzieć, że mi się nie podoba, bo mnie wprost urzekł. Ale nie mogę go nosić, bo wszyscy zaraz się dowiedzą.

- O to właśnie chodzi i taki miałem zamiar. - Wyjął pierścionek i wsunął jej na palec. - Pasuje.

- Jak ulał. - Tęsknym wzrokiem popatrzyła na pierścionek i ze smutnym westchnieniem go zdjęła. - To nieuczciwa gra.

- Co tu nieuczciwego? - Spojrzał na nią spode łba. - Gadasz trzy po trzy.

- Po co ten pośpiech? Mówiłam ci wyraźnie, że nie mogę zdeklarować się, jak tego chcesz. Jeszcze nie. Ustaliliśmy...

- Ty ustaliłaś. Moje uczucia się nie zmieniły i gdyby ode mnie zależało, pojechałbym do urzędu stanu cywilnego jeszcze dzisiaj. A skoro to niemożliwe, przynajmniej kupiłem pierścionek. - Popatrzył na nią podejrzliwym wzrokiem. - Dlaczego nie chcesz go nosić?

- Bo... bo nie myślałam, że... że od razu zechcesz to ogłosić wszem i wobec. Chciałam, żeby przez jakiś czas to była nasza tajemnica.

Poderwał się, z trudem hamując gniew.

- Na litość boską, dlaczego? Jak długo chcesz się ze mną bawić jak kot z myszą? Przez kilka tygodni? Kilka miesięcy? - Zauważył jej zbolałą minę, więc urwał, pochylił się i popatrzył na nią badawczo. - Jeśli chcesz mnie zwodzić latami, to przynajmniej powiedz, dlaczego to robisz. Uważam, że mam prawo wiedzieć.

- Na razie nie mogę - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.
- Jeśli nie chcesz przyjąć tego do wiadomości, lepiej będzie się rozstać...

Przez chwilę patrzył na nią z niedowierzaniem, po czym szarpnął i pociągnął za sobą. Wyraz jego twarzy zaniepokoił ją, więc spytała:

- Dokąd idziesz? Co chcesz zrobić?
- Już mi nic innego nie pozostało - wycedził zimno.

Porwał ją na ręce, w sypialni rzucił na łóżko, przygwoździł ramionami i wściekłym wzrokiem patrzył w jej przerażone oczy.

- Chyba zauważyłaś, że poprzednio zawsze miałem wzgląd na ciebie, ale tym razem... - Złapał ją i przydusił całym ciałem.

- O, niedoczekanie! Nie wymkniesz się!

Eleri przestała się szarpać.

- Tym razem - syknął, dysząc jej prosto w twarz - niczym nie będę się przejmował. Nie owijając w bawełnę, powiem ci, że chcę, żebyś zaszła w ciążę.

- Próżna fatyga! - Prychnęła pogardliwie. - Czy uważasz, że zawierzyłam tobie i polegałam na twojej przeczności?

Spojrzał na nią z niesmakiem i z jego twarzy zniknęło pożądanie. Po długiej chwili przykrego milczenia odsunął się i wstał.

- Wiem, że to nielogiczne - warknął - ale skutecznie ostudziłaś moje zapęły. Jesteś ostrożna, bo przede mną był cały sznur adoratorów, tak?

- Nie sznur...

- Niech ci będzie, szpagat... Dziwne to wszystko. Mój ideał jest namiętą kobietą, która boi się głębszego zaangażowania i... - Urwał, ponieważ zadzwonił telefon. - Przepraszam. - Podał jej słuchawkę.

- Do ciebie.

- *Cariad*, mam niedobłą wiadomość - powiedziała pani Conti roztrzęsionym głosem. - Nico jest w szpitalu...

- Co?! - Eleri krzyknęła przeraźliwie, blada jak płótno.
- Dlaczego? Co się stało? Wypadek?

- Nie. Podczas meczu zamiast w piłkę, trafił głową w słupek bramki. Jest nieprzytomny...

- Już jadę!

Zerwała się i rzuciła słuchawkę.

- Dokąd pędzisz?

- Nico jest w szpitalu.

- Zawiozę cię, bo trzęsiesz się jak galareta i w takim stanie nie możesz prowadzić.

- Co? Jak? Dobrze, niech ci będzie.

Dowiedzieli się, gdzie Nico leży i poszli na salę. Przy łóżku zastali zdenerwowaną panią Conti, która mocno przytuliła Eleri i z widocznym wysiłkiem uśmiechnęła się do Jamesa.

- Nie rób takiej przerażonej miny, *cariad*. Zapewniono mnie, że to nic groźnego i on niedługo odzyska przytomność.

Eleri usiadła i wzięła bezwładną rękę chłopca w swoje dłonie.

- Dlaczego jest taki blady? I gdzie tata?

- Ojciec jeszcze nie wie, bo nie było go w domu. Zostawiłam kartkę i przyjechałam taksówką.

- Przepraszam, czy mógłbym się na coś przydać? - cicho zapytał James. - Przynieść paniom kawę lub herbatę?

Eleri jak gdyby go nie słyszała. Siedziała nieporuszona i wpatrywała się w śmiertelnie bladą twarz Nico.

- Ja dziękuję - powiedziała pani Conti. - Pójdę zobaczyć, czy mąż przyjechał. Może pan chwilę zostać?

- Oczywiście.

Pochylili się nad łóżkiem, gdy Nico poruszył głową.

- Kochany, obudź się - powiedziała Eleri tak spokojnie, że Jamesa ogarnął podziw dla jej opanowania. - Słyszysz? Zbudź się.

Nico otworzył oczy i szepnął:

- Mamusiu.

Poczuła ucisk w gardle, ale zdołała się uśmiechnąć.

- To ja, Eleri. Mama na chwilę wyszła.

- Ale cicho... - Zauważył Jamesa i dodał: - Cześć.
- Biedaku, należało uderzyć w piłkę, a nie w słupek - zażartował James. - Szkoda głowy.
- Przecież wiem - mruknął Nico. - Pamiętam, że strzeliłem jednego gola. Wygraliśmy?
- Nie zdążyłam się dowiedzieć.
- Zajrzała młoda, uśmiechnięta pielęgniarka.
- O, widzę, że śpiący rycerz się zbudził. Zaraz przyjdzie lekarz i cię zbada, ale na moje oko już ładnie wyglądasz.
- Pani też - rzekł pacjent, szczerząc zęby.
- Nico! - krzyknęła zgorzozona Eleri. - Tobie chyba nic nie jest i tylko udajesz.
- Gdy wróciła pani Conti z mężem, wyszli do poczekalni.
- Kawa dobrze ci zrobi - rzekł James, ze współczuciem patrząc na ściągniętą twarz Eleri. - Mogę przynieść?
- Jeśli łaska. Z mlekiem i cukrem.
- Wiem, nie musisz przypominać.
- Wypiła kawę w milczeniu, nabrała trochę rumieńców i się uśmiechnęła.
- Już mi lepiej. Dziękuję za kawę i przepraszam za zamieszanie.
- Żadne zamieszanie. Co teraz zrobimy?
- Miał być lekarz... - Urwała, ponieważ zauważyła, że wzywa ją matka.
- Ja tu poczekam - zdecydował James. Wróciła z bardzo niepewną miną.
- Nico musi zostać do jutra, żeby była pewność, że nie ma wstrząsu mózgu. Sądząc po tym, jak marudzi, chyba nic mu nie jest.
- Nie uśmiecha mu się sobotni wieczór w szpitalu?
- Jakbyś przy tym był. Miał iść z Lucy na prywatkę. - Spuściła wzrok. - Rodzice wracają do pracy...

- A ty do mnie - oznajmił zdecydowanym tonem. - Chodź. - Podeszli do państwa Contich. - Myślę, że na razie nic tu po nas, więc jeśli państwo pozwoli, zabiorę Eleri do siebie i u mnie zjemy kolację.

- Dobrze. Ale nic nie gotujcie, bo przyślę wam coś dobrego - powiedział pan Conti.

- Doskonale rozwiązanie - pochwaliła pani Conti, całując córkę. - Pożegnaj się z nim i do zobaczenia później. Dobranoc panu.

Nie mieli nastroju do rozmowy, więc w milczeniu zajechali przed Chester Gardens. James posadził Eleri na kanapie, usiadł obok i ją objął.

- Nie martw się, bo Nico jest mocny. Jutro będzie silny i zdrow. - Zamyślił się na chwilę, po czym rzekł: - Chłopak nie wie, jakie ma szczęście. Tyle osób się o niego martwi. Wątpię, czy Helena byłaby choć w połowie tak przybita, gdyby mnie coś się stało.

Eleri spojrzała mu w oczy i szepnęła:

- Nico nie jest moim bratem. To mój syn.

James na chwilę zamienił się w słup soli.

- Kochanie... - Wziął ją na kolana i przytulił do piersi, jak gdyby była dzieckiem, które trzeba pocieszyć. - Więc tu leży pies pogrzebany. Czy Nico o tym wie?

Potrząsnęła głową.

- Nie, ale rodzice uważają, że czas mu powiedzieć. Właśnie to mi mówili w szpitalu. Twierdzą, że nadszedł odpowiedni moment.

- Zgadzasz się z nimi? - spytał, odsuwając się i zaglądając jej w oczy.

- W teorii tak, ale w praktyce nie. Nie mogłam się zdobyć, żeby tobie powiedzieć, a co dopiero jemu... Strach mnie oblatuje na samą myśl o tym. Boję się, że... zmieni się jego stosunek do mnie. - Przeszył ją zimny dreszcz. - Teraz przynajmniej ty już wiesz, dlaczego nie mogę wyjść za ciebie, chociaż bardzo tego pragnę. Przysięgam sobie, że poczekam, aż Nico dorośnie, zanim...

- ...pomyślisz o sobie?

- Można to tak ująć. Przysięga wcale mi nie ciążyła do czasu, gdy poznałam ciebie. Ale nie mogłam ci powiedzieć, bo włączeni są w to i rodzice, i Nico. Wiesz, bardzo przypadłeś do gustu mojemu ojcu i to on mi radził, żebym ci powiedziała.

- Jestem mu bardzo zobowiązany - zapewnił James z mocą. - Zgadzam się z twoimi rodzicami i też uważam, że Nico powinien wiedzieć. - Zmrużył oczy i uderzył się w czoło. - Holender, musiałaś być prawie dzieckiem. Jak do tego doszło?

- Nie jestem ofiarą gwałtu - zapewniła czym prędzej.

- Dzięki Bogu. Możesz powiedzieć, jak było?

- Niewiele jest do mówienia. Miałam prawie piętnaście lat, gdy zorganizowano międzynarodową wymianę uczniów. Podczas Bożego Narodzenia tutejsi gościli swoich rówieśników z Francji i Włoch.

- Do was też ktoś przyjechał?

- Nie, przecież chodziłyśmy do urszulanek. - Uśmiechnęła się niewesoło. - Raz jeden licealista przyprowadził do naszej kawiarni Włocha, który tęsknił za domem. Przedstawił go mojemu ojcu i ojciec zaprosił obu chłopców do nas, więc potem Simon i Fabio często przychodzili. Graliśmy w różne gry, z nimi i z Claudią, potem szliśmy do kina. Nigdy w życiu tak dobrze się nie bawiłam. Koleżanki szkolne zieleniały z zazdrości, gdy im opowiadałam, jak spędziłam ferie.

- Teraz rozumiem, dlaczego Nico ma urodę południowca... Utrzymujesz kontakt z Fabiem?

- Nie, bo to nie on, a Simon. Wysoki, ciemnowłosy i niebieskooki Simon, w którym podkochiwały się wszystkie moje koleżanki.

- Coś podobnego!

- Pewnego dnia Fabio miał rozstrój żołądka, więc na spotkanie przyszedł tylko Simon. Ucieszyłam się, bo zawrócił mi w głowie podobnie jak innym dziewczętom. Był piękny, słoneczny dzień, więc poszliśmy na spacer do lasu. Od dawna marzyłam we śnie i na jawie, że Simon mnie pocałuje i gdy to zrobił, byłam półprzytomna ze szczęścia. Nie zauważyłam, jak doszło do tego, że znaleźliśmy się na ziemi. Nagle z

przerażeniem zrozumiałam, że jestem bezbronna wobec osiłka, który nie umiał zapanować nad sobą. Dla mnie to przeżycie było bardzo nieprzyjemne. Dla niego chyba też, bo zawstydzony obiecał, że następnym razem będzie lepiej. - Zaśmiała się gorzko. - Wpadłam w istną furie, skrzyczałam go, powiedziałam, że nie będzie żadnego następnego razu i że nie chcę go więcej widzieć na oczy.

- I co?

- Nic. Kiedy przyszedł z Fabiem, żeby się pożegnać, wyszłam z pokoju. Miał jechać na Wielkanoc do Włoch, ale nie doczekał. Kilka dni przed osiemnastymi urodzinami rozbił się na swoim ukochanym motocyklu.

- O Boże!

- To wszystko. - Spojrzała błagalnym wzrokiem. - Nie śmieję się ze mnie... Zareagowałam, jak przystało na dziecko wychowane pod kloszem i u zakonnicy. Byłam pewna kary za nasz grzech. Simona kara prędko spotkała, więc czekałam, że ręka boskiej sprawiedliwości niedługo i mnie dotknie. Nie wiedziałam, co mnie czeka. Często robiło mi się niedobrze i słabo, więc myślałam, że zapadłam na jakąś śmiertelną chorobę. Ale kiedyś mama wzięła mnie na spytki i okazało się, że jestem w trzecim miesiącu ciąży.

- Biedactwo. - Pocałował ją w policzek. - Co dalej?

- Miałam zaledwie piętnaście lat i pod wieloma względami byłam bardzo niedojrzała. Wobec tego, że małżeństwo odpadało, zostały trzy możliwości: usunięcie ciąży, adopcja albo życie samotnej matki. Pierwsze dwie od razu zostały odrzucone, a rodzice po głębokim namyśle wpadli na genialne rozwiązanie. Najbardziej odpowiedzialny czuł się ojciec, który nie mógł sobie darować, że wprowadził Simona do naszego domu.

- Przecież nie mógł przewidzieć...

- Oczywiście... Zawiadomiono szkołę, że mam jakąś zakaźną chorobę i, aby ustrzec Claudię, wyjeżdżam do Walii. Dziadkowie wynajęli domek na odludziu i z wielkim trudem zdołali doprowadzić

mnie do zdrowych zmysłów. W międzyczasie mama, która stale narzekała na nadwagę, ogłosiła wśród znajomych, że jest w ciąży.

Pewnego upalnego dnia pod koniec sierpnia dziadkowie nagle wezwali rodziców. Ojciec przywiózł mamę w ostatniej chwili, tuż przed tym, jak Niccolo Conti przyszedł na świat miesiąc za wcześnie. Po kilku dniach oświadczyłam, że jestem zdrowa i uparłam się, że wrócę do domu. Mama została, rzekomo aby odpocząć po porodzie. Od nowego roku wróciłam do szkoły. Dzięki rodzicom nie musiałam rozstać się z dzieckiem i za to będę im wdzięczna do grobowej deski.

- To musiało być straszne przeżycie dla nastolatki - powiedział James ze współczuciem. - Teraz się nie dziwię, że trzymasz wszystkich mężczyzn na dystans.

- Wszystkich oprócz ciebie.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Odwrociła wzrok i cicho spytała:

- Co teraz o mnie myślisz? Powiedz mi szczerą prawdę.

- W moich uczuciach do ciebie nic się nie zmieniło. Kocham cię tak jak przedtem. Ale zgadzam się z twoimi rodzicami, że trzeba uświadomić chłopca. Ma tyle lat, co ty wtedy, więc chyba zrozumie. To sprawa między wami, ale jeśli chcesz, wesprę cię moralnie.

- Wiem, że wszyscy macie rację. Powiem mu, gdy go odbiorę ze szpitala.

- Brawo. Potem przyjedziesz i wszystko mi opowiesz. Zrobiła tak przerażoną minę, że się zaniepokoił.

- Co ci?

- Na śmierć zapomniałam, że miałam cię zaprosić na jutrzejszą uroczystość. Są moje urodziny.

- Wiem i dlatego zamówiłem stolik w restauracji, ale wolę zasiąść w rodzinnym gronie. Będzie obiad czy kolacja?

- Jeszcze nie wiem. O, dzwonek! Pewnie Luigi z kolacją. Mam nadzieję, że przez moje rewelacje nie straciłeś apetytu.

James zadzwonił i drzwi otworzył Nico z podbitym okiem.

- Dzień dobry. Czy bukiet dla mnie?

- Ależ skąd! Jak się czujesz? Jeszcze wciąż widzisz wszystkie gwiazdy?

- Nie, ale ktoś ma oczy jak gwiazdy. Proszę do pokoju. Masz gościa, solenizantko.

Eleri uśmiechnęła się tak promiennie, że James objął ją i pocałował, nie zważając na gwizdy chłopca.

- Wszystkiego najlepszego, kochanie.

- Trzydzieści róż! - zawołał zdumiony Nico.

- Dziękuję - powiedziała Eleri z przekornym błyskiem w oku. - Róże są piękne, ale ich liczba nie bardzo mi się podoba...

- Więc może to bardziej ci się spodoba? - spytał, wręczając pięknie opakowany prezent.

Odwinęła papier i wyjęła kolczyki z rubinami.

- James, szalejesz bez opamiętania... Prześliczne. - Rzuciła mu figlarne spojrzenie. - Kupię wystrzałową suknię pod kolor, chcesz? - Wpięła w uszy kolczyki, przejrzała się w lustrze, a potem zarzuciła Jamesowi ręce na szyję i gorąco go ucałowała. - Psujesz mnie. Niewiele brakuje, a przewróci mi się w głowie.

- Gdzie twoi rodzice?

- W restauracji - odparł Nico, spoglądając na zegarek. - Ja też tam powinienem być, bo mam pomóc nakryć do stołu. - Zrobił komiczną minę. - James, zbieraj siły, bo sporo ich trzeba, żeby przetrwać nasze przyjęcia rodzinne.

Po jego wyjściu James zwrócił się do Eleri:

- Powiedziałaś mu?

- Owszem, ale i tak wiedział.

- Skąd?

- Tydzień temu wrócił wcześniej, bo odwołano trening. Rodzice nie wiedzieli o jego powrocie i zaczęli rozmawiać. Akurat chciał zbiec na dół

i się pokazać, gdy usłyszał, jak mama mówiła, że czas najwyższy, żeby poznał prawdę.

- Czyli podsłuchał.

- Tak. A gdy później mama zajrzała do jego pokoju, udawał, że śpi. Przyznał, że przez kilka dni był w szoku...

- Więc kiedy się ocknął w szpitalu, wcale nie pomylił cię z twoją matką?

- Nie. Twierdzi, że zawsze czuł się bardziej związany ze mną niż z Claudią. Nic w tym dziwnego, bo przecież pomagałam mamie od samego początku. Ale Claudia też za nim przepada. Wspólnie nauczyłyśmy go chodzić i mówić, ja dużo mu czytałam.

- Czyli nie była to dla niego straszna niespodzianka?

- Nie wiem... Przeżył szok i gnębiło go to, że nie wiedział nic o ojcu, a w telewizji słyszał dużo o gwałtach i przemocy. Ulżyło mu, gdy powiedziałam, że byłam zadurzona w jego przystojnym ojcu. I ucieszył się, gdy dodałam, że Simon był zapalonym piłkarzem. - Westchnęła. - Na razie nic się nie zmieniło w jego stosunku do mnie. Chyba nadal mnie kocha jak siostrę, chociaż zażartował, że teraz ma troje rodziców.

- A ilu dziadków?

- Simona wychowywała babcia, którą odwiedziłam po porodzie. Była już bardzo schorowana i nie rozumiała, kim jestem, więc nic jej nie powiedziałam. Niedługo potem zmarła, więc Nico jest tylko mój... to znaczy... nasz, Contich.

- Czy nasze dzieci też tak będziesz kochać?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się serdecznie. - Ile chciałbyś ich mieć?

Urodzinowy stół ugiął się pod walijskimi oraz włoskimi potrawami i przysmakami. Przyjęcie nad wyraz się udało. Na początku James został przedstawiony wszystkim gościom. Claudia przybyła mimo poważnych obaw męża.

- Miałabym opuścić taką okazję? Też coś! - powiedziała roześmiana. - I stracić szansę poznania przyszłego szwagra? Ani myślę! Tyle smakołyków by mnie ominęło.

- Tobie to dobrze. Możesz legalnie jeść za dwóch - zawołał Nico. - Nam nie wypada.

Wśród zaproszonych była pani Bronwen Hughes. Eleri od razu przedstawiła jej narzeczonego.

- Babciu, to jest James Kincaid.

- Witam - rzekła starsza pani, obrzucając go taksującym wzrokiem.

- Miło mi panią poznać - powiedział, nie spuszczać oczu. - Eleri dużo mi o pani opowiadała.

Świdrujące czarne oczy nieco złagodniały.

- Doprawdy? A czy mówiła dobrze?

- W samych superlatywach - zapewnił James z czarującym uśmiechem.

Atmosfera była serdeczna i wszyscy doskonale się bawili. W pewnej chwili pan Conti wznosił toast na cześć córki. Zaczekał, aż wszyscy wypiją i powiedział:

- Jeszcze jeden toast, którym Eleri musi podzielić się ze swym przyszłym mężem.

Rozległy się okrzyki zdumienia i prośby, by Eleri wygłosiła mowę. Speszona przecząco pokręciła głową, więc James podziękował gospodarzom w imieniu obojga za przyjęcie, a w swoim za to, że mógł poznać rodzinę i przyjaciół narzeczonej. Po zakończeniu toastu wyjął zaręczynowy pierścionek i włożył Eleri na palec.

Goście zaczęli wiwatować. Nagle pośród gwaru dał się słyszeć jęk Claudii.

- Zaczyna się? - zaniepokoiła się pani Conti.

- Chyba tak. - Claudia uśmiechnęła się krzywo. - Fatalnie, że już muszę wyjść, ale ktoś bardzo chce przyjść na ten świat.

Po przyjęciu James zaproponował, że zabierze Nica i Lucy do siebie.

- Dobrze. Zadzwonię do was, gdy będzie już coś wiadomo - obiecała pani Conti, całując go z dubeltówki. - Jeszcze raz całym sercem witam cię w rodzinie. Mam nadzieję, że przyjęcie nie było ponad twoje siły.

- Było wspaniale - powiedział szczerze. - Serdecznie pani dziękuję. Po powrocie moich rodziców ściagnę siostrę z Londynu i urządzimy drugie przyjęcie. Tym razem u mnie.

- Będzie nam bardzo miło - rzekł pan Conti i srogim okiem spojrzął na syna. - Odwieź Lucy wcześniej do domu, Nico.

- Tak jest, tato.

- Niestety, będziemy musieli iść pieszo - uprzedził James. - Pańskie wino tak mi smakowało, że za bardzo sobie pofolgowałem i boje się prowadzić.

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponował pan Conti, ku niebotycznemu zdumieniu Eleri.

Gdy wyszli, Nico powiedział:

- No, no, zupełnie zawojowałaś ojca. Pewno jest wdzięczny, bo myślał, że nie pozbędzie się córki z domu.

- Nico! - zawołała oburzona Lucy.

- Jak będziesz wygadywał takie bzdury - zagroziła Eleri, dając mu sójkę w bok - to nie dostaniesz nic do jedzenia.

James udał przerażenie.

- Mamy nie tylko ich pilnować, ale jeszcze karmić?

- Może z tym pilnowaniem jest na odwrót? - odciął się Nico. - Idziemy z wami, żebyście się nie nudzili.

Po przybyciu do domu Jamesa zasiedli do kierek. Eleri grała nieuważnie, ponieważ myślami była przy Claudii. Pamiętała swój ciężki poród i modliła się, aby u siostry przebiegł łatwiej. Drgnęła nerwowo, gdy Nico krzyknął:

- Lucy, ogrywasz mnie! Gdybym to wiedział, obrałbym inny kolor.

Lucy uśmiechnęła się ujmująco.

- Nie masz szans. My w domu dużo gramy, więc to i owo umiem.

O ósmej wreszcie zadzwoniła pani Conti z wiadomością, że poród się skończył.

- Caterina Paula urodziła się cała i zdrowa - powiedziała uradowana Eleri. - Matka i dziecko czują się dobrze, a ojciec jest bliski omdlenia. Nico, mama powiedziała, że...

- Wiem, wiem. Mam odprowadzić Lucy, a od niej iść prosto do domu i nigdzie się nie wałęsać. Jutro szkoła - wyrecytował.

Słyszając doskonałą parodię akcentu pani Conti, James roześmiał się i spytał:

- Aż tyle powiedziała?

- Nie - odparła Eleri. - Ale o to chodziło, więc pożegnamy młodzież.

Lucy poszła do łazienki, a Nico spojrział na Eleri i Jamesa z bardzo niepewną miną.

- Nie złożyłem wam gratulacji, ale bardzo się cieszę. Z wielu powodów. - Objął Eleri i niezdarne pocałował. - Chyba jeszcze całkiem do mnie nie dotarło... wyglądasz za młodo na moją mamę. - Spojrział na Jamesa i dodał, szelmowsko mrużąc oko: - Uprzedzam, że nie będę mówił ci tato.

- Całe szczęście, bo odebrałbym pierścioneł.

- Za późno, mój drogi. Już go nie dostaniesz, choćbyś nie wiem jak prosił - oświadczyła Eleri. - Chyba że weźmiesz z całą ręką. - Rozległ się dzwonek przy drzwiach. - Pewnie przyjechała taksówka.

Nico zaczerwienił się, gdy James podał mu banknot.

- Za dużo - bąknął speszony.

- Zatrzymaj resztę. Ale nie licz, że to się powtórzy. Dziś jest specjalny dzień.

- To był miły gest - powiedziała Eleri po odjeździe młodych. -
Jestem ci wdzięczna...

- W ogóle jestem miły, moje śliczności, a podziękować mi możesz
w sposób, jaki uwielbiam.

- Chętnie - szepnęła, zalotnie trzepocząc rzesami.

- Teraz wyglądasz, jakbyś miała dwadzieścia lat.

- Bo niejeden kamień spadł mi z serca. Wszystko dobrze się
skończyło: Nico zna już prawdę i stara się z nią jakoś oswoić, Claudia
szybko i bez komplikacji urodziła zdrową córkę, a ja wreszcie
zaręczyłam się z najwspanialszym mężczyzną pod słońcem.

- Nie przesadzaj - rzekł James ze skromną miną. - Jeszcze ze
trzech, czterech takich by się znalazło.

- Nie dla mnie.

- Czy wiesz, jak pragnę kochać moją przyszłą żonę?

- Coś już na ten temat wiem.

- To dobrze. Proponuję, żebyśmy uczcili dzisiejszy dzień jeszcze i
na nasz sposób.

- Już się trochę bałam, że wcale nie usłyszę tej propozycji.
